

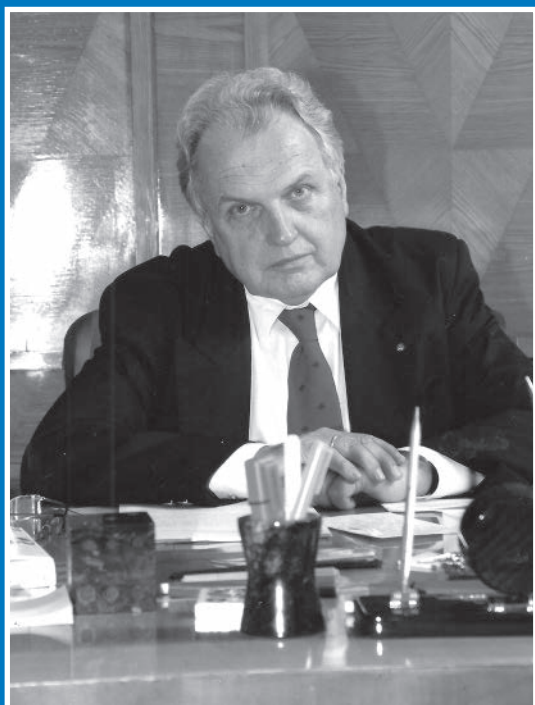
RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

1 /146

2017 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 1 (146) 2017 Rok wyd. XXV • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



**Profesor Jerzy
J. WIATR:
Bronić zagrożonej
demokracji**

czytamy s. 7

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Wobec obecnej sytuacji w kraju. Dokumenty
- O kryzysie polskiego parlamentu
- O Kongresie Polskiej Lewicy

SCENA POLSKA

Świat i Polska na progu 2017 roku: dylematy, oceny, prognozy w opinii prof. Jerzego J. WIATRA

SCENA MIĘDZYNARODOWA

Adam BALCER, Piotr BURAS, Grzegorz GROMADZKI i Aleksander SMOLAR Raport o polityce zagranicznej rządu PiS (fragmenty)

ŚWIADECTWA

Ignacy DASZYŃSKI: życie i czyn
Jerzy TERMER o *Pogodzie burzy* nad Iwazskiewiczem

SUPLEMENT

Moce i niemoce wschodniego pogranicza
W debacie uczestniczyli: Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI, Leszek M. KRZEŚNIAK, Romuald MIECZKOWSKI, Andrzej ROMANOWSKI, Grzegorz WIŚNIEWSKI, Zdzisław SŁOWIK

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Maria SZYSZKOWSKA • Eugeniusz KABATC
Wacław SADKOWSKI
Recenzje • Kronika • OBSERWACJE Henryka DOMAŃSKIEGO

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

WOBEC OBECNEJ SYTUACJI W NASZYM KRAJU

Stanowisko Rady Krajowej Towarzystwa Kultury

Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego/1

APEL o porozumienie wszystkich sił polskiej lewicy/2

Robert SMOLEŃ

Co się wydarzyło 16 i 17 grudnia?/2

Sławomir WIATR

Kongres Polskiej Lewicy/4

Zdzisław SŁOWIK

Wspominając Juliana HOCHFELDA/5

SCENA POLSKA

ŚWIAT I POLSKA NA PROGU 2017 ROKU:

dylematy, oceny, prognozy

Z profesorem Jerzym J. WIATREM rozmawia

Zdzisław Słowik/7

Władza na pomnikach „Polacy w Europie”

Rozmowa Macieja STASIŃSKIEGO

z Aleksandrem SMOLAREM/8

Wacław SADKOWSKI

Głos do debaty o wschodnim pograniczu/15

POGLĄDY

Jerzy PELC

Chapeau bas/16

Jarosław HEBEL

Kilka gorzkich słów.../18

SCENA MIĘDZYNARODOWA

Adam BALCER • Piotr BURAS

Grzegorz GROMADZKI • Eugeniusz SMOLAR

RAPORT. Jaka zmiana? Założenia i perspektywy

polityki zagranicznej rządu PiS/21

ŚWIADECTWA

Ignacy DASZYŃSKI: życie i czyn/25

Ignacy DASZYŃSKI

Książdz w polityce (fragmenty)/26

Janusz TREMER

„Pogoda burzy” nad Iwaszkiewiczem/27

BYŁA TAM „RES HUMANA”

Wacława MIELEWCZYK

Z debat u profesor Ireny Wojnar

O potrzebie humanistycznej wrażliwości/31

Zdzisław SŁOWIK

FAKT. PEN Club wyróżnia Magdalenę

GROCHOWSKĄ/32

Andrzej BIERNACKI

FAKT. Czy są w Polsce klasy społeczne?/33

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Maria SZYSZKOWSKA

Książka z internetu/34

Eugeniusz KABATC

Przemozna siła tandety/35

Wacław SADKOWSKI

Po mistrzowsku o mistrzach/36

WŚRÓD KSIĄŻEK

Ksawery S. PIWOCKI

Wszechświat: początek i jego ostateczny los/39

Wacława MIELEWCZYK

Z wnętrza ludzkich losów/39

KRONIKA

Obrazy Rady Krajowej TKŚ. Spotkanie

w Krakowie/43-44

Suplement

I..... Słowo od redakcji

II..... Eugeniusz KABATC

III..... Profesor Paweł KOZŁOWSKI

IV..... Dr Leszek Marek KRZEŚNIAK

VI..... Redaktor Romuald MIECZKOWSKI

VIII..... Profesor Andrzej ROMANOWSKI

X..... Dr Grzegorz WIŚNIEWSKI

XII..... Dr Zdzisław SŁOWIK

OBSERWACJE Henryka DOMAŃSKIEGO s. IV okł.

RADA REDAKCYJNA: Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Władysław MARKIEWICZ, Dionizy TANALSKI, Jerzy J. WIATR - przewodniczący Rady
REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 22 625-44-69 lub 605-101-072, e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, www.kulturaswiecka.pl Funkcję administratora tej strony internetowej pełni Zbigniew WOJTKOWIAK

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

FAKTY WYDARZENIA OPINIE



Życzymy sobie wspólnie w Nowym 2017 Roku dni uwolnionych od poczucia niepokoju, a bywa, że i strachu; dni, które przywrócą nam pewnośc jutra i społeczny spokój i dni w dobrym zdrowiu zapewniającym spełnienie osobistych marzeń.

Zespół „RES HUMANA”

WOBEC OBECNEJ SYTUACJI W NASZYM KRAJU

Stanowisko Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

Minął już rok od objęcia w Polsce pełni władzy przez partię Prawo i Sprawiedliwość, podkreślającej, podobnie jak partia Platforma Obywatelska, swoją genealogię i etos solidarnościowy. Po upływie takiego czasu możemy wyrazić nasze stanowisko nie tylko wobec słów i deklaracji nowych rządów, ale także w stosunku do ich czynów i efektów działań.

Z uznaniem odnotowujemy przedsięwzięcia i programy zmierzające do zmniejszenia, a w każdym razie do zahamowania powiększania się dysproporcji materialnych i warunków życia między bogatymi a ubogimi, między mieszkańcami małych miejscowości a mieszkańcami metropolii. Prawa socjalne, lekceważone i pomniejszane wcześniej, teraz zyskują większą rangę, choć daleką jeszcze od właściwej.

Ale nasz niepokój, a także dezaprobatę, wywołują inne decyzje i działania obecnej władzy państwowej.

Z pełną dezaprobatą odnosimy się do odrzucenia wzorca liberalno-demokratycznego państwa. Sprzeciwiamy się supremacji władzy wykonawczej, niczym nie równoważonej i niczym nieograniczonej. Sprzeciwiamy się również monopolizowaniu jej przez jedną partię. Z niepokojem doświadczamy stawiania się obecnej władzy ponad prawem lub traktowania go w sposób instrumentalny i doraźny. Budzi nasz sprzeciw uznawanie się przez kogokolwiek za reprezentanta wszystkich. Polska, nasza kultura i społeczeństwo, są pluralistyczne, co traktujemy jako narodowe bogactwo i źródło żywotności.

Sprzeciwiamy się naruszaniu, kwestionowaniu i odrzucaniu praw, które w kulturze europejskiej zostały od dawna uznane za przysługujące wszystkim ludziom i traktowane są jako niezbywalne. Prawa człowieka i obywatela dotyczą każdego, niezależnie od jego poglądów, pochodzenia i płci. Z dezaprobatą odnosimy się do sprawowania przez władzę państwową kontroli nad kulturą, zwłaszcza do wymuszania wyznaczonych tre-

ści. Kultura, w niej nauka i historia, w zdrowym i rozwijającym się społeczeństwie musi być obszarem wolności, krytycyzmu i nonkonformizmu. Twórczość a nie stymulowany oportunizm jest jej domeną.

Odrzucamy przeniesienie się instytucji państwowych i wyznaniowych, podleganie państwa aksjologii religijnej. Teokratyzacja państwa i upolitycznienie religii prowadzi do destrukcji wspólnoty obywatelskiej i kształtują archaiczny konserwatyzm zarówno państwa jak i religii. Każdej religii, a zwłaszcza dominującej.

Sprzeciwiamy się również polityce opartej na przeciwstawianiu sobie ludzi i grup społecznych. Przeciwny temu, a nam bliski, system inkluzywny, nie wykluczający nikogo, pozwala wykorzystać to, co jest najcenniejsze w dorobku przeszłych i współcześnie żyjących pokoleń.

I nie możemy się godzić na słowa, działania i obrazy świata wywołujące w społeczeństwie atmosferę zagrożenia i powodujące poczucie osłabienia bezpieczeństwa. Zadaniem państwa jest budowanie zaufania obejmującego teraźniejszość i przyszłość. Temu powinny być również podporządkowane stosunki z innymi krajami, a szczególnie ze wszystkimi sąsiadami. Nikomu nie zagrażamy i nikogo nie powinniśmy traktować jako wroga.

Wyrażone przez obawy i oczekiwania uważamy za fundamentalne dla kultury europejskiej i polskiej. Nie są trudne do realizowania.

Warszawa, 19 listopada 2016 r.

APEL

o porozumienie wszystkich sił polskiej lewicy

Nasze Stowarzyszenie, skupiające w swych szeregach ludzi lewicy laickiej, domaga się od wszystkich partii czy ruchów polskiej lewicy zaniechania wzajemnych sporów i doprowadzenie do powstania wspólnych list w przyszłych wyborach samorządowych i parlamentarnych.

Warszawa, 19 listopada 2016 r.

Rada Krajowa
Towarzystwa Kultury Świeckiej
im. Tadeusza Kotarbińskiego

Co się wydarzyło 16 i 17 grudnia?

Oczywiście chodzi o wydarzenia z wieczora, nocy i poranka, nie z roku 1981 i 1970; notabene, symbolika płynąca ze zbieżności tych dat jest zaskakująca.

PO PIERWSZE, w wyniku zdarzeń ostatniej nocy Jarosław Kaczyński stanął na rozstaju dróg, z których jedna nieuchronnie wiedzie ku upadkowi, a druga – ku dyktaturze. Demokracja polega na dialogu i poszukiwaniu kompromisu, dyktatura – na narzuceniu swojej woli siłą. Rów między dwiema stronami sporu – PiS i anti-PiS – pogłębiał się od kilkunastu miesięcy. Wczoraj jednak sięgnął takiego rozmiaru, że zasypać go już niepodobna. J. Kaczyński musiałby się wycofać z podjętych decyzji (np. przeprowadzić ponowne głosowanie nad przyszłorocznym budżetem, uznać obrady w Sali Kolumnowej Sejmu za nieważne lub niebyłe, wycofać się z planu ograniczeń w dostępie mediów do posłów i prac parlamentarnych), a tego z pewnością nie zrobi. Wczoraj uruchomił proces, który będzie nabierał własnej dynamiki. Nie ma też nikogo innego (na pewno nie jest taką postacią prezydent Duda), kto mógłby zainicjować poważne rozmowy między obozem rządzącym a opozycją – także tą na ulicy. Ta ostatnia pokazała ostatnio swoją moc: skala

marszu 13 grudnia bez wątpienia znów zaskoczyła liderów Prawa i Sprawiedliwości (tym bardziej, że im samym nie udało się zmobilizować zwolenników w tymże dniu), zapewne podobnie szybkość i sprawność, z jakimi sympatycy KOD skrzyknęli się wczorajszego wieczora. Logika procesu będzie więc pchać Kaczyńskiego w stronę jawnych rozwiązań autorytarnych, nawet gdyby tego nie chciał. W przeciwnym razie szybko utraci władzę.

PO DRUGIE, Jarosławowi Kaczyńskiemu sprawa wymknęła się już z rąk. To nie on kontroluje bieg wypadków, rzeczy toczą się teraz spontanicznie. Ma przeciwko sobie całe media z wyjątkiem podporządkowanych TVP i PR, imperium ojca Rydzyka oraz dziennikarzy dziś już „pokornych” (ale nawet ci wyrażają wątpliwości co do ograniczeń w obsłudze dziennikarskiej prac parlamentarnych). Użycie siły przeciwko protestującym może wywołać niekontrolowane reakcje. W Sejmie ma bardzo niewielką większość; zdziwiłbym się, gdyby nawet w samym klubie PiS nie znalazło się choćby kilku posłów, dla których tak twardy kurs jest przekroczeniem czerwonej linii. Jeśli w pewnym momencie zdecydują się na zachowanie zgodne z ich sumieniami, rząd nagle stałby się mniejszościowy. Tym bardziej, że w czasie ostatniej awantury najwyraźniej zraził do siebie także klub Pawła Kukiza.

PO TRZECIE, sądzę, że rośnie prawdopodobieństwo zajęcia się na serio stanem demokracji w Polsce przez Unię Europejską. Nie tylko uosabianą przez przedstawicieli jej instytucji (Komisji i Parlamentu Europejskiego), ale też państw członkowskich. Dziwne manewry wokół Trybunału Konstytucyjnego ci ostatni jakoś znosili, ale uchwalenie budżetu bez pewności, że zostało to dokonane *de lege artis*? Sejm obradujący bez udziału opozycji? Fransowi Timmermansowi powinno być łatwiej uzyskać akceptację dla postawienia sprawy polskiej na forum Rady UE (ministrowie państw członkowskich). Ta może większością 4/5 i po uzyskaniu zgody Parlamentu Europejskiego, z czym nie byłoby problemu, stwierdzić istnienie „wyraźnego ryzyka poważnego naruszenia przez Państwo Członkowskie wartości” demokratycznych i skierować zalecenia do rządu PiS. Jednomyślność, na którą buńczucznie powołują się politycy Prawa i Sprawiedliwości mając w pamięci deklarację Viktora Orbana, iż się na nią nie zgodzi, jest wymagana przy innej, bardziej zaawansowanej procedurze w Radzie Europejskiej (szefowie państw lub rządów): może ona stwierdzić „poważne i stałe naruszenie” wartości i następnie podjąć decyzję o sankcjach.

Poza tym, w razie wątpliwości co do prawomocności budżetu na 2017 r., Komisja Europejska może być nadmiernie ostrożna przy decyzjach finansowych, np. uruchamiających unijne środki dla Polski. Może to mieć też wpływ na ew. nałożenie na Polskę procedury nadmiernego deficytu, gdyby stan finansów publicznych w Polsce się pogorszył (na pewno nie można wykluczyć niższego wzrostu gospodarczego w przyszłym roku, co skutkowałoby niższymi wpływami do budżetu, który jest skonstruowany na bardzo optymistycznych założeniach).

PO CZWARTE, potwierdza się teza, którą formułowałem m.in. w jednym z ostatnich raportów, iż Prawo i Sprawiedliwość ma zdumiewającą skłonność do zrażania do siebie kolejnych, coraz to nowych grup społecznych i zawodowych. Po znacznej rzeszy obywateli, dla których wolność i demokracja są wartościami nadrzędnymi; kobietach obawiających się dalszego ograniczenia ich swobody przy decyzjach w sytuacjach opisanych w ustawie o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży (przy czym w większości uznają one rozwiązania zapisane w tej ustawie za nadmiernie rygorystyczne); nauczycielach, samorządowcach i znacznej części rodziców przy okazji zmian w systemie oświaty narzucanych przez rząd PiS; rolnikach (ograniczenia w obrocie ziemią); organizacjach pozarządowych (zapowiedź scentralizowania przekazywanych im środków za pośrednictwem Narodowego Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego); służbach mundurowych (tzw. ustawa dezubekizacyjna, ewidentnie niekonstytucyjna)

- po tych wszystkich grupach PiS dodatkowo postanowiło rozpocząć wojnę z dziennikarzami. Tymczasem polityka nie może obejść się bez mediów. To wojna z góry przegrana. Tym bardziej, że w tej profesji bardzo mocne jest poczucie solidarności zawodowej.

PO PIĄTE, PiS znów funduje nam duże ryzyko chaosu. Nie jest pewne, czy ustawa budżetowa została uchwalona w sposób poprawny. Zgodnie z Regulaminem Sejmu, Marszałek określa miejsce obrad. Jednak 16 grudnia wszystko toczyło się w dużym pośpiechu i nie można wykluczyć, że służby sejmowe (oczywiście przewietrzone po ostatnich wyborach) przygotowały wszystkie decyzje i czynności w perfekcyjnym porządku. Wystarczy, że jakaś sprawa na tym tle trafi do sądu, który wnikliwie przyjrzy się całej procedurze. Co będzie, jeśli dopatrzy się uchybień?

Może też dojść do tego, że będziemy, przynajmniej przez jakiś czas, mieć dwa Sejmy zamiast jednego. Opozycja nie uznaje wczorajszego zakończenia obrad i twierdzi, że 33. posiedzenie trwa nadal. Nie zakładam, że M. Kuchciński uzyska zgodę J. Kaczyńskiego na powtórzenie wczorajszych głosowań (PiS ma większość, więc i tak uchwaliby budżet i ustawę o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym służb mundurowych w wersji, jaką popiera obóz rządzący). Na pierwszym styczniowym posiedzeniu opozycja wróci do sprawy, nowy rok zacznie się więc w nastroju wyjątkowo konfrontacyjnym.

Postscriptum

W pierwszych dniach kryzysu rozpoczętego 16 grudnia 2016 r. PiS był w defensywie, a Platforma Obywatelska, Nowoczesna i PSL (oraz KOD pod Sejmem) – na fali wznoszącej. Jednak z biegiem czasu okupacja sali sejmowej stawała się coraz mniej zrozumiała. Zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości zaakceptowali narrację liderów partii o wywołanych przez opozycję awanturach, warcholstwie i puczu, w związku z czym stanowisko obozu rządzącego wyraźnie się usztywniło. Przypadkiem czy nie, zbiegło się to z kłopotami wizerunkowymi przywódców Ryszarda Petru i Mateusza Kijowskiego. Zamiast dążyć do realnego załagodzenia sporu (co wymagałoby prawdziwych, a nie pozorowanych ustępstw), PiS spróbował podzielić opozycję. W każdym razie taki skutek przyniosły spotkania szefów ugrupowań u odgrywającego rolę koncyliacyjną marszałka Senatu. Nota bene towarzyszyła im ostra, będąca niezawołowaną groźbą, wypowiedź marszałka Sejmu.

Rozwiązanie tego kryzysu nie byłoby trudne, gdyby wszyscy uczestnicy kierowali się dobrymi intencjami, byli gotowi przyznać się do błędów i je naprawić oraz mieli przekonanie, że demokracja polega na dialogu i kompromisie. Mamy tu jednak do czynienia z dążeniem do pogńębienia przeciwnika oraz narzucaniem woli przez silniejszego.

Robert SMOLEŃ

Autor artykułu, przewodniczący Zarządu Fundacji Naukowej im. A. Frycza Modrzewskiego – Centrum Analiz Strategicznych i prezes Polskiego Stowarzyszenia Prointegracyjnego – Europa; były minister w Kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, poseł na Sejm IV kadencji – m.in. rzecznik Klubu SLD i przewodniczący Komisji ds. UE. Obecnie należy do Stronnictwa Demokratycznego. Prowadzi własną działalność w zakresie doradztwa strategicznego oraz badań naukowych i prac rozwojowych w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych.

KONGRES POLSKIEJ LEWICY

19 listopada 2016 roku, w salach konferencyjnych Stadionu Narodowego odbył się II Kongres Lewicy. Miejsce i określenie tego wydarzenia jako drugi Kongres wskazuje na intencję kontynuacji debaty na lewicy w formule Pierwszego Kongresu, którego inicjatorem i przewodniczącym był Józef Oleksy.

Okoliczności, w których toczyły się przygotowania do II Kongresu były szczególne. Lewica od roku nie ma reprezentacji parlamentarnej. Kryzys, który przeżywa od kilkunastu lat nie został przewyżniony, przeciwnie w dalszym ciągu pogłębia się. Środowiska

polityczne lewicy nie są w stanie nawiązać trwałej i wiarygodnej dla środowisk postępowych oferty programowej i płaszczyzny współpracy.

Przygotowania do II Kongresu przebiegały pod silną presją tych okoliczności oraz świadomości, że inicjatywa ta nie może być jednorazowym zdarzeniem, które nie ma kontynuacji, tak jak to się stało w przypadku I Kongresu Lewicy. Kilkanaście środowisk lewicowych tworzących komitet programowo - organizacyjny, na którego czele stanął Przewodniczący Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej Bogusław Gorski, po wielotygodniowych dyskusjach przygotowało program Kongresu oraz deklarację ideową, której ważnym elementem jest powołanie Rady Dialogu i Porozumienia Lewicy. Rada organizując w różnych formach współdziałanie środowisk postępowych przygotowała ma kolejny Kongres Lewicy. Na czele Rady Dialogu i Porozumienia Lewicy stanął Robert Kwiatkowski.

Konstrukcja programowa Kongresu oparta została na pięciu panelach dyskusyjnych:

1. Gospodarka i polityka społeczna;
2. Europa przyszłości;
3. Patriotyzm jutra;
4. Demokracja samorządowa;
5. Rzeczpospolita różnorodności.

Tematy, którym poświęcone były dyskusje podczas Kongresu mają być głównymi obszarami dalszych prac merytorycznych organizowanych przez Radę Dialogu i Porozumienia Lewicy. Program i formy organizacyjne prac Rady jest przedmiotem dyskusji i ustaleń.

Kongres miał bardzo ważny kontekst międzynarodowy. Współorganizatorem Kongresu była bowiem Partia Europejskich Socjalistów. Jej przewodniczący Sergei Stanishev, podobnie jak szef frakcji socjalistycznej w Parlamencie Europejskim byli jednymi z głównych mówców części planarnej Kongresu. Wystąpienie przewodniczącego PE Martina Schulza skierowane do uczestników podobnie jak wystąpienie Aleksandra Kwaśniewskiego zostały odtworzone na otwarciu Kongresu.

Spośród kilkunastu wystąpień przedstawicieli różnych środowisk lewicowych do najważniejszych należało przemówienie przewodniczącego OPZZ Jan Guza. Podkreślił on w swoim przemówieniu wagę, jaką zawsze lewica przywiązuje do spraw pracowniczych, sprawiedliwości społecznej oraz współpracy ze związkami zawodowymi. Wystąpienie Jana Guza spotkało się z wielkim aplauzem ponad dwóch tysięcy uczestników Kongresu.

Niewątpliwym sukcesem organizatorów Kongresu była frekwencja. Żaden scenariusz nie przewidywał, że Kongres spotka się z tak żywym zainteresowaniem. Dla większości jego uczestników był on swego rodzaju demonstracją postaw wyrażających przywiązanie do wartości lewicy oraz gotowości partycypacji w odbudowie jej społecznego znaczenia. Stanowi to wyzwanie dla organizatorów Kongresu by tego potencjału nie zmarnować.

Autor jest politologiem, publicystą i działaczem politycznym; zainicjował powstanie i przewodniczył FORUM POSTĘPU – platformie debat programowych środowisk polskiej lewicy.

Wspominając Juliana HOCHFELDA

Zgromadziła ich, nieliczne grono znanych socjologów akademickich, skupionych w Zakładzie Socjologii Polityki Uniwersytetu Warszawskiego oraz Sekcji Historii Socjo-

Zmarł 9 stycznia 2017 r. w dziewięćdziesiątym pierwszym roku życia

profesor Zygmunt BAUMAN

Wybitny socjolog i myśliciel miary światowej, wnikliwy badacz czasów współczesnych, twórca wielu pojęć definiujących nasz czas; bliski nam wspólnotą humanistycznych wartości świeckich i myśli społecznej wyprowadzanej z dziedzictwa europejskiej i polskiej lewicy.

Rada i zespół i redakcji „RES HUMANA”

Więcej o Zmarłym w następnym numerze naszego czasopisma.

logii Polskiego Towarzystwa Socjologicznego potrzeba dania świadectwa pamięci o tym, który wyznaczył socjologii polityki istotne miejsce w polskiej nauce i kulturze. 24 listopada 2016 r. uczcili namysłem i refleksją pamięć o Julianie HOCHFELDZIE, socjologu akademickim, a zarazem wybitnym działaczu socjalistycznym, w bolesną pięćdziesiątą rocznicę Jego odejścia z grona tych, których kształcił i uczył życia w godności, szacunku dla prawdy i społecznego dobra.

Spotkanie, które prowadził prof. Jacek RACIBORSKI, wypełniły najpierw wystąpienia wprowadzające profesorów Jerzego J. WIATRA, Mirosława CHAŁUBIŃSKIEGO oraz Jarosława KILJASA, w których przypomniane zostały najważniejsze fakty z życia Profesora oraz Jego dorobek naukowy, wciąż inspirujący przy badaniach zjawisk politycznych z perspektywy ich determinant społecznych czy ich następstw. A potem była już po prostu wspólna rozmowa o Jego złożonym życiu i dziele. Można dziś w sposób zróżnicowany oceniać wielkość tego dorobku, zastanawiać ile w życiu i dziele Juliana Hochfelda było pasji człowieka nauki a ile pasji politycznego działacza. Domino-
wało wszelako przekonanie, że przy wszystkich nieuchronnych

Dokończenie na s. 44

ZAPROSZENIE „RES HUMANA”

do odnowy prenumeraty lub jej podjęcia w 2017 roku

Zapraszamy do czytania naszego czasopisma oraz do podejmowania jego prenumeraty w 2017 roku. Tworząc krąg Czytelników RES HUMANA” powiększamy wspólnotę wszystkich, którym bliskie są humanistyczne wartości kultury świeckiej – szacunku dla prawdy, tolerancji, neutralnego światopoglądowo państwa, godności człowieka i jego praw.

Zapraszamy też do uczestnictwa w gronie Darczyńców FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”: z niego czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość naszego istnienia, naszą niezależność myślenia i działania.

Informujemy, że koszt prenumeraty „Res Humana” w 2017 roku wynosi 45 złote (w tym koszty przesyłki pocztowej), które prosimy przekazywać Redakcji (Warszawa, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym na konto nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

SCENA POLSKA

Rozmowa
z RES HUMANA

Świat i Polska na progu 2017 roku: dylematy, oceny, prognozy

Z profesorem Jerzym J. WIATREM, socjologiem polityki
rozmawia Zdzisław Słowik

ZS: Wrócił Pan niedawno z Rosji, z kraju dla wielu nie tylko w Polsce wyklętego, z kraju, o którym mówienie cokolwiek dobrego jest dziś uznawane za coś bardzo podejrzanego. Ale Pan tam był. Tym bardziej ciekaw jestem celu Pana wyjazdu i wrażeń z pobytu.

JJW. To moja kolejna wizyta w tym kraju, druga w 2016 roku. Tym razem był to udział w drugim kongresie Rosyjskiego Stowarzyszenia Politologów, który odbywał się w Kazaniu 11–13 listopada. Była to bardzo ciekawa impreza naukowa z udziałem prawie czterystu uczestników, w tym trzydziestu kilku z zagranicy. Kazan, w którym byłem po raz pierwszy w życiu, zrobił na mnie wielkie wrażenie. To miasto – stolica autonomicznej republiki Tatarstanu – rozbudowało się w ostatnich latach. Powstały bardzo nowoczesne hotele, obiekty sportowe, a także nowe cerkwie i meczety. Trzeba bowiem pamiętać, że połowę ludności stanowią Tatarzy, z których znaczna część wyznaje islam. Na przykładzie Tatarstanu widać, jak dalece naród rosyjski jest wieloetniczny, połączony więzią państwem a nie pochodzeniem etnicznym.

• Czym to obecne spotkanie z Rosją różniło się, choćby na poziomie wrażeń ogólnych, od spotkań wcześniejszych. Bo jak wiem, bywał tam Pan i w b. ZSRR i w Rosji wielokrotnie

Paradoksem mojego życia jest to, że przez wiele lat traktowano mnie w ZSRR podejrzliwie, jako „rewizjonistę”, między innymi dlatego, że w wieku 25 lat w dość głośnym artykule o „kryzysie internacjonalizmu” (do tego opublikowanym na łamach „Nowych Dróg”) zakwestionowałem tę wersję internacjonalizmu, która utożsamiała go z bezwzględną wiernością wobec Związku Radzieckiego i domagałem się równoprawnego traktowania państw socjalistycznych. Dostałem wtedy etykietkę rewizjonisty, która szła za mną przez lata. Pierwszym sygnałem korzystnej dla mnie zmiany było opublikowanie w 1979 roku rosyjskiego przekładu mojej *Socjologii stosunków politycznych* ze wspnianym posłowiem mojego, zmarłego trzy lata temu, przyjaciela Fiodora Buralackiego. Na tej książce kształciło się to pokolenie rosyjskich (ale także ukraińskich i białoruskich) politologów i socjologów polityki, które dziś nadaje ton tej gałęzi nauki. Moi rosyjscy koledzy nieraz dawali mi – także na kongresie w Kazaniu – dowody nie tylko wielkiej przyjaźni, ale także szacunku, jako, jak to ktoś zupełnie na serio nazwał „naszemu klasykowi”. Nie ukrywam, że cieszy mnie to i że za swój miły obowiązek uważam działanie na rzecz bliskich polsko-rosyjskich kontaktów naukowych.

• Wróćmy do kongresu w Kazaniu. Jaka była jego tematyka? Jaki był na nim klimat?

Tematyką podstawową była polityka rosyjska, ale niektóre sesje dotyczyły sytuacji międzynarodowej. Ponieważ kongres odbywał się parę dni po wyborach prezydenckich w USA, na jego klimat bardzo silnie wpływało oczekiwanie, że wygrana Donalda Trumpa spowoduje zmianę w stosunkach rosyjsko-amerykańskich. Wszyscy Rosjanie, z którymi rozmawiałem – także ci,

którzy nie ukrywają swojego krytycznego stosunku do wewnętrznej polityki obecnych władz, wyrażali nadzieję na poprawę stosunków z USA, a pośrednio – z Zachodem.

- **Czy to oznacza, że politolodzy rosyjscy liczą na zmianę polityki rosyjskiej, czy też na to, że Zachód zmieni swoją politykę wobec Rosji?**

Raczej na to drugie. Wielu z nich liczy zarazem na liberalizację polityki wewnętrznej, zwłaszcza stworzenie większego pola działań dla opozycji, ale w sprawach polityki zagranicznej popierają oni politykę prezydenta Putina. Nie są zresztą osamotnieni. Badania opinii publicznej (referowane między innymi w bardzo ciekawej, wydanej w 2016 roku w USA, książce wybitnej uczoney z Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego im. Łomonosowa Eleny Szestopal) pokazują, że poparcie dla polityki Putina wzrosło po wcieleniu do Rosji Krymu i wprowadzeniu przez Zachód sankcji przeciw Rosji. Zdają sobie sprawę z tego, że dla wielu polskich czytelników to stwierdzenie jest zaskakujące. Musimy jednak pamiętać o tym, że narody, które mają w swej najnowszej historii klęski, bardzo silnie reagują na to, co postrzegają jako odrodzenie narodowej siły. Z własnego dzieciństwa pamiętam, jaki entuzjazm towarzyszył w 1938 roku wcieleniu do Polski Zaolzia. Ten entuzjazm obejmował wtedy także ludzi skąd inąd bardzo krytycznych wobec rządów sanacyjnych. Nie twierdzę, że Krym 2014 równa się Zaolzie 1938, ale na tym przykładzie staram się wytłumaczyć, dlaczego społeczeństwo rosyjskie reaguje na obecny konflikt w stosunkach z Ukrainą (i z Zachodem) tak, jak reaguje. Nie musimy się z tym zgadzać, ale powinniśmy to rozumieć.

- **W jakim stopniu to co Pan mówi można łączyć z rezultatami najnowszych amerykańskich wyborów, zwycięstwem Donalda Trumpa. A więc czego może oczekiwać świat, ale i Polska, po tym amerykańskim wyborze ?**

Donald Trump zapowiedział zasadniczą rewizję zasad, na których opiera się amerykańska polityka zagraniczna. Od pierwszej wojny światowej – od sławnych czternastu punktów prezydenta Wilsona – polityka zagraniczna USA oparta była na liberalno-demokratycznym systemie wartości. Polityka USA służyć miała obronie i rozszerzaniu demokracji. Generał Eisenhower swoje wspomnienia wojenne zatytułował *Krucjata w Europie*, a prezydent Bush senior „zimną wojnę” nazwał „walką o duszę ludzkości”. Tak to postrzegali kolejni prezydenci amerykańscy

Władza na pomnikach, „Polacy w Europie”

Przeczytane
w GAZECIE
ŚWIĄTECZNEJ
Gazety Wyborczej
10-11 grudnia 2016 r.

Publikujemy fragmenty rozmowy z Aleksandrem Smolarem, przeprowadzonej przez dziennikarza „Gazety Wyborczej” Macieja Stasińskiego, tekstu który zwrócił naszą uwagę wnikliwością ocen obecnej sytuacji w Polsce i w świecie, ocen bliskich naszemu czasopismu.

Redakcja RES HUMANA

MAGAZYN ŚWIĄTECZNY

„MACIEJ STASIŃSKI: W kolebce liberalnej demokracji wygrał przywódca buntu przeciwko elitom, a jednocześnie rasista, narcyz, brutal, ignorant, hochsztapler i oszust. Czy to już zmierzch Zachodu?

ALEKSANDER SMOLAR: Pomińmy cechy osobiste, mówmy o głębszych procesach. Od końca zimnej wojny system międzynarodowy, który ukształtował się po wojnie pod dominującym wpływem Ameryki, ulega przyspieszonym zmianom. Najpierw podważyło go trzęsienie ziemi w 1989 r. i upadek ZSRR, potem – globalizacja, która doprowadziła do niezwykłego awansu Chin, Indii i wielu innych państw Południa, a następnie kryzys w 2008 r., którego skutki do dzisiaj nie zostały przezwyciężone.

– zarówno republikańscy, jak demokratyczni. W lutym 2001 roku miałem okazję wysłuchać w Waszyngtonie (na tak zwanym „narodowym śniadaniu modlitewnym”) przemówienia nowego prezydenta George’a W. Busha. Powiedział on mniej więcej tak: „Bóg powierzył Ameryce misję szerzenia demokracji i ja, jako prezydent, za swój zaszczytny obowiązek uważam realizację tej misji”. Takie widzenie polityki – w kategoriach wartości – nadaje jej charakter ostrej walki o zasady, a nie o takie lub inne interesy. Trump proponuje zmianę paradygmatu: powrót do tego, co było treścią polityki amerykańskiej aż do pierwszej wojny światowej. Polityka amerykańska ma kierować się interesem narodowym. Na tym gruncie łatwiej o kompromis. Można porozumieć się na zasadzie: my będziemy szanowali wasze interesy, jeśli wy uszanujecie nasze.

• **Czy taka reorientacja amerykańskiej polityki nie doprowadzi do ekshumacji ducha Jałty, np. nowych podziałów w Europie, której Polska jest jej ważną częścią?**

W jakimś sensie zapewne tak. Istotą porozumienia zawartego w Jałcie w lutym 1945 roku było to, że wielcy zwycięzcy w zbliżającej się do końca wojnie podzielili między siebie Europę uznając wzajemnie swoje strefy wpływów – z grubsza biorąc według tego, jak daleko doszły ich wojska. To była cena za pokój w Europie. Niestety Polska była jednym z tych państw, które zapłacić musiały bardzo wysoką cenę za tak zbudowane porozumienie wielkich mocarstw. Ich późniejszy konflikt miał charakter ideologiczny, ale nawet w najgroźniejszych momentach „zimnej wojny” ani jedna, ani druga strona nie przekroczyła jałtańskiej granicy oddzielającej strefy wpływów. Dziś jednak, gdyby miało dojść do „nowej Jałty” Polska jest w innej niż wówczas sytuacji. Jako członek NATO i Unii Europejskiej jesteśmy po bezpiecznej stronie. Jesteśmy częścią Zachodu i nikt nie może zagrozić naszej niepodległości, chyba że zdecydowałby się na trzecią wojnę światową. To uważam za najważniejszy narodowy sukces Polski w ostatnich ćwierćwieczu.

• **W Polsce jednak to stanowisko Trumpa spotyka się z ostrą krytyką. Czy słusznie?**

Oddzielmy od siebie dwie kwestie: konsekwencje wyboru Trumpa dla wewnętrznej sytuacji w USA i konsekwencje międzynarodowe. W pierwszej sprawie jestem całym sercem po stronie moich amerykańskich przyjaciół, którzy (niemal wszyscy) rozpaczają z powodu wyniku wyborów. Jako człowiek lewicy nie mogę sympatyzować z prawicową, ksenofobiczną i autorytarną polityką, którą nowy prezydent, jak się zdaje, ma zamiar prowadzić. Gdybym

Aleksander SMOLAR

Trumpizm ma wymiar zewnętrzny i wewnętrzny. Ten pierwszy to wycofywanie się Ameryki z roli gwaranta ładu międzynarodowego i negocjowanie warunków jej dobrostanu z przyjaciółmi i wrogami. Tylko terrorizm islamski jest traktowany jako prawdziwe zagrożenie dla USA. Ale trumpizm to również lokalna wersja populizmu, buntu przeciwko ładowi wewnętrznemu, w którym globalizacja i skrajny liberalizm ekonomiczny wywołały degradację materialną i statusową dużej części ludności białej – niższej klasy średniej i robotników. Są w tym buncie przeciwko obcym na zewnątrz i innym próba ratowania świata już nieistniejącego i triumf nostalgii.

Globalizacja to podstawowy proces, który tłumaczy kryzys demokracji i pojawienie się takich zjawisk, jak Trump i Brexit, Orbán, Kaczyński czy Marine Le Pen. Globalizacja oznacza m.in. osłabienie państw narodowych. W Polsce odpowiedzialność zrzuca się na Unię, która coś nam każe, ale w Unii i na świecie to neoliberalna rewolucja, która wyzwoliła gospodarkę spod kontroli państw narodowych, odpowiada za zjawiska kryzysowe. Brak refleksji nad skutkami globalizacji pokazuje naszą peryferyjność.

M.S.: Jak się dalej potoczy ten bunt przeciw elitom i skutkom globalizacji, skoro państwo narodowe nie jest rozwiązaniem?

A.S.: Odpowiedzią w Europie jest poszukiwanie nowej równowagi między procesami globalnymi, Unią i państwami członkowskimi. To, co obecnie się dzieje, potwierdza wielką rolę państw narodowych w zapewnieniu równowagi wewnętrznej, ale również w zaspokajaniu ludziom poczucia przynależności i sensu. W centrum musi stanąć człowiek.

był Amerykaninem na pewno bym na Trumpa nie głosował. W sprawach międzynarodowych mam nieco inne zdanie. Obawiam się, że ta nowa polityka będzie prowadzona pod sztandarem egoizmu narodowego i będzie służyła wzmocnieniu pozycji najsilniejszych. To zawsze stawia mniejszych i słabszych w trudnym położeniu. Z drugiej jednak strony nie zapomniałem, do czego prowadziła amerykańska „kruczata ideologiczna”. Agresywna, prowadzona wbrew prawu międzynarodowemu, wojna w Iraku (zresztą popierana także przez niektórych polityków polskich bardzo ostro krytykujących łamanie prawa międzynarodowego przez Rosję), więzienie w Guantanamo czy stosowanie (za administracji G. W. Busha) tortur w stosunku do podejrzanych o terroryzm – wszystko to obciąża konto poprzednich administracji amerykańskich, zwłaszcza, ale nie tylko, G.W. Busha. Musimy pamiętać, że nie żyjemy i nie będziemy żyli w idealnym świecie. Dlatego powinniśmy poważnie myśleć o polskim interesie narodowym w takim świecie, w jakim jesteśmy.

• **Jak to rozumowanie przełożyć na konkrety? Co to wszystko może oznaczać dla naszego codziennego polskiego życia?**

Moim zdaniem zmieniająca się sytuacja międzynarodowa (nie tylko w wyniku wyboru Donalda Trumpa, ale także w konsekwencji Brexitu, czy bardzo prawdopodobnego wyboru prorosyjskiego polityka Francois Fillona na prezydenta Francji) narzuca Polsce konieczność umacniania jedności Unii Europejskiej i sojuszu atlantyckiego. Dziś, jeszcze bardziej niż rok temu, wszystko, co tę jedność osłabia szkodzi Polsce. Zarazem Polska powinna dążyć do poprawy stosunków z Rosją, do polsko-rosyjskiego pojednania.

• **Ale czy to jest w ogóle możliwe w atmosferze zgoła antyrosyjskiej psychozy, podsycanej choćby bez wytchnienia i przy każdej okazji, przez wpływowe polskie media i to niezależnie od ich zasadniczo odmiennych poglądów na to, co się dziś w Polsce dzieje?**

Jest bardzo trudne, ale nie jest niemożliwe. W wydanej w 2014 roku (po angielsku) książce nazwałem pojednanie polsko-niemieckie „cudem”. Siedemdziesiąt lat temu, gdyby mi – po wszystkim, co mnie i moją rodzinę spotkało w czasie wojny – ktoś powiedział, że wśród Niemców będę miał wielu bardzo dobrych przyjaciół, nie uwierzyłbym. A jednak tak się stało. Podzielał zdanie Zbigniewa Brzezińskiego (m.in. w jego książce *Strategiczna wizja*), że „poprzez strategiczne

Aleksander SMOLAR

M.S.: Mówi pan jak papież Franciszek.

A.S.: Pochlebia mi pan. W utożsamianiu się z własnym państwem, językiem, kulturą tkwi wielki pozytywny potencjał, nawet jeśli wiele spraw wymaga ponadnarodowych rozwiązań. Siła wspólnoty tkwiąca w poczuciu godności i tożsamości nie jest obciążeniem, lecz stanowi ważny ludzki kapitał.

Powrót nacjonalizmów jest niepokojący, ale trzeba widzieć, że dziś mają one przede wszystkim defensywny charakter. Brak im ekspansywności i wymiaru sekularnych religii, które spowodowały wiele nieszczęść ubiegłego wieku. Między innymi dlatego, że dzisiaj na wiele podstawowych problemów – bezpieczeństwa, przyspieszenia wzrostu gospodarczego, masowej migracji – nie ma już odpowiedzi w wymiarze narodowym. Nacjonalizmy mają mało paliwa.

M.S.: Ale Europę mogą rozerwać. Póki to robią Polacy, Węgrzy czy Duńczycy, to jeszcze nie kłeska. Ale co będzie, jeśli śladem innych Niemcy zapragną Niemiec dla Niemców?

A.S.: To mało prawdopodobne. Niemcy bardzo korzystają na Unii w sensie gospodarczym, ale inne czynniki są jeszcze ważniejsze. Niemcy są świadome, że odpowiadają w bardzo dużym stopniu za tragedie XX wieku. Unia pozwala im na pokojowe współistnienie. Niemcy są jak Guliwer spętany tysiącem nici przez Liliputów. Zerwanie europejskiego ładu wywołałoby wzrost poczucia zagrożenia w wielu narodach, zdestabilizowałoby Europę, a więc również Niemcy.

Istnieje jeszcze coś, co przemawia przeciw odwracaniu się Niemiec od Europy. Dziś jest czas nowych imperiów, potęg demograficznych i gospodarczych: USA, Chiny, Indie, może Brazylia, Rosja...

otwarcie się na Rosję, przy jednoczesnym chronieniu jedności Zachodu, francusko-niemiecko-polski trójkąt Weimarski może odegrać konstruktywną rolę w postępkach i konsolidacji trwającego i wciąż pełnego napięć procesu pojednania między Polską a Rosją” (s. 251). Wiem, że to bardzo trudne, ale prawdziwą misją polityków jest podejmowanie trudnych wyzwań. Nie będąc od wielu już lat czynnym politykiem mogę temu jedynie pomagać w tej dziedzinie, która jest głównym polem mojej życiowej działalności – w nauce.

- **Panie Profesorze, będąc obecnie człowiekiem nauki, jednym z twórców socjologii polityki, uwolnionym od różnych zaangażowań w politykę bieżącą, jak z tej do pewnego stopnia perspektywy niezależnej ocenia Pan obecną sytuacją w naszym kraju? Jak można zdefiniować tę sytuację, jej najistotniejsze cechy czy jej naturę z punktu widzenia bliskiej Panu szczególnie wspomnianej socjologii polityki?**

Paradoksem obecnej sytuacji politycznej w Polsce jest to, że antyrosyjskiemu kierunkowi polskiej polityki zagranicznej towarzyszy coś w rodzaju naśladownictwa rosyjskiej polityki wewnętrznej. Daleki jestem od twierdzenia, że obecny system polityczny w Polsce jest kopią rosyjskiego, ale widzę pewne objawy ewolucji w podobnym kierunku. Dotyczy to zwłaszcza trzech obszarów. Po pierwsze: umacnianie pozycji partii dominującej (Jedna Rosja, Prawo i Sprawiedliwość) przy ograniczaniu – ale nie delegalizacji – partii opozycyjnych, zwłaszcza w dostępie do publicznych środków masowego przekazu; (2) dążenie do sparaliżowania sądowej kontroli konstytucyjności ustaw, co w Rosji udało się w pełni, a w Polsce – jak dotąd – tylko częściowo; (3) zwiększanie kontrolnej roli państwa w gospodarce, co zresztą otwiera wielkie możliwości obsadzania intratnych stanowisk w gospodarce przez ludzi obozu władzy. Podobne tendencje występują w niektórych innych państwach, zwłaszcza w Turcji i na Węgrzech. Zmiany takie (określane często jako „nowy autorytaryzm”) są w Polsce mniej zaawansowane, ale to nie znaczy, by wolno było je lekceważyć.

- **Czy uzasadnione jest przekonanie wielu obserwatorów, że oto w Polsce, dokonał się zamach na realizowany przez ćwierć wieku model i praktykę demokracji liberalnej przez model i praktykę, może jeszcze do pewnego stopnia demokratyczną, lecz z rosnącym lawinowo komponentem autorytarnym? Co to oznacza dla polskiej racji stanu i życia Polaków?**

Aleksander SMOLAR

Niemcy wiedzą, że sami nie podolają tej konkurencji. Henry Kissinger pisał, że „Niemcy są za duże na Europę, ale za małe na świat”.

Zniknięcie Unii wydaje mi się więc wykluczone. Ale jej dramatyczne skurczenie, nawet do kilkunastu państw głębiej się integrujących, jest jak najbardziej możliwe. Dziś główna do tego przeszkoda to stan Francji i Włoch. Proces ten może jednak ulec przyspieszeniu po przyszlorocznych wyborach w Niemczech i Francji. Rekonstrukcja Unii może potrwać nawet 10–20 lat, ale też Brexit i wybór Trumpa mogą ten proces przyspieszyć. Już widać intensyfikację unijnych rozmów na temat wspólnoty obronnej, aby częściowo przynajmniej uniezależnić się od Waszyngtonu.

W tych warunkach rządy PiS to nieuchronna marginalizacja Polski. Ale aspiracje Polaków nie osłabną. Europa pozostanie punktem odniesienia i nadziei na awans cywilizacyjny.

M.S.: To łagodna krytyka. Przecież to zakrawa na ustrój wodzowski. Kaczyński od dawna do tego dążył, tylko myśmy nie słuchali.

A.S.: Trudno zaprzeczyć, że Kaczyński podważa zasady liberalnej demokracji, ale unikałbym porównywania go – co słycać tu i ówdzie – do Hitlera, Stalina czy nawet Putina. Jesteśmy od tego bardzo daleko. Takie porównania tylko osłabiają siłę argumentów krytyków rządów PiS. Jak mawiał Talleyrand: „To, co przesadne, nie ma znaczenia”.

Adam Michnik przypomina swoje ostrzeżenia z początku lat 90. przed radykalizmem i anachronizmem polskiej prawicy. Można oczywiście mówić, że po 26 latach sprawdzają się ówczesne przepowiednie, tyle że w międzyczasie zmienia się cały świat i Europa. W bilansie tych lat oprócz wielkich dokonań

Tendencja do budowania w Polsce systemu autorytarnego godzi w interesy obywateli naszego kraju, choć wielu sobie z tego nie zdaje sprawy. W interesie obywateli jest, by państwo było sprawne, ale nie wszechwładne, gdyż wszechwładza państwa może przekładać się na taką politykę, która godzić będzie w nasze prawa i swobody. To jeszcze się w Polsce nie stało, ale groźba takiej tendencji tkwi na przykład w ograniczaniu prawa do publicznych demonstracji, a zwłaszcza sparaliżowanie Trybunału Konstytucyjnego. Otwiera to drogę do odbierania niektórych uprawnień (czego przykładem jest pomysł retrospektywnego odbierania emerytur funkcjonariuszom i pracownikom instytucji podległych ministerstwu spraw wewnętrznych w PRL, choćby zostali pozytywnie zweryfikowani po 1989 roku i wiele lat dobrze służyli demokratycznej Rzeczypospolitej). Polskiej racji stanu szkodzi zaś to, że zaczynamy być postrzegani jako państwo, gdzie nie respektuje się europejskich norm demokratycznych. Czerokrotnie Parlament Europejski debatował na temat stanu praworządności w Polsce i nie były to debaty dla obrazu Polski korzystne. Politycy Prawa i Sprawiedliwości mogą to lekceważyć, ale szkoda dla wizerunku Polski jest oczywista.

- **Co może sprawić, że pochod tego modelu sprawowania władzy publicznej zostanie zatrzymany, że ogromna większość społeczeństwa odzyska z powrotem dziś utracone a bliskie jej wartości demokratyczne i liberalne, że przestanie się lękać o swoje dziś i swoje jutro?**

Zatrzymanie tego procesu wymaga poważnego przemyślenia strategii całej opozycji. Nie powinna ona liczyć na to, że rządy Prawa i Sprawiedliwości same się załamią pod wpływem niepowodzeń gospodarczych. Nawet gdyby obecna polityka gospodarcza przyniosła poważne pogorszenie sytuacji materialnej społeczeństwa – czego w żadnym razie nie powinniśmy sobie życzyć – byłyby to proces długotrwały, zbyt powolny, by doprowadzić do przegrania przez PiS wyborów w 2019 roku. Opozycja powinna więc wypracować wspólny program minimum, na podstawie którego byłaby w stanie przeciwstawić Prawu i Sprawiedliwości wspólne, koalicyjne listy kandydatów do Sejmu (a wcześniej do sejmików wojewódzkich i rad powiatów). Strategia ta nie może po prostu zakładać powrotu do tego, co się robiło przed 2015 rokiem. Potrzebny jest między innymi realistyczny program polityki społecznej, który byłby bardziej atrakcyjny, ale i bardziej dostosowany do finansowych możliwości państwa, niż program „500 plus”. W programie koalicji demokratycznej musi znaleźć się miejsce dla mocnej obrony neutralności świa-

Aleksander SMOLAR

są zaniechania. Mówiąc nieco żartobliwie: nawet zepsuty zegarek pokazuje dobrą godzinę dwa razy na dobę.

Kiedy pracowałem dla premiera Tadeusza Mazowieckiego, analizy Kaczyńskiego wydawały mi się często bliskie, chociaż nie podzielałem jego wyborów politycznych.

Postawa braci Kaczyńskich nie odróżniała ich wówczas w istotny sposób od głównego nurtu transformacji. Byli za takim samym modelem przemian, za podążaniem w stronę Zachodu, za demokracją przedstawicielską, rynkiem i państwem świeckim. Różniły ich ambicje ludzi młodszych, mniej znanych i mniej doświadczonych politycznie oraz wola radykalnego przyspieszenia przemian. Uważali, że bolesne zmiany mogą zostać przez społeczeństwo odrzucone, bo najwyższą cenę płacili robotnicy wielkich zakładów przemysłowych. Kaczyński sądził, że ludziom trzeba przywrócić poczucie sensu i godności, które tracili wraz z utratą pracy, kiedy byli degradowani społecznie, biczowani określeniami typu „homo sovieticus”. Dla nich tylko wyraźne wskazanie odpowiedzialnych za upadek kraju mogło przywrócić poczucie sprawiedliwości. Lustracja miała być takim narzędziem.

Ich oceny okazały się fałszywe. Polska przebrnęła przez dolinę łez bez większych konfliktów i szybciej niż inne kraje regionu. Ale też, choć wiemy, że w ówczesnych warunkach nie mieliśmy alternatywy, należy na nowo sporządzić bilans, żeby zrozumieć źródła obecnej sytuacji i znajdować lepsze odpowiedzi na przyszłość.

M.S.: To odległe dzieje. Ja mam bardziej na myśli ostatnie dziesięć lat, poczynając od pierwszego rządu PiS w latach 2005–07.

topoglądowej państwa, zagrożonej przez fundamentalizm religijny obecnego obozu rządzącego. Połączenie sił całej demokratycznej opozycji musi uwzględniać jej zróżnicowanie, także w odniesieniu do historii. Raziło mnie na przykład to, że organizatorzy protestu 13 grudnia 2016 roku łączyli krytykę PiS-u z atakami na „autorów stanu wojennego”. Rozumiem, że mają oni prawo do własnej oceny stanu wojennego, ale – jeśli chcą jedności całej opozycji – muszą uwzględniać, że dla mnie i milionów naszych rodaków (jak pokazują wszystkie sondaże) stan wojenny był wymuszony zagrożeniem, jakie dla Polski stanowiła całkiem realna groźna zbrojnej interwencji ZSRR, Czechosłowacji i NRD. Nie idzie o to, byśmy uzgodnili poglądy w tej sprawie, a o to, by ludzi takich jak ja nie ustawiano w pozycji pariasów, nie zasługujących na to, by razem z naszymi dawniejszymi przeciwnikami bronić zagrożonej demokracji.

- **Czy polskie społeczeństwo, wciąż przywiązane do Kościoła rzymskokatolickiego, ale i coraz bardziej światopoglądowo zróżnicowane, może oczekiwać, że Kościół ten okaże się zdolny powrócić na drogę wskazań II Soboru Watykańskiego, drogę jego niezaangażowania czy udzielania poparcia jednej konkretnej opcji politycznej, co dziś ma w Polsce miejsce, że okaże się zdolny wejść na drogę dialogu i budowania mostów, a nie barykad tak dziś boleśnie dzielących Polaków.**

Pawła Drugiego. papieża – Polaka czeni się, ale jego przesłania się nie respektuje. Przypomnę choćby stosunek Papieża do generała Wojciecha Jaruzelskiego – pełen szacunku i osobistej sympatii mimo wyraźnych różnic politycznych. Już po opuszczeniu przez prezydenta Jaruzelskiego stanowisk państwowych Jan Paweł II spotykał się z nim, choć nie wynikało to z protokołu dyplomatycznego. Jak to się ma do obecnej kampanii nienawiści prowadzonej przeciw zmarłemu przez Antoniego Macierewicza i jego akolitów? Hierarchowie Kościoła katolickiego mogliby wywrzeć korzystny wpływ na atmosferę polityczną w kraju, gdyby – jak ich wielcy poprzednicy Jan Paweł II i Prymas kardynał Stefan Wyszyński – szukali tego, co łączy i dążyli do zasypywania przepaści, która coraz bardziej dzieli Polaków. Służyłoby to także autorytetowi Kościoła, któremu szkodzi zbyt wyraźne utożsamianie się z obecnie rządzącą partią. Obawiam się jednak, że wyrażając taką nadzieję jestem niepoprawnym optymistą.

Dziękuję, Panie Profesorze, za rozmowę.

Aleksander SMOLAR

A.S.: Nie ulega wątpliwości, że wówczas już odwracał się od nowoczesnej demokracji opartej na równowadze demokratycznych metod wyłaniania władzy i liberalnych zabezpieczeń, aby nie dopuścić do tyranii większości. Kaczyński skarżył się na imposybilizm, na niemożność skutecznej polityki przy ograniczeniach prawnych i instytucjonalnych. Walczył z Trybunałem Konstytucyjnym, Narodowym Bankiem Polskim i niezależnymi mediami. Nie wspomina już o nadużyciach Ziobry i Kamińskiego.

Gdy mowa o PiS w opozycji, to przypomnę, że sam systematycznie krytykowałem rząd Donalda Tuska. Owszem, jego wielką zaletą było to, że był anty-PiS, dbał o respektowanie zasad państwa prawa, prowadził rozsądną politykę zagraniczną. Ale to były rządy zachowawcze i oportunistyczne. Polegały na tym, by – o ile to możliwe – nic nie zmieniać. To było niebezpieczne tracenie wielkich szans rozwojowych. Platforma nie była w stanie pokazać ludziom sensu własnych działań. Tusk mówił najpierw, że chciałby zostać zapamiętany jako twórca „orlików”. Później, że jako „fajny gościu”. To było oczywiście autoironiczne, ja to u niego nawet lubiłem, ale zdradzało straszliwą pustkę ideową.

Gdy sondaże zaczęły premiera niepokoić, zaprosił na długie rozmowy kilka osób. Byli poza mną Edmund Wnuk-Lipiński, Andrzej Rychard, Paweł Śpiewak, Bartłomiej Sienkiewicz, Paweł Marczewski oraz najbliżsi współpracownicy premiera. W istocie Tusk nas pytał: „Co robić?”.

Powiedziałem: „Donald, jesteście tu w roli doradców. Musisz powiedzieć nam, jakie są twoje cele, my spróbujemy wtedy odpowiedzieć, jakie środki są najlepsze”. Tusk odpowiedział: „Jak zakładaliśmy KLD, wiedziałem, jaki jest nasz cel. W 2007 r., gdy dążyliśmy do tego, żeby PiS pozbawić władzy, też wiedziałem. Dziś nie potrafisz odpowiedzieć na to pytanie”.

Kokietował szczerością aż do bólu, ale na mnie ta odpowiedź zrobiła wstrząsające wrażenie. Czy może dziwić, że z owych ośmiu lat społeczeństwo zapamiętało przede wszystkim ciepłą wodę oraz „zieloną wyspę”?

M.S.: Koniec demokracji liberalnej, koniec podziału władz? Tego chcą Polacy? Co im daje Jarosław Kaczyński?

A.S.: Najkrócej: zaproponował wspólnotę, wrażliwość na los słabszych oraz radykalną politykę redystrybucyjną...

Skutkiem jest odwrót od indywidualizmu i powrót myślenia wspólnotowego. A w tej dziedzinie prawica ma zdecydowaną wyższość nad centrum i lewicą. Bo odwołuje się do prostych wartości: naród i wiara, które budują poczucie wspólnoty, równości i godności. Jako Polacy i jako chrześcijanie jesteśmy równi.

M.S.: A jako obywatele?

A.S.: W czasie kryzysu demokracji odwoływanie się do wspólnoty obywateli ma bardzo słabą moc integrującą. Również państwo opiekuńcze przechodzi wszędzie kryzys i słabo integruje społeczeństwa. Dominuje niepewność losu. Stąd siła prostego patriotyzmu.

M.S.: Ale liczby nie kłamały. Polacy rok temu byli zadowoleni ze swojego losu.

A.S.: Oczywiście, pod rządami PO Polska dokonała poważnego postępu. Jego źródła były w reformach prowadzonych od 1989 r., w masowej pomocy unijnej, w możliwości dewaluacji złotego w stosunku do euro i utrzymania eksportu na rynek niemiecki. PO przypisywała te osiągnięcia sobie, ale tak czyni każda władza. Polacy byli świadomi sukcesów, o czym świadczą wskaźniki zadowolenia i pozytywnej oceny transformacji...

Z traumą smoleńską powróciła więź wspólnoty historycznej, która ucierpiała w PRL i w czasach transformacji. Zbiegły się: nasza tradycja katolicka, narodowa, romantyczna, powstańcza oraz narastająca w całym świecie zachodnim rewolta mas przeciw elitom, kryzysowi państwa narodowego i globalizacji...

M.S.: Teraz Kaczyński ma całą władzę i doświadczenie, jak nie popełniać błędów...

A.S.: Zgoda. Zaatakował sam rdzeń demokracji liberalnej: Trybunał Konstytucyjny, instytucję dbającą o jakość prawa, żeby móc bez większości konstytucyjnej zmieniać ustrój państwa. W tym samym kierunku prowadzą likwidacja służby cywilnej i masowy awans Misiewiczów bez kompetencji, ale dyspozycyjnych. PiS przejął media publiczne, wycofując reklamy, naciska na media prywatne, upolitycznia prokuraturę i szykuje się do zamachu na sądy. Poprzez politykę historyczną, kulturalną i reformę edukacji chce wychować Nowego Polaka – katolika i patriotę. Ministrowie Celiński i Gowin dają pieniądze „ideowo słusznym”. Poza wykreowaniem własnych elit politycznych władza dąży do stworzenia własnej kultury i własnego życia intelektualnego. Nawet własnego świata organizacji pozarządowych!

Są tu oczywiste elementy autorytarne, mimo to nie sądzę, żeby należało zrównywać Kaczyńskiego z Putinem.

M.S.: Dlaczego? Przecież kierunek ten sam...

A.S.: Rządy Kaczyńskiego są prowincjonalnym reżimem, który odwraca się od Europy, przedmiotu marzeń Polaków przez setki lat. Ale nie ma powodu do apokaliptycznych wizji. Polska nie może istnieć bez otwartego świata, powiązań z Europą, bez możliwości pracy i studiów za granicą, bez języków obcych, turystyki, handlu itd. Ani Kaczyński, ani Macierewicz nie wypiszą nas ze świata, kraj musiałby się zamknąć jak Korea Północna. Zaszły u nas istotne zmiany liberalne i demokratyczne, obyczajowe i kulturalne. Polacy lubią i akceptują świat i Europę.

M.S.: Czekają nas trzy lata takiego gnicia do następnych wyborów?

A.S.: Będzie dalsze odchodzenie od nowoczesnej demokracji. Ale PiS będzie słabł, kiedy skończy się szansa dalszej redystrybucji na rzecz uboższej części Polski. Sama propaganda, zmiana ordynacji oraz przykrawanie okręgów wyborczych nie wystarczą do kolejnego zwycięstwa. Może je za to zapewnić stan opozycji, której brakuje idei i przywództwa, a do tego działa w wąskim przedziale liberalnej i demokratycznej inteligencji.

Przeciwnicy PiS muszą poszerzyć zasięg i ograniczyć wewnętrzne konflikty. Platforma może odbić PiS wyborców konserwatywnych, których rażą radykalizm, bezprawie i chaos; skłonić do powrotu zbuntowanych swoją wcześniejszą polityką. Nowoczesna jest o pokolenie młodsza, ma szanse wśród młodych i kobiet.

Siła i młodość „czarnych” manifestacji pokazują wagę konkretnych spraw, które dotyczą ludzi. KOD powinien się stać adresem, pod który mogą się zgłaszać pokrzywdzeni, informować o nadużyciach władzy. Musi odpowiadać na potrzeby ludzi, odnawiać pamięć, występować masowo, gdy zagrożone są poważne interesy społeczne.

Radykalizacja prowadzi do wrogości i lekceważenia przeciwnika. To dotyczy obu stron. Potępiając PiS, opozycja nie może zapominać o wadze stawianych przezeń pytań. Populistyczne odpowiedzi, które słyszymy, są katastrofalne, ale pytania pozostają ważne: o sprawiedliwość, o wspólnotę, o utratę kontaktu elit ze społeczeństwem. Bez odpowiedzenia na nie można liczyć na zwycięstwo tylko w wyniku błędów PiS.

* **Aleksander Smolar** – ur. w 1940 r., socjolog, ekonomista, prezes zarządu Fundacji im. Stefana Batorego. Należał do PZPR, z partii usunięty w 1968 r. za udział w protestach studenckich i obronę Leszka Kołakowskiego. Usunięty z Uniwersytetu Warszawskiego spędził rok w areszcie, pracował fizycznie, potem wyemigrował. Był zagranicznym rzecznikiem KOR, pracował w Centre National de la Recherche Scientifique. Po 1989 r. doradzał premierom Tadeuszowi Mazowieckiemu i Hannie Suchockiej.

Wacław SADKOWSKI

Glossa do debaty o wschodnim pograniczu

Chybotliwy od dłuższego czasu stan mego zdrowia sprawił, że z Debaty wyjść musiałem w przerwie, wskutek czego nie mogłem zabrać w niej głosu. A zamierzałem przypomnieć zebranym poglądy nieobecnego na sali profesora Andrzeja Walickiego, wyznaczające naszej dyskusji rozległe horyzonty operacyjne, niezbędne w moim przekonaniu dla pełnego rozpoznania splotu skomplikowań i urazów, w jakie uwikłany jest przedmiot naszego rozstrząsań. Nie chcąc w najmniejszym nawet stopniu rozchwiać mym streszczeniem precyzji myślenia tego najświetniejszego u nas – wedle mego przeświadczenia – znawcy przedmiotu, wzięłam ze sobą wycięty z „Arcan” (zeszyt z lipca–października roku 2005) artykuł A. Walickiego zatytułowany „Czy stosunki polsko-rosyjskie mogą być wzajemnie dobre?”, z zamiarem obfitego cytowania tego świetnego tekstu, który nie stracił w najmniejszym stopniu swej aktualności.

Smutek, jaki mnie ogarnął z powodu utraty możliwości zacytowania tekstu tego artykułu uczestnikom debaty, nie trwał na szczęście długo; w kilka dni później trafił do mych rąk – dzięki uprzejmości Redaktora Naczelnego tego pisma (dziękuję!) – najnowszy (3–4, 2016) numer krakowskiego „Zdania”, w którym profesor Walicki zamieszcza regularnie kolejne odcinki swego kapitalnego dziennika lektur i przemyśleń. I w tymże odcinku cytuję obficie rzeczony artykuł, sprzed jedenastu lat, znajdując w nim treści bynajmniej nie nadwątlone upływem czasu. Zamiast tedy ów, chciałoby się powiedzieć – klasyczny już esej streszczać, pozwolę sobie na powtórzenie – za autorem – wybranych przezeń najbardziej znamienych fragmentów, odnoszących się głównie do spraw z nieco odleglejszej w czasie teraźniejszości.

Na otwarciu cmentarza katyńskiego miał być obecny pierwszy prezydent Rosji, Borys Jelcyn, oraz największy w skali światowej demaskator zbrodni stalinowskich Aleksander Sołżenicyn. Nie doszło do tego z powodu nie przyjęcia przez stronę polską scenariusza traktującego Katyń nie jako zbrodnię popełnioną przez Rosjan na Polakach, lecz jako jedną z zbrodni komunistycznych, których ofiarą padły

Dokończenie na s. 30

POGLĄDY

Jerzy PELC

Chapeau bas

*Cała Polska z was się śmieje,
Komuniści i złodzieje!*

Jarosław Kaczyński

(Autor lub – bardzo ekspresywny – recytator)

W okresach władzy autorytarnej, a zwłaszcza radykalnej, pojawia się jako jej produkt uboczny niepokojące *signum temporis*: psychoza zagrożenia. Za pomocą tego narzędzia rządzący konsoliduje siły swych zwolenników i zwiera szeregi pretorianów. Mam w tej dziedzinie pewne doświadczenie, a może i skromne zasługi: w okresie stalinowskim w dniach jakichś wyborów czy podobnego happeningu kazano nam dyżurować w nocy w pokojach Zakładu Logiki UW, na wypadek gdyby wróg klasowy zaatakował. Jako bezpartyjny, otrzymałem najgorsze godziny: od 1.00 do 4.00 nad ranem; na domiar złego powtórzyła się sytuacja, której doświadczyłem przed godziną „W” w Powstaniu Warszawskim: nie dotarła łączniczka z amunicją i opatrunkami.

W okresach władzy radykalnie autorytarnej wokół osoby dyktatora skupia się grono dworaków. Niektórzy z nich, zapominając o własnej godności, nie tylko we wszystkim potakują swemu panu, ale – choć wczoraj przezeń odrąbani – laszą się i liżą rękę, która im tak niedawno wymierzyła policzek. Co prawda niejeden nie ma żadnego zawodu i nic innego robić nie potrafi, a przecież żyć trzeba. Na kontrastowym tle tym wyraziściej rysują się odosobnione wypadki niezależnego artykułowania swego stanowiska. Np. należą do nich, m.in. pewne wystąpienia dra Jacka Saryusza Wolskiego czy dra hab. Kazimierza M. Ujazdowskiego. Umyslnie sięgam do przykładów osób, które należą do różniących się gremiów i reprezentujących poglądy niejednakowo zabarwione. Gdybym miał się posłużyć deskrypcjami, które sobie *ad hoc* ukulem, zaliczyłbym obu tych panów do grupy polityków, podczas gdy dwie pozostałe grupy to aktywni politycy oraz funkcjonariusze partyjni. Te trzy zbiory nie są podzbiórami klasyfikacji. Byłaby ona niepoprawna pod względem logicznym, gdyż nierozłączna. Jeśli pozbywa się tej wady, to tylko doraźnie: przez bardzo krótki czas i ze względu na jakąś pojedynczą okoliczność, np. kiedy i wszyscy politycy, i cały aktyw, i cała reszta działają jako funkcjonariusze partyjni. Wyłącznie. Tych ostatnich coraz więcej i coraz równiej maszerują w takt werbli; dobosze kroczą, jak należy, na przedzie, wódz zaś niekoniecznie na czele.

Nieliczni przechodnie, co samotnie spacerują po chodniku, nie mogą maszerować w nogę, są więc narażeni na podejrzenie o włóczęgostwo, czyli o to, że się – za przeproszeniem za wyraz – „wałęją”. Nie jest to jeszcze zagrożone deportacją, ale że noce teraz coraz dłuższe, przeto nasz Sejm będzie miał pod dostatkiem czasu, aby przegłosować odpowiednią ustawę. Atmosfera jest ku temu sposobna, czego przejawem czujność służb, które zatrzymały na jedną dobę „grzybiarza”, podejrzewając, że szykuje zamach na Pana Prezydenta.

*
*
*

Dwumiesięczny kurs odróżniania bohaterstwa od „bohaterstwa” zaliczyliśmy w Powstaniu Warszawskim, inni na innych polach bitwy, w obozach... A po dwuletniej przerwie kilkudniowe

szkolenie pod tytułem *Odwaga a „odwaga” odbyłem w „kotle”* założonym przez UB w jednym z mieszkań przy ul. Sienkiewicza 2 w Krakowie na kilka dni przed referendum „Trzy razy tak” (1946). U syna właściciela tego mieszkania czekały na członków jego klubu sportowego zaproszenia na zbliżającą się zabawę sylwestrową. Była to jedyna działalność „konspiracyjna” młodego osilka. Marząc o prawdziwej, chodził od tygodni po Krakowie i odgrażał się, jak to będzie ubekom portki ścigał przez głowę. Ci dali się nabrać i u „konspiratora”-samochwała założyli „kocioł”, do którego trafiłem, gdy chciałem od sąsiadów zatelefonować. Spośród tłumu złapanych on jeden, „odważny” gospodarz, zielony ze strachu i drżący, większość czasu spędził w wygódce, przed którą wystawiono warte z karabinem. Po zlikwidowaniu „kotła” i uwolnieniu więźniów ów stały lokator „świątyni dumania” rozpowiadał, że okupował ją bez przerwy, bo musiał zniszczyć stopy „bibuły” konspiracyjnej. Już zatem wiemy, na czym polega „odwaga”, tym bardziej, że w następnych latach dzięki wielu repetytoriom obywatele utrwaliли sobie umiejętność odróżniania odwagi od „odwagi”. Ta druga polega na dryfowaniu z prądem i „merdaniu językiem” (jak kiedyś napisał Tadeusz Kotarbiński) do bieżącej władzy, jedno i drugie *ad suam captandam gloriam* i *sordidi lucri causa*. Odwaga zaś zwykle płynie pod prąd i raz trochę, a kiedy indziej wiele odwaznego kosztuje, dlatego zasługuje na wdzięczność i uznanie.

W dobie dobrych zmian zachowania codzienne, normalne, urastają do rozmiarów aktu odwagi, choć w innych czasach traktuje się je jako najzwyczajsze pod słońcem. Dwa napotkałem przypadkowo w ostatnich tygodniach i odnotowuję je z satysfakcją.

Przykład normalnej niezależności własnego sądu, a dzisiaj aż odwagi, tej bez cudzysłowu, napotkałem niedawno w „PAUzie”. To tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności rozsyłany do jej członków. W swym felietonie, jak zawsze celnym, „ABBA” pochwalił Edwarda Gierka. Napisał o zmarłym już Pierwszym Sekretarzu prawdę, ale taką, która ludzi w oczy kole, w większości bowiem naszego środowiska zawodowego i koleżeńskiego jest niepopularna. Dzisiaj. Bo wczoraj, kiedy Gierek był „gensekiem”, niejeden obecny krytyk głośno mu klaskał. „ABBA” napisał prawdę o Gierku, choć zapewne nie był ani nie jest zwolennikiem „komunistów i złodziei”. Wymagało to odwagi, która zdrożała, gdyż rynek zawalony jest tanią „odwagą” prawdziwych Polaków-patriotów. Taki czyn zasługuje na podziękowanie, na symboliczne zdjęcie kapelusza.

Drugi przykład odwagi napotkałem w audycji telewizyjnej TVN „Fakty”, czy też w TVN-24, w rozmowie z ks. drem hab. Alfredem Wierzbickim, profesorem KUL, kierownikiem Katedry Etyki KUL. Zapytany, czy wierzy, że pod Smoleńskiem katastrofa samolotowa nastąpiła na skutek zamachu, odpowiedział bez wahania, iż uważa, że był to wypadek, nie zaś czyjekolwiek celowe działanie. Wymagało to odwagi. Dlaczego? Dlatego, że część hierarchii Kościoła, a więc przełożonych m.in. Księdza Profesora, solidaryzuje się z poglądem, iż pewni ludzie zbrodnictwo doprowadzili do tej katastrofy, w której „poległo” (haniebne nadużycie tego słowa!) tyle osób. Dlatego, po drugie, że podobne stanowisko zajmuje część zawodowego i część koleżeńskiego środowiska ks. Wierzbickiego, a od tych ludzi zależy jego popularność i naukowy awans. Mimo takich „przeciwskazań” okazał odwagę i powiedział prawdę. Należy Mu się podziękowanie.

Niejedna jeszcze sprawa czeka na „załatwienie”. Oto pierwsza z brzegu (tytuł „Chapeau bas” nie odnosi się do jej protagonistów). Zbliża się rocznica ogłoszenia stanu wojennego. Od lat gromadka „odważnych” Polaków zbierała się tego dnia wieczorem pod domem schorowanego człowieka, manifestując swój „bohaterski” protest. Jakże się przy tym narażali: każdej chwili mógł nadjechać czołg i otworzyć do nich ogień!.. Może by tak wznović tę piękną tradycję... Adres jest znany. „Oskarżony” wprawdzie już nie żyje, ale „odwaga” w narodzie przetrwała. Wiemy wszyscy, że „ruskie” by nie weszły, skoro przecież nie weszły, więc stan wojenny był zbrodnią, której niczym nie można usprawiedliwić.

Nie, nie wszyscy to wiemy: ja nie wiem. Nie wiem, czy uprzedzający czyn Generała nie podziałał jak szczepionka, która wywołuje łagodniejszy (choć bardzo bolesny) przebieg choroby, zarazem jednak zapobiega jej atakowi grożącemu śmiercią. Może ten był wychowanek szkoły Ojców Marianów na Bielanych, więcej niż my wiedział o tym, czy „wejda”, i co nas czeka, gdy „wejda”, więc wolał zastosować trudną do zniesienia profilaktykę, byle nie dopuścić do bez porównania większego nieszczęścia. Zostawmy sprawę kompetentnym i wnikliwym badaczom,

ale uczciwym badaczom, a nie wynajętym „badaczom”, i odważnym, a nie „odważnym”, i nie tym, których nękają potępięcze wyrzuty sumienia za to, że najbliższych narazili na śmierć, i nie-psychoptom wreszcie. Nie ruszajmy jej teraz; to wyjątkowo niefortunny czas.

Autor tekstu jest wybitnym semiotykiem, em. profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, był asystentem bliskim współpracownikiem Tadeusza Kotarbińskiego.

Jarosław HEBEL

Kilka gorzkich słów...

Gdy gołę się codziennie rano, nigdy nie śpiewam, nie nucę żadnej melodii. Czasami klnę pod nosem i to mnie rozluźnia. Z przerażeniem jednak patrzę w lustro i widząc swoją czterdziestoletnią zmęczoną już twarz, bardzo boję się umrzeć w świecie bezlitosnego kapitalizmu jako bezrobotny, bezdomny człowiek, bez jakiegokolwiek idei¹. Czasami pytam samego siebie: – *Panie Hebel, co takiego osiągnąłeś w przeciągu swojego nieco ponad czterdziestoletniego życia?* No i cóż... Paradoksalnie odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, gdyż w dużej mierze zależy od wyznawanych wartości – bądź też mówiąc inaczej – od ukształtowanego w naszym życiu kręgosłupa aksjologicznego². Mam jednak może niezbyt zdrowe marzenie – bardzo chciałbym, jak odejdę z tego świata, żeby włożono mi do trumny wszystkie książki z mojej domowej biblioteczki. Jeżeli można w życiu coś kochać, to nic innego jak książki. Być może więc będzie tak, że w jednej trumnie będą spoczywały moje zwłoki, a do drugiej zostanie zapakowanych moich ponad trzysta książek: Hłasko, Bukowski, Hrabal, Remarque, Steinbeck, Murakami, Jerofiejew, Marquez, Gombrowicz, Konwicki, Żeromski etc. etc. Wiem, że z książkami zawsze będę szczęśliwy, gdzie miałbym nie trafić po śmierci, więc nie miałbym nic przeciw temu, żeby te dwie trumny spoczęły w jednym grobie.

Nie jest jednak aż tak źle, że miałbym teraz umierać. To prawda, że obecnie jestem względnie zdrowy, mam stabilną pracę, ale... kto powiedział, że wszystko zostało nam dane przez Boga raz na zawsze? Kim tak naprawdę jestem pod względem ideowym? Czy to ważne w życiu człowieka, żeby być wiernym jakiejś idei? Czy w życiu warto w coś wierzyć? ...I czy patriotyzm jest dzisiaj w modzie? Co to znaczy być patriotą? Czy patriotami byli uczestnicy Powstania Warszawskiego i czy obecnie są nimi politycy, którzy wykrzykując patriotyczne frazesy o „miłości i szacunku do ojczyzny”, korzystają przy okazji z niebotycznych przywilejów, mając kieszenie wypchane pieniędzmi? Łatwo się bowiem mówi o „patriotyzmie”, gdy nic to nie kosztuje, a przy okazji z tytułu pełnionych funkcji dysponuje się złotymi kartami kredytowymi i nie musi się liczyć z groszem³. Znaczy to nic innego jak tyle, że mówienie o „patriotyzmie” często nie ma nic wspólnego z bezinteresownym umiłowaniem własnej ojczyzny czy działaniem na rzecz dobra wspólnego jej mieszkańców⁴.

Przeraża mnie, o ile dożyję do emerytury, że będę takim zwykłym dziadem, który będzie musiał liczyć się z każdym groszem. Nie będzie mnie stać nie tylko na łażenie po knajpach, bywanie w teatrach, ale kto wie czy z powodu skrajnego ubóstwa nie będę zmuszony wydzierać sobie racji żywnościowych. Nawiasem mówiąc, gdyż nie chcę wkraczać w obszary bieżącej polityki – co by nie mówić, uczciwie dzisiaj pracujący obywatele, będący za kilkanaście, dwadzieścia czy trzydzieści lat na emeryturze, swoje przerażające wręcz ubóstwo będą zawdzięczali obecnie okradającym ich politykom. Nie chcę drażnić tego tematu, ale... sztandarowy program PiS pn. „500+” ma więcej wspólnego z populizmem, czy nawet ty-

powo bolszewickim pojmowaniem polityki niż z dbaniem o dobro wspólne wszystkich obywateli. Realizacja tego programu przypomina mi styl działania Janosika, który rabował bogatych i rozdawał biednym, w efekcie czego słusznie zresztą został powieszony na haku za zbrodnie. Nikt o zdrowych zmysłach nie będzie przecież nagradzał złodzieja, którego zawsze powinna spotkać sroga i nieuchronna kara.⁵

Być może zabrzmiało to banalnie, ale nikt nie rodzi się takim, jakim umiera. Nikt nie rodzi się złodziejem, wybitnym mężem stanu czy kimkolwiek innym... To oczywiste, że życie, rozumiane jako suma nabytych doświadczeń, zmienia każdego z nas. Jan Józef Lipski w swojej głośnej i bardzo mądrej broszurze, pt. *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy przypomina, że patriotyzm jest z miłości – i do miłości ma prowadzić; wszelka inna jego forma jest deformacją etyczną*. Pokrzykiwanie więc przez nazi-skinheadów, kiboli czy tysogłowych nacjonalistów na tzw. Marszach Niepodległości o „białej rasie”, „białej sile” czy wykrzykiwanie hasła „Polska dla Polaków!” nie tylko nie ma nic wspólnego z patriotyzmem, ale jest przejawem nietolerancji, ksenofobii i skrajnego nacjonalizmu. To nic innego jak permanentne podpalanie mojej ojczyzny bakcylem faszystów przez Wszechpolaków, członków ONR-u czy innych skrajnych nacjonalistów, którzy witają się wyciągniętą ręką z zacisniętą pięścią w geście hitlerowskiego pozdrowienia. Jak zauważa Jan Nowak-Jeziorański, żołnierz AK, legendarny kurier z Warszawy i dyrektor RWE, patriotyzm odróżnia się od nacjonalizmu tym, że jest uczuciem, podczas gdy nacjonalizm to już dość ostry światopogląd. Nie można więc nie zgodzić się, że *patriotyzm jest cnotą, nacjonalizm – grzechem. Dla chrześcijan i wyznawców etyki chrześcijańskiej – grzechem przeciwko najważniejszemu ze wszystkich przykazań – przykazaniu miłości bliźniego*.

Czy antyimigrancka histeria, którą obecnie obserwujemy w Europie, po coraz częściej powtarzających się atakach terrorystycznych, cokolwiek ma wspólnego z patriotyzmem? Czy każdy islamista musi być od razu terrorystą? Można by pytać, czy aby czasami nie mamy do czynienia z islamofobią? Za jej przejaw na pewno można uznać zdarzenie, do jakiego doszło na terenie Ośrodka Kultury Muzułmańskiej na warszawskiej Ochocie, gdzie 29-letnia kobieta porozrzucała świńskie łby na terenie meczetu. Przed myleniem fanatyzmu i nacjonalizmu z patriotyzmem wielokrotnie przestrzegał abp Józef Życiński, który zawsze dodawał, że (...) *trzeba otwierać się na ludzi innych narodowości: imigrantów z Czeszczenii i gości ze Wschodu, dla których Polska jest wizytówką Europy oraz na Żydów*.⁷ Abp Życiński w odwołaniu się do nauki głoszonej przez Jana Pawła II, dokonywał rozróżnienia między patriotyzmem a nacjonalizmem, którego jako cechę charakterystyczną wyróżniał pogardę dla innych narodów. Przed nienawiścią zrodzoną z nacjonalizmu czy nietolerancji w bardzo mądrym tekście przestrzegała także prof. Barbara Skarga: *Wroga zawsze można znaleźć, a tłum pobudzić jest łatwo. W rezultacie nienawiść jak błoto, maż potrafi pokryć wszelkie społeczne działania, lepka i niszcząca – gotowa zrujnować nawet to co najlepsze. Niestety. Możemy się o tym przekonać, bo znów dziś pokazuje swą wściekłą twarz. I nikt na jej działania nie reaguje, nikt nie potępia, przeciwnie, są tacy, którzy mają wciąż na ustach moralną rewolucję, a poddają się jej z ochotą, jakby tęsknili za szubienicami*.⁸

Często zapominamy, że w obronie naszej niepodległości lub o jej odzyskanie walczyli nie tylko tradycyjni Polacy. Jednym z uczestników Powstania Warszawskiego był czarnoskóry August Agbala O' Brown. Można by też wspomnieć Berka Joselewicza, który podczas Insurekcji Kościuszkowskiej w 1794 r. organizował Pułk Lekkokonny Staroza-konny (żydowski). 17 września 1794 roku Kościuszkowski oficjalnie ogłosił utworzenie żydowskiego oddziału, a Berek Joselewicz wraz z Józefem Aronowiczem stworzyli patriotyczną odezwę w języku jidysz wzywającą do walki. Takich przykładów patriotycznego zaangażowania „obcych” naszej kulturze jest więcej...

Nie dziwnym jest jednak, że nie potrafimy uszanować walczących o niepodległość Polski czarnoskórych czy Żydów. Jakiś czas temu pisałem na stronie „Mojej Przestrzeni Kultury”

(MPK) o Danusi Sędzikównie, bohaterskiej „Ince”, sanitariuszce 5. Wileńskiej Brygady AK, która jako jeszcze niepełnoletnia została zastrzelona w UB-eckim więzieniu w Gdańsku. Napisałem wtedy m.in., że (...) *za porażającą można by uznać dyskusję na temat ponownego przywrócenia zdjętych z publicznego widoku pomników Armii Radzieckiej, która de facto zamieniła nam jedną totalitarną okupację na drugą – nie mniej krwawą, a nikt nie zastanawia się nad tym, kto i dlaczego bezkarnie zniszczył pomnik bohaterskiej „Inki”*⁹

* * *

To nieprawda, że jestem człowiekiem bez wartości i nie jestem patriotą, gdyż nie popieram skrajnie nacjonalistycznej ideologii, pod płaszczykiem której są organizowane manifestacje ONR-u i Młodzieży Wszechpolskiej. Bliska mi jest wielokulturowa tradycja „piłsudczykowska”, więc zawsze będzie napawać mnie wstrętem zakrawawiony kastet ONR-owskich bojówkarzy, którzy dość ochoczo w okresie dwudziestolecia międzywojennego napadali na Żydów. Nie ukrywam, że śni mi się Polska multikulturowa: od Bałtyku do Tatr i od Odry po sam Bug. Chciałbym żyć w kraju, w którym politycy nie będą ograbiali jego obywateli, żeby móc kupić sobie elektorat kosztem ich pieniędzy. No i, co najważniejsze... Gdybym sam miał wskazać wartości, które w znaczącym stopniu (czytaj: w przeważającym) wpłynęły na ukształtowanie mojego światopoglądu, to poruszając się na największym poziomie ogólności, na pewno zaliczyłbym do nich wolność i godność. Uważam się więc za lewicowego liberała, dla którego granicę w przestrzeni jego wolności wyznacza naruszenie godności osoby ludzkiej. Mógłbym więc pytać za Jarosławem Makowskim, który dokonał bardzo trafnego rozróżnienia patriotyzmu na „zamknięty” (czytaj: nacjonalistyczny) i „otwarty” (czytaj: liberalny). Czy kiedykolwiek posłyszę od kogoś z prawej strony, że mimo tego, iż jestem liberałem – jestem również dobrym polskim patriotą?¹⁰

Przypisy

¹ Słusznie Marek Hłasko w powieści *Wilk* (Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2015) zauważył, że *Kapitalizm to takie błoto, które wciąga człowieka w to najgorsze, w pieniądze. Osłepia, zakwasa łeb, wyżera serce, nienawiścią samą każe człowiekowi żyć, robi go chorym na... taki właśnie syfilis kapitalistyczny...*

² Wchodzimy tutaj oczywiście w dywagację na temat „mieć czy być?”. Por. *Bardziej być niż mieć*. Z przemówienia Jana Pawła II do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte, 12 czerwca 1987, <http://adonai.pl> [dostęp z dnia: 28.06.2009].

³ Z drugiej jednak strony, to nikt inny jak Józef Piłsudski stwierdził, że *Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, aby ta niepodległość kosztowała dwa grosze i dwie krople krwi – a niepodległość jest dobrem nie tylko cennym, ale i bardzo kosztownym*.

⁴ Do fundamentalnych elementów patriotyzmu powszechnie zalicza się bezinteresowność i działanie na rzecz dobra wspólnego.

⁵ Nie ma wątpliwości, że program „500+” pod przymusem władzy finansują wszyscy podatnicy, którzy są przez rządzących ograbiani ze swoich pieniędzy. Innym przykładem wyciągania ręki przez rządzących po pieniądze obywateli jest de facto likwidacja OFE, przepompowywania pieniędzy z nich do ZUS-u i wydawania ich na bieżące świadczenia (sic!).

⁶ Jan Nowak-Jeziorański, *O patriotyzmie i nacjonalizmie*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 10-11 XI 2003.

⁷ Abp Życiński, *Nacjonalizm to nie patriotyzm*, <http://info.wiara.pl> [dostęp z dnia: 03.05.2008].

⁸ Barbara Skarga, *Przeciw nienawiści*, <http://wyborcza.pl> [dostęp z dnia: 18.09.2009].

⁹ Jarosław Hebel, *Jestem liberałem, to znaczy...*, w: *Jeszcze będzie pięknie*, Wydawnictwo De Liberal, Warszawa 2011, s. 5.

¹⁰ Jarosław Makowski, *Patriotyzm otwarty, patriotyzm zamknięty*, <http://www.institutobywatelski.pl> [dostęp z dnia: 01.08.2013].

Autor tekstu jest politologiem, autorem kilku książek blogowych i tekstów publicystycznych, redagował NOWĄ GAZETĘ LITERACKĄ, mieszka w Warszawie.



SCENA MIĘDZYNARODOWA

Drukujemy poniżej fragmenty obszernego raportu zatytułowanego „Jaka zmiana? Założenia i perspektywy polityki zagranicznej rządu PiS” opracowanego przez grupę ekspertów powołaną w 2016 r. przez Fundację im. Stefana Batorego w Warszawie.

Ze względu na wagę podjętej w raporcie problematyki i sposób jej ujęcia sądzimy, że zainteresuje ona naszych Czytelników.

Redakcja „RES HUMANA”

RAPORT Jaka zmiana? Założenia i perspektywy polityki zagranicznej rządu PiS

Adam BALCER – WiseEuropa

Piotr BURAS – Europejska Rada Spraw Zagranicznych (ECFR)

Grzegorz GROMADZKI – Fundacja im. Stefana Batorego

Eugeniusz SMOLAR – Centrum Stosunków Międzynarodowych

Zapowiadana przez Prawo i Sprawiedliwość głęboka przebudowa państwa, przedstawiana pod hasłem „dobrej zmiany”, w istotnym stopniu dotyczy także polityki zagranicznej, a zwłaszcza europejskiej. Choć projekt polityczny PiS zwykło się w pierwszym rzędzie analizować pod kątem stosunku tej partii do modelu instytucjonalno-politycznego III Rzeczypospolitej i bilansu transformacji społeczno-gospodarczej ostatnich 25 lat, to nie ulega wątpliwości, że w tym szeroko zakrojonym alternatywnym pomysśle na Polskę sposób postrzegania świata i Europy oraz miejsca w nich państwa polskiego odgrywa niepoślednią rolę. Koncepcja „dobrej zmiany” pociąga za sobą **najpoważniejszą od ćwierćwiecza reorientację w sferze polityki zagranicznej, która w warstwie deklaracji polityczno-programowych przedstawicieli obozu rządzącego i bliskich mu środowisk intelektualnych oznacza odejście od kilku kluczowych założeń, które kształtowały nie tylko politykę, lecz także wyobraźnię elit politycznych i społeczeństwa w Polsce po 1989 roku.**

Celem strategicznym powszechnie przyjętym po 1989 roku było uniknięcie „szarej strefy” niepewności oraz trwałe zakotwiczenie się w zachodnim systemie bezpieczeństwa, tj. w NATO oraz w europejskich strukturach politycznych, prawnych i gospodarczych, czyli w Unii Europejskiej. „Europeizacja” stała się doktryną polskiej transformacji po 1989 roku. Cele te były konsekwentnie realizowane przez wszystkich prezydentów i wszystkie rządy, niezależnie od ich barw politycznych.

Polityka zagraniczna nie jest obszarem, w którym zmiany – poza sytuacjami wyjątkowymi (jak w 1989 roku) – zachodzą w tempie rewolucyjnym i na taką skalę. Elementy zmiany i kontynuacji współistnieją ze sobą. Tak też jest w tym wypadku. Polska racja stanu w kluczowych kwestiach, takich jak fundamentalne znaczenie członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim, partnerstwa z USA i stosunków z Rosją oraz wsparcia dla euroatlantyckich aspiracji Ukrainy, pozostaje niezmienna. Również fakt, iż rząd PiS nie odciął się od niektórych ważnych działań prowadzonych przez poprzedników (np. prac nad wspólnym mandatem negocjacyjnym UE na szczyt klimatyczny COP21 w Paryżu), a w innych *de facto* kontynuuje ich linię (niechcąc do wprowadzenia euro), może sugerować, że to zmiana jedynie pozorna. **Tak nie jest. I to nie tylko dlatego, że sama partia rządząca bardzo silnie podkreśla aspekt dyskontynuacji w polityce zagranicznej, zawarty przede wszystkim w hasle „powstania z kolan”. Nie kwestionujemy wspomnianych ważnych elementów ciągłości, ale uważamy, iż dokonująca się obok czy pomimo nich reorientacja ma charakter jakościowy, a nie tylko symboliczny lub retoryczny.**

Jak bodaj żadna inna ekipa rządząca po 1989 roku, rząd PiS kieruje się założeniem o prymacie polityki wewnętrznej nad zagraniczną. To założenie nie jest, rzecz jasna, wypowiedziane wprost, ale tę prawidłowość można dostrzec nie tylko w sferze deklaracji, lecz także konkretnych działań. Jest

ona, jak można przyjąć, konsekwencją radykalizmu w polityce wewnętrznej: konieczność gruntownych zmian, zwłaszcza w sferze instytucjonalnej, powoduje, że rząd PiS, inaczej niż gabinety wcześniejsze, funkcjonujące silnie w paradygmacie „europeizacji”, nie jest skłonny do uwzględniania w swoich kalkulacjach przyjętych wcześniej zobowiązań prawno-instytucjonalnych oraz opinii zagranicznych partnerów i nie chce dostosowywać się do ich oczekiwań. Spór o Trybunał Konstytucyjny, by odwołać się do tego oczywistego przykładu, skutkowało nie tylko starciem z Komisją Europejską i z ogromną większością w Parlamencie Europejskim, lecz spowodowało również poważne napięcia ze Stanami Zjednoczonymi, uważanymi przecież za głównego sojusznika Polski, któremu w koncepcji polityki bezpieczeństwa PiS przypisuje się szczególne znaczenie. **Nawet takie szkody w wymiarze międzynarodowym, jak można domniemywać, są postrzegane jako drugorzędne wobec priorytetu radykalnej przebudowy państwa i społeczeństwa, która ma się dokonać na arenie wewnętrznej.**

Najważniejszym elementem redefinicji paradygmatu polskiej polityki zagranicznej dokonywanej przez PiS jest głęboki pesymizm w ocenie przyszłości integracji europejskiej. Wizja Unii Europejskiej jako organizmu podlegającego nieuchronnej dezintegracji i w zasadzie skazanego na porażkę, przynajmniej w swoim obecnym kształcie, kształtuje wyobraźnię środowiska intelektualno-politycznego PiS i w istotnym stopniu wpływa na strategię polityki zagranicznej. W tej percepcji zawiera się bodaj najbardziej fundamentalna odmienność stanowiąca sedno „dobrej zmiany”: redefinicja Europy, która była dotąd jednoznacznie postrzegana jako szansa dla Polski, a która z perspektywy PiS rysuje się obecnie jako ryzyko, jeśli wręcz nie zagrożenie. To przesunięcie jest efektem analizy sytuacji w UE i w świecie, ale w dużej mierze wynika także z ideowych podstaw partii rządzącej: ze sposobu pojmowania narodu, jego podmiotowości i suwerenności oraz stosunku do modelu politycznego i społecznego-kulturowego dominującego w Europie Zachodniej. Istotne znaczenie ma poza tym postrzeganie potrzeb rozwojowych polskiej gospodarki oraz roli, jaką w dalszym procesie modernizacji może odgrywać Unia Europejska.

Ten raport stanowi próbę podsumowania, na czym polega obecna reorientacja w polityce zagranicznej, zwłaszcza europejskiej – jakie są jej podstawy ideowe, przejawy oraz możliwe skutki. Przedmiotem tekstu jest zmiana, a tym samym nie dotyczy on wspomnianych elementów ciągłości w polityce zagranicznej¹. Skupiamy się na wymiarze ideowym i koncepcyjnym tej polityki, dlatego że idee mają znaczenie – są one nie tylko wyrazem „ducha czasu”, ale mogą też aktywnie kształtować postawy i nastroje społeczne, nawet jeśli praktycz-

ne działania nie są ich dokładnym odwzorowaniem. **Stawką aktualnego zwrotu w polskiej polityce są nie tylko doraźne wybory i decyzje (choć, rzecz jasna, to one bezpośrednio wpływają na realizację interesów i racji stanu), lecz długofalowo także postrzeganie i ocena roli Polski w jej otoczeniu międzynarodowym.** Skutki takich przemian w sferze świadomości – zarówno w wymiarze krajowym, jak i międzynarodowym – mogą być odczuwalne w dłuższym okresie niż w horyzoncie czasowym ograniczonym do kadencji tego rządu...

Wnioski i perspektywy

Priorytet głębokiej przebudowy w polityce wewnętrznej i zakorzenienie polityki zagranicznej PiS w przekonaniach o charakterze ideologicznym sprawiają, że powrót do założeń polityki europejskiej prowadzonej przez poprzednie rządy jest bardzo mało prawdopodobny. Choć nie wiadomo, jakie stanowisko Polska będzie zajmować w konkretnych dyskusjach dotyczących polityk sektorowych UE, to można stwierdzić, że zainicjowana przez rząd PiS zmiana polityczna (której bardzo ważną częścią jest redefinicja stosunku do UE) pociąga za sobą szereg konsekwencji.

Po pierwsze,

przebudowa państwa, która obejmuje naruszenia konstytucji i filarów porządku liberalno-demokratycznego, prowadzi do konfliktów z Komisją Europejską, Parlamentem Europejskim (z biegiem czasu także z niektórymi państwami członkowskimi) oraz z Waszyngtonem, a te konflikty będą się w najbliższych miesiącach i latach najpewniej zaostrzać. Taka postawa będzie prowadzić do marginalizacji Polski w strukturach świata zachodniego, zwłaszcza w Unii Europejskiej. Ta marginalizacja polegać będzie na ograniczeniu możliwości Polski wpływania na politykę UE i poszczególnych jej państw członkowskich zgodnie z polskim interesem i racją stanu, czyli oznaczać sytuację sprzeczną z podstawowym celem polityki PiS, jaką jest budowa („odzyskanie”) międzynarodowej podmiotowości Polski.

Marginalizacja Polski w Unii Europejskiej wpływa nie tylko na nasze możliwości działania w kwestiach wewnątrzunijnych, ale także na realizację polskich interesów wobec świata na zewnątrz UE, zwłaszcza wobec Europy Wschodniej. Dotąd bowiem część naszych interesów w tym regionie realizowaliśmy poprzez politykę unijną, mając możliwość co najmniej częściowego jej kształtowania. Za przykład może posłużyć Partnerstwo Wschodnie.

Po drugie,

stosunek PiS do Unii Europejskiej ma charakter wybitnie defensywny, co wynika z założenia o jej niepewnej przyszłości i kierunku rozwoju, który może zagrażać polskiemu interesom. Jednocześnie w deklaracjach przedstawicieli rządu zaznacza się brak długofalowej refleksji nad scenariuszem, w którym

przewidywania odnośnie dezintegracji UE mogłyby okazać się słuszne. Osłabienie Unii Europejskiej bądź rozluźnienie więzów najistotniejszych dla jej funkcjonowania nie zlikwiduje relacji między poszczególnymi krajami członkowskimi, tylko zmieni ich charakter. Dezintegracja UE będzie zapewne oznaczać głębszą integrację jej już funkcjonujących do pewnego stopnia autonomicznie części (strefa euro) oraz utworzenie nowych centrów integracji (np. w sferze polityki migracyjnej i azylowej) w ramach tzw. „twardego jądra” Unii. Te procesy będą skutkowały nowymi formami solidarnej współpracy między uczestniczącymi w nich państwami.

W tym kontekście pytania o miejsce Polski i sposób ułożenia relacji z głównymi partnerami, a także kalkulacja zysków i strat nabierają szczególnej wagi. Konsekwencją odrzucenia zasad funkcjonowania UE będzie nieuchronne osłabienie więzi Polski z państwami „twardego jądra”, od współpracy z którymi zależy realizowanie podstawowych, strategicznych interesów rozwojowych i bezpieczeństwa naszego kraju. Nieuchronnie doprowadzi to do sytuacji, gdy nasi dotychczasowi partnerzy (płatnicy netto) z mniejszą chęcią będą kierować pieniądze swoich podatników do kraju, który realizuje politykę zdecydowanej cywilizacyjnej odrębności, zagrażającej ich własnej integracji.

Po trzecie,

ewolucja UE zgodnie z kierunkiem preferowanym przez PiS, czyli w stronę związku jak najsilniejszych suwerennych państw narodowych, jest sprzeczna z polskim interesem. Obóz rządzący, który widzi siebie w awangardzie zmian zachodzących w całej Europie (kryzys liberalnej demokracji, wzrost nastrojów eurosceptycznych, renacjonalizacja), zdaje się nie doceniać tego, że w Europie kierującej się pryncypiami wziętymi z katalogu wartości PiS polski suwerenizm czy wręcz egoizm narodowy będzie zderzać się z podobnymi postawami innych państw, w tym też tych silniejszych od Polski.

Stany Zjednoczone postrzegane są od 1989 roku jako ostateczny gwarant bezpieczeństwa Polski, w ramach NATO i w wymiarze bilateralnym. Konieczność zapobiegania rozlicznym zagrożeniom na świecie lub ograniczania ich negatywnych konsekwencji sprawia, że Waszyngton (niezależnie od tego, kto zostanie prezydentem) będzie poszukiwał w NATO i w Unii Europejskiej wewnętrznie zintegrowanego sojusznika, gotowego wziąć na siebie część odpowiedzialności za bezpieczeństwo. Szczególny jest w tym kontekście wzrost znaczenia Niemiec i Francji. Stosunki Europy z USA nigdy nie były łatwe, ale partner, który będzie budował swoją politykę na dezintegracji europejskiej, na polityce niechęci wobec Niemiec, a w efekcie przyczyni się do osłabienia więzi transatlantyckich, nie znajdzie w Waszyngtonie zrozumienia dla swoich potrzeb, również w dziedzinie bezpieczeństwa.

Po czwarte,

polityka PiS oznacza nie tylko redefinicję miejsca UE w polskiej polityce zagranicznej, lecz także całkowitą zmianę paradygmatu polskiej *soft power*. Zwrot na Zachód i zbliżanie się do tamtejszego modelu społeczno-kulturowego, będące wyrazem historycznych dążeń dużej części społeczeństwa oraz źródłem wiarygodności w Europie, zostały zakwestionowane jako „polityka naśladownictwa” i uleganie zachodnim „modom”. Polska pod rządami PiS chce prezentować się jako obrońca prawdziwego, tradycyjnego Zachodu w odróżnieniu od dominującego tam dziś „dekadentyzmu”. Tym językiem mówią dzisiaj w Europie nie partie konserwatywne (jak choćby torysi), lecz otwarcie wrogie zarówno wobec Unii Europejskiej, jak i idei społeczeństwa otwartego (np. niemiecka AfD, austriacka FPÖ). Główny nurt europejskiej opinii publicznej oraz sceny politycznej jest zróżnicowany – stanowią go konserwatyści, centro-prawica, chadecy, liberałowie, socjaldemokraci i zieloni – jednak grupy te łączy nie tylko poparcie dla liberalnej demokracji i rządów prawa, lecz także dla pewnego modelu kultury politycznej, w którym poszanowanie różnorodności, potępienie ksenofobii i nacjonalizmu oraz odrzucenie klerykalizmu zajmują centralne miejsce. PiS uznaje ten model za wyraz narzuconego z góry projektu lewicowej „poprawności politycznej”, którą należy przewyciężyć. To sytuuje tę partię, a wraz z nią rząd polski, na kursie kolizyjnym z przeważającą częścią establishmentu europejskiego, który uważa system wartości i model polityczny reprezentowany przez PiS za anachroniczny, a także – w obszarze rządów prawa – za niezgodny z fundamentalnymi zasadami UE. Przykładem było głosowanie w Parlamencie Europejskim nad rezolucją w sprawie Polski. PiS mógł liczyć na poparcie jedynie 18 procent eurodeputowanych. Nie licząc Fideszu i torysów, żadne poważne ugrupowanie, niebędące jednoznacznie eurosceptyczne i rządzące w którymś z państw UE, nie zagłosowało zgodnie ze stanowiskiem PiS. Głównymi „obrońcami” Prawa i Sprawiedliwości okazały się partie opozycyjne, nacjonalistyczne oraz eurosceptyczne, które jednocześnie okazują się w olbrzymiej większości prorosyjskie.

Trzeba przy tym wspomnieć, że – mimo rutynowych zapewnień o kontynuacji w polityce wschodniej – brakuje jak dotąd inicjatyw rządu PiS w kwestii polityki wobec Rosji i Ukrainy. Zwraca to uwagę tym bardziej, że w kampanii wyborczej człowiek działający PiS wyrażali protest wobec nieobecności Polski w procesie rokowań mińskich, a także opowiadali się za innymi formatami rozmów z Moskwą i Kijowem. Nie bez znaczenia pozostaje większy nacisk kładziony przez PiS na politykę historyczną, na przeszłość i symbolikę Wołynia czy Bandery, niż na konieczność udzielenia skutecznej pomocy

Ukrainie. Podobieństwo krytyki Zachodu uprawianej przez Jarosława Kaczyńskiego do retoryki Władimira Putina czy Recepta Tayyipa Erdoğan'a jest z pewnością ważną przyczyną narastającego poczucia dystansu kulturowego do polskich elit politycznych (a stopniowo do Polski jako takiej) w dużej części społeczeństw i elit zachodnich. Ten czynnik ma istotne znaczenie polityczne. Polska jest dzisiaj głównym krajem, który służy za przykład odnawiania się szkodliwego podziału na Wschód i Zachód w Europie oraz tego, że głębokie różnice w systemach wartości obu części kontynentu nie zanikły przez ostatnich 25 lat.

Po piąte,

„podmiotowa i suwerenna” polityka zagraniczna prowadząca do konfliktu z Komisją Europejską i innymi partnerami zachodnimi oraz „dobra zmiana” podważająca rządy prawa mogą mieć istotne negatywne konsekwencje – pomimo dobrych wskaźników makroekonomicznych – dla polskiej gospodarki. Naruszają one bowiem poważnie wiarygodność Polski jako stabilnego i przewidywalnego rynku na arenie międzynarodowej.

Także konflikt z Komisją Europejską oraz głównymi graczami unijnymi może mieć dla Polski negatywne konsekwencje ekonomiczne. Komisja Europejska prawdopodobnie będzie znacznie bardziej skrupulatnie kontrolować wydatki funduszy unijnych przez Polskę oraz może nie poprzeć interesów polskich podczas negocjacji na temat rewizji podziału budżetu unijnego w obecnej perspektywie finansowej oraz w trakcie rozmów nad nową ramą finansową na lata 2020–2026. Podczas tych negocjacji skonfliktowanej Polsce będzie także znacznie trudniej przekonać do swojego stanowiska najważniejszych graczy UE: Niemcy i Francję.

Po szóste,

„koniunktura na Polskę”, która trwała przez kilka dobrych lat po wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej, skończyła się niezależnie od zmiany rządu oraz nowego paradygmatu w polityce zagranicznej. Druga dekada członkostwa Polski w UE i tak byłaby trudniejsza niż pierwsza. Bonus wynikający z naszego sukcesu gospodarczego i osłabienia rozwoju w większości innych państw członkowskich UE, który wywindował pozycję Polski w Europie w latach kryzysu ponad jej rzeczywisty poziom, będzie mała.

Również jeśli chodzi o sankcje wobec Rosji, to grono zagorzałych zwolenników tego rozwiązania

nie jest wielkie – ich przedłużeniu o sześć miesięcy w styczniu 2016 roku towarzyszyły głosy sprzeciwu ze strony Włoch, w cieniu których znalazły się i inne państwa. Nacisk na poluzowanie sankcji, np. wycofywanie się z nich w miarę postępów w implementacji porozumień z Mińską, a nie po ich całkowitym wprowadzeniu w życie, będzie rósł, a głosy takie słyhać także w niemieckich, francuskich i innych kręgach rządowych. Dla Polski, która umacnianie państwowości i suwerenności Ukrainy uważa za rzecz fundamentalną, ustępstwa w tej sprawie mogą być równie trudne do zaakceptowania, co niemożliwe do zablokowania. Ponadto „strukturalna marginalizacja”, czyli mimowolne odsuwanie się Polski na peryferia decyzyjne UE, może dokonywać się w następstwie polityki rządu PiS nie tylko w sferze bezpieczeństwa czy stosunków z Rosją. Już dzisiaj taki obszar stanowi polityka energetyczna i klimatyczna, gdzie Polska może wprawdzie liczyć na pewne wsparcie w regionie, ale jej pozycja jako kraju „stawiającego na węgiel” jest w UE uznawana od dawna za skrajną.

Po siódme,

z wyjątkiem polityki bezpieczeństwa uwagę zwraca brak formułowanych konkretnych celów bądź projektów polskiej polityki zagranicznej. Wzmacnia to u naszych partnerów poczucie niezrozumienia płynących z Warszawy sygnałów i negatywne reakcje. Wszystkie te elementy przyczyniają się do osłabienia dotychczas silnej pozycji międzynarodowej Polski i do zanikania woli osiągnięcia kompromisu z Warszawą wśród naszych zagranicznych partnerów. Może to wpłynąć także na sytuację wewnętrzną, albowiem nieuniknione negocjacje i kompromisy, szczególnie w łonie Unii Europejskiej, mogą prowadzić do frustracji radykalnych działaczy i części elektoratu PiS, a w konsekwencji do dalszego utwardzania się stanowiska liderów w polityce międzynarodowej.

W nadchodzących latach realizacja polskich interesów będzie wymagała jeszcze więcej niż dotychczas dyplomatycznego kunsztu oraz umiejętności zawierania skutecznych koalicji, czyli dobrych relacji i współpracy z partnerami. Przede wszystkim Polska musi dbać o to, by była postrzegana jako ważny, godny zaufania i przewidywalny aktor, mający pozytywny stosunek do licznych problemów, z którymi zmagają się obecnie Unia Europejska – jako partner warty tego, by inwestować w stosunki z nim i wychodzić naprzeciw jego oczekiwaniom.

Raport Jaka zmiana? Założenia i perspektywy polityki zagranicznej rządu PiS jest pierwszym z serii raportów przygotowanych przez grupę ekspertów powołaną w 2016 roku przez Fundację im. Stefana Batorego. Zadaniem tej grupy jest monitorowanie i refleksja nad polityką zagraniczną Polski. W jej skład weszły osoby związane z różnymi *think tankami* i organizacjami: Adam Balcer z WiseEuropa, Piotr Buras z warszawskiego biura Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych (ECFR), Grzegorz Gromadzki z Fundacji im. Stefana Batorego oraz Eugeniusz Smolar z Centrum Stosunków Międzynarodowych.

Przypisy

¹ Problemy i wyzwania polityki zagranicznej Polski w różnych jej obszarach sektorowych będą przedmiotem osobnych analiz.

ŚWIADECTWA

Ignacy DASZYŃSKI: życie i czyn



Pozostaje w całym powojennym polskim losie jakby na jego uboczu, dostrzegany rzadko, choć niezmiennie zarazem obecny najlepszą pamięcią wszystkich, którzy Go znali lub wiedzą o Jego niepospolitym życiu i jego dziele. Szczęśliwie, w minionym roku, rocznica 150. rocznicy Jego urodzin i 80. Jego śmierci przypomniły o Ignacym DASZYŃSKIM – wybitnym Polaku, patriocie, mężu stanu, socjaliście, temu, który,

pozostając w przyjaźni z Józefem Piłsudskim, nie zawahał się po przewrocie majowym, piastując godność marszałka Sejmu, stanąć w obronie demokracji: „Pod bagnietami, karabinami i szablami Izby Ustawodawczej nie otworzę!” – a wypowiadając te słowa wyraził swój sprzeciw wobec łamania przez obóz piłsudczykowski praw i regulaminu Sejmu.

Jakże te słowa, ta godność i czyn, brzmią dziś aktualnie w warunkach, które doświadcza polska demokracja. Ona też woła o ratunek, ona przypomina Ignacego Daszyńskiego. Jak nigdy dotąd. I przypomina też Jego poruszające słowa zapisane w testamencie politycznym: „Pracowałem całe życie z robotnikami. Im zawdzięczam, że praca moja nie poszła na marne, ku nim w ostatnią myśl się zwracam, żegnając się z nimi. Mam nadzieję niezłomną, że życie ich stanie się lepsze, że będą silni i zdrowi moralnie, że urzeczywistnią wspólne ideały. Żegnam towarzyszy i przyjaciół, z którymi tyle współpracowałem wspólnie, i proszę ich o życzliwą pamięć dla tych wspólnych wysiłków. Wszystkich proszę o przebaczenie moich błędów i niepamiętanie cierpień, które im w życiu wyrządziłem. Myśl o śmierci dawno już jest dla mnie początkiem wyzwolenia”.

I jakże aktualnie brzmią założenia programowe Tymczasowego Rządu Ludowego, na którego czele stanął Ignacy Daszyński w Polsce odrodzonej po wojnie i ponad stuletniej niewoli; słowa o prawach kobiet, o 8-godzinny dzień pracy, o samorządzie terytorialnym, o reformie rolnej czy o powszechnym świeckim i bezpłatnym nauczaniu w szkołach publicznych.

Ignacy Daszyński nie ma wciąż pomnika, choć jak niewiele Polaków, na taki pomnik zasłużył od dawna. Ale i bez pomnika pozostaje trwale w polskiej pamięci, w dziedzictwie polskiego losu tworząc jego szczególnie chlubną kartę.

Zdzisław SŁOWIK

Z inicjatywy Stowarzyszenia im. Ignacego Daszyńskiego i Muzeum Niepodległości w Warszawie odbyła 26 listopada 2016 r. konferencja poświęcona życiu i działalności Ignacego Daszyńskiego, wartościom, o które walczył.

Wysłuchaliśmy m.in. wystąpienia prof. Mariana Marka DROZDOWSKIEGO (mówił o roli Ignacego Daszyńskiego w narodzinach niepodległej Polski w 1918 r.), Adama KOSESKIEGO (jego koncepcjach politycznych w latach 1918–1936), Aleksandra ŁUCZAKA (relacjach ze stronnictwami ludowymi), Stanisława MICHAŁOWSKIEGO (o kreowaniu myśli politycznej PPS), Marii SZYSZKOWSKIEJ (o jego ideach w XXI wieku) i Michała ŚLIWY (o socjalizmie, patriotyzmie i demokracji w życiu i działalności Ignacego Daszyńskiego); wystąpili także Leonard DUBACKI, Jan ENGELGARD i Jan PYTEL.

Zapewne dorobek konferencji zostanie utrwalony w postaci książkowej.

Poniżej drukujemy tekst Ignacego Daszyńskiego zatytułowany *Książd w polityce* napisany w 1924 roku, który i obecnie brzmi nader aktualnie.

Ignacy DASZYŃSKI

Ksiądz w polityce

(fragmenty)

Po wszystkich wsiach i miasteczkach z każdej niemal ambony sypią się bezecne klątwy na socjalistów, zapowiedzi klerykalnych wieców i wezwania, aby chłopci prenumerowali księżę pisemka. W konfesjonałach obrabia się przede wszystkim kobiety; przy chrzcie, ślubie, pogrzebie wyłazi klerykalne szydło z worka, wszędzie ksiądz ma jakieś dzikie pretensje do ludzi, żeby go w polityce słuchali, na jego kandydatów przy wyborach głosowali. A poza kościołem dzieje się jeszcze gorzej. Na czele podburzonych „wiernych” staje taki brutalny ksiądz i wzywa do bicia wszystkich, którzy mają inne przekonaniu polityczne.

Warto więc spokojnie zawczasu zastanowić się nad tym, jak wygląda i wyglądać musi ksiądz w polityce dzisiejszej.

Skądże ta polityka księży? Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy rozważyć kilka rzeczy.

Kler katolicki oddzielony jest u nas od reszty narodu i jego klas mnóstwem rzeczy. Już na teologii uczą go przeróżnych, zupełnie niepotrzebnych i fałszywych wiadomości, a natomiast nie zapoznają ani z nauką, ani z życiem. Taki młody ksiądz, wyszedłszy z seminarium, jest zazwyczaj bardzo ciemnym człowiekiem. Wyświęcą go, a więc zrobią go „zastępcą” Boga na ziemi, dadzą mu nadzwyczajną, nadludzką władzę religijną, kółko wygolą z tyłu głowy i przyobleką w długą, czarną rewerendę, przy czym musi zgolić brodę i wąsy. Nie wolno mu się wcale żenić, ani mieć dzieci. Nikogo w razie jakiegos konfliktu nie wolno mu słuchać, jak tylko biskupa i papieża. Wyodrębniono więc takiego młodego, ciemnego teologa zupełnie ze społeczeństwa, a przykuto w zupełności do rozkazów hierarchii, tj. władzy kościelnej, siedzącej w Rzymie.

Ponieważ jednak Rzym i papież muszą popierać interesy rządów i dworów panujących, bo od tego zależy wpływ papieża na całym świecie, więc oprócz Rzymu musi taki ksiądz słuchać rządu, zwłaszcza tam, gdzie od tego rządu bierze jako urzędnik rządowy pensję, bogate dochody i spodziewać się odeń może posad kanonicznych, biskupich i arcybiskupich, do czego przywiązane są ogromne dobra, pałace, dochody itd.

A Chrystus, a syn cieśli? Ksiądz łatwo sumienie swoje uspokoi tym, że przecież papież i biskupi to następcy Chrystusa na ziemi. Co oni każą, to jakby Chrystus kazał... A oni każą zwalczać socjalizm, oni każą wyklinać z ambon pisma chłopskie i robotnicze, oni każą brać gorący udział w wyborach i głosować za klerykałem.

Z takimi pojęciami dostaje ksiądz parafię, gdzie zaczyna Uczyć swoje dochody. Z tego już widzimy, że księży są pewnego rodzaju zamkniętą kastą, oddzieloną od biedaków, od całej masy ludu.

Oprócz tego wśród hierarchii kościelnej, wśród kardynałów i biskupów wytworzyły się pojęcia o władzy Kościoła, pojęcia dawne, dobre może w wiekach średnich, jakich trzysta lub czterysta lat temu, ale dzisiaj wprost szkodliwe i niemożliwe.

Biedny nasz lud ma więc na swoim grzbiecie całą czarną nawałę polityków księży, którzy złączywszy się pod rozkazami biskupów, chcą narzucić chłopu i robotnikowi wielką ilość posłów klerykalnych, aby sokami i siłami robotniczymi odnowić i odświeżyć wpływy księży. Oczywiście że księży są najgorszymi obrońcami klasy pracującej, bo zamiast praw chcą jej dać jałmużnę, a zamiast uczyć odwagi cywilnej i obrony interesów tu na ziemi, mówią ciągle chłopu o pokorze i o nagrodzie – niebie. Sami oczywiście nie dadzą ślubu lub nie pochowają nikogo za „nagrodę na drugim świecie”, lecz żądają gotówki i to wiele więcej, niż im się wedle prawa należy...

Taki ksiądz politykujący miesza ciągle rzeczy ziemskie z niebieskimi lub piekielnymi, widzi wszędzie „masonów” czy diabłów, każe się modlić tam, gdzie działać trzeba, każe być pokornym, gdzie trzeba być opozycyjnym, a zawsze i wszędzie zasłania swoją ziemską, często

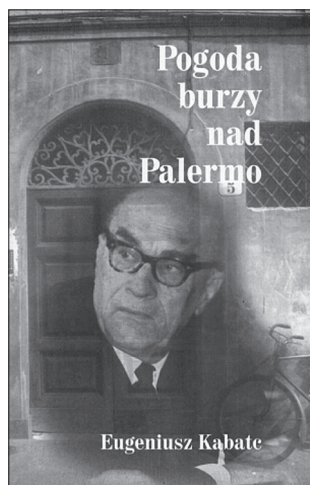
marną osobę Panem Bogiem, przez co staje się gorszym bluźniercą, niż największy niedowiarrek. Używać bowiem religii dla uzasadnienia np. zwolnienia i księży od podatków, albo dla obrony wyzyskiwaczy czy dla sfalszowania prawa wyborczego, to w czasach dzisiejszych nikczemność, to największa klęska dla prawdziwego i religijnego uczucia! A iluż księży to robi w polityce bez żadnych ceremonii! A ma to takie następstwa, że w ślad za księżmi pierwszy lepszy ich świecki naganiacz także w podobny sposób Boga wciąga do polityki! Aż doczekaliśmy się tego, że endecja i chadecja używają religii tak w agitacji wyborczej, jak niegdyś szlachta używała wódki i kielbasy... Nie wiadomo nawet, co gorsze, czy dawna szlachecka metoda upijania ludzi wódką, czy dzisiejsze klerykalne ogłupiania i straszenia piekłem.

Naturalnie, że nie mówimy tutaj o księżach poszczególnych, którzy mogą być nie tylko uczciwymi, ale rozumnymi i pożytecznymi politykami ludowymi. Wszak nawet w obozie socjalistycznym są szlachetni i mądrzy księża, których jednak biskupi za to ścigają i prześladują; wszak jeden z bardzo pięknych listów do chłopów napisał męczennik za wolność ks. Ściegienny.

Ale tam, gdzie księża prowadzą politykę swojej kasty, będąc, na usługach rządu, klas wyzyskujących i zacofania, czyli np. w Polsce politykę klerykalnej „ósemki”, tam należy ich wszelkimi siłami zwalczać i przeszkodzić im w nadużywaniu kościoła i religii przeciwko chłopom i robotnikom. Im zajadlej oddadzą się księża na posługi bogaczy, panów i rządu, tym prędzej osiągną ich smutne skutki tej zabójczej polityki, bo księża nie żyją z bogaczy, a z ubogich. Bogaczy jest mało na świecie i bogacze nie chodzą do kościoła; połowa z nich nie ma żadnej religii, a modli się tylko do „złotego cielca”. Biedni natomiast tłumnie idą do kościołów, biedni jałmużnę dają kościołowi, z biednych księża majątki zbierają. Jeżeli tym biednym otworzą się kiedyś oczy na szkaradziństwo samolubnej, wrogiej ludowi i jego prawom polityki księżowskiej, wówczas nietrudno przewidzieć, czym się to dla księży i ich sakiewek skończy!...

Te skutki, to kres zajadłego klerykalizmu. Dzisiejsze rozwyrwienie klerykałów w Polsce wywoła też i wywołać musi odpór ze strony ludu. Minęły czasy panowania księży, minęły epoki ich wyłącznego przywództwa. Dziś lud się ocknął i rewerendą mu już oczu nie nakryją.

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się w w tygodniku „Głos Zagłębia – organ Polskiej Partii Socjalistycznej w Zagłębiu Dąbrowskim”, nr 11, 11 maja 1924. Druk za portalem www.lewica.pl



Janusz TERMER

„Pogoda burzy” nad Iwaszkiewiczem

Ta zgrabna, niewielkich gabarytów edytorskich książeczka Eugeniusza Kabatca* – wznowiona teraz wraz z dopełniającymi ją listami Jarosława Iwaszkiewicza do jej autora – to rzecz trudna do jednoznacznego określenia gatunkowego. Reportaż to, o prawdziwie dokumentalnych walorach, czy tylko zwyczajne i luźne obserwacje „uczestniczące”, ciekawostkowe opowieści i uwagi snute niespiesznie na marginesach opisu

pewnej rzeczywistej ich wspólnej podróży do Palermo? A może te zapiski i refleksje, niekiedy wręcz o znamionach prozy poetyckiej, to tylko dogodny pretekst, okazja dla próby uchwycenia zewnętrznych przejawów pewnych, charakterystycznych cech, dających też

okazję do odkrywania głębszych wymiarów, niespodzianek losu oraz cech osobowości autora *Sławy i chwały* – przydatnych do szkicowania portretu psychologicznego owego „starego poety” (takiego ze słynnego jego późnego wiersza pod tym tytułem), który teraz odbywa swą ostatnią podróż na Sycylię po odbiór literackiej Nagrody Mondello? W miarę lektury stwierdzamy jednak, że ten czytelniczy problemat formalny, to kłopot bez większego znaczenia, bowiem okazuje się iż mamy tu do czynienia z tym wszystkim po trosze, a może i z coś więcej jeszcze...

„Tyle razy wędrował po tej suchej ziemi, przemierzając ją wzdłuż i wszerz, krył się w cieniu nagrzanego kamieni Wielkiej Grecji, zadzierał głowę ku bizantyjskim mozaikom ze snów swojego dzieciństwa, krążył po stromych uliczkach miast i miasteczek, bratając się z psami, osłami, świetlikami i nieraz oczekując na coś największego – nikt nie dojdzie już czy nie na coś ostatecznego – nadśłuchiwał pomruków drzemiącego wulkanu... Tyle razy, powiadam, ponad pół wieku, pijał tu mocne wina wytrawne i słodką Marsalę, by teraz – Boże drogi i wszyscy jego szatani! – by teraz, mówię, stanąć w świetle jupiterów o suchym pysku lub z wodą pryskającą szyderczo mineralnymi bąbelkami?! Tak, była tu niedogodność wielka, jego duże ciało ugięło się pod ciężarem osiemdziesięciu pięciu lat, a dusza płakała, gdyż w domu pozostawił groźnie chorą żonę, towarzyszkę nad podziw wierną w jego długim życiu wędrującego Bizantyjczyka”. Tak właśnie brzmią jedne z pierwszych wprowadzających w sedno zamierzeń zdań tej książki Eugeniusza Kabatca, który – wraz z całym tym istnym i prawdziwym senioralnym, towarzyszącym pisarzowi, „dworem” (córką, sekretarzem osobistym, przedstawicielami mediów polskich i włoskich) – w tej ekskursji brał czynny udział...

I który po latach kilkunastu tę ostatnią sycylijską przygodę Iwaszkiewicza „z Sycylią”, ale i także – jak się okazało – i „z całym swym życiem”, tak można to śmiało za Kabatcem powtórzyć, przywołał z czułej jak fotograficzna klisza pamięci i przypomniał w swej *Pogodzie burzy nad Palermo*, w sposób jakże daleki od spodziewanego przez odbiorcę klasycznego dziennikarsko-reportażowego konwenansu. Czyli gubiąc porządek chronologiczny zdarzeń na rzecz porządku znaczeniowo poważniejszego, eseistycznego przede wszystkim właśnie wymiaru, w którym na równych prawach funkcjonują elementy domysłu, fikcji i faktu. Porządku eseistycznego rozumianego tutaj w klasycznym sensie – Montaigne’owskim, jako próba i poszukiwanie! Jako świadome dążenie i dążenie w licznych ponawianych czasami po wielokroć z różnych punktów widzenia próbach dotarcia do owych – także oczywiście i poprzez konfrontację z własną wcześniejszą wiedzą – wyłaniających się dla w trakcie tej podróży odkryć prawd mu nieznanych, często zaskakujących. Do poszukiwania, oświetlania i dyskretnego komentowania tych mniej lub bardziej oczywistych faktów i zdarzeń czy „tajemnic” biografii, paradoksów długiego życia, niespodzianek fizycznych udręk starości. A także do tropienia źródeł inspiracji artystycznych, zwłaszcza pewnych sycylijskich – jak i w ogóle „włoskich” – wątków twórczości tego „patriarchy piśmiennictwa polskiego” – jak określili to sycylijscy fundatorzy tej nagrody z tego leżącego pod Palermo eleganckiego kurortu Mondello. Nagrody nowo powstałej, mającej służyć otwieraniu kontaktów i „budowania pomostów” dla spotkań oraz dialogu między kulturą Wschodu i Zachodu, a która nawiasem mówiąc, przyniosła więcej splendoru owym jej fundatorom i pomysłodawcom niż samemu polskiemu pisarzowi; o czym tutaj między wierszami przeczytać można ...

Ale pamiętać trzeba, że ta książka Eugeniusza Kabatca ukazała się po raz pierwszy w roku 1999 w małym wydawnictwie prywatnym i zginęła wtedy w tłumie tamotecznych gorących „mi-lenijnych” i innych nowości nowej epoki. Teraz ukazuje się jej wydanie drugie, *poszerzone i uzupełnione*. Oczywiście „poszerzone i uzupełnione” przez autora, bo jakżeby inaczej, lecz także i niejako przez sam mijający tak nieublaganie... czas, który niespodziewanie-spodziewanie musiał

tchnąć w tę sympatyczną książeczkę nowe życie, nadać jej nowy wymiar i znaczenie. Wiedział o tym doskonale i sam jej autor, gdy decydował się na jej wznowienie po kilkunastu latach, gdy tak znaczenie poszerzyła się wiedza o życiu i twórczości Jarosława Iwaszkiewicza dzięki licznemu gronu badaczy jego dorobku i ich nowym źródłowym ustaleniom i księgom. Jak na przykład *Inne życie - biografia Jarosława Iwaszkiewicza* tom pierwszy (wkrótce ma się ukazać tom drugi) Radosława Romaniuka oraz wielu innym fundamentalnym krytycznie opracowanym edycjom, takim jak choćby trzytomowe *Dzienniki* pisarza w opracowaniu Agnieszki i Roberta Papieskich i ze wstępem Andrzeja Gronczewskiego czy trafiająca coraz częściej na światło dzienne niebywale rozległa jego osobista korespondencja... Przynosi to wszystko nową jakość, obecną i tutaj, w spojrzeniu na długie i bogate życie oraz interpretacje utworów autora *Panien z Wilka*. Ma teraz też swój niebagatelny udział w obecnym odwoływaniu owej, delikatnie mówiąc (a zawartej w tytule jednego z jego autobiograficznych wierszy), „burzowej pogody” nad Jarosława Iwaszkiewicza życiem i twórczością, a zwłaszcza jego postawą i wielostronną działalnością w latach „minionej epoki”, jako reakcja i odpowiedź na owe toczące się u nas po śmierci pisarza w latach 80. i 90. spory i - co tu kryć - ataki personalne. Jakże często niestety nierozumne, pełne zacierzewionych, niesprawiedliwych, pochopnych i tendencyjnych wręcz sądów, opinii i dyskusji quasi-literacko krytycznych...

W tym zatem kontekście należy też czytać takie literacko interesujące i intrygujące świadectwa literackie, jak przywoływana tu *Pogoda burzy nad Palermo*, dająca arcyciekawą wgląd w rozmaite, mało znane szczegóły biograficzne, a poprzez nie w ogromnie ważne rejony i rozległe krajobrazy bezpośrednich artystyczno-ideowych i literackich źródeł inspiracji całej poetyckiej i prozatorskiej twórczości Jarosława Iwaszkiewicza. Jakim jest tutaj, stale w rozmaitych konfiguracjach obecny, a jeden z nadrzędnych tematów tej książki Eugeniusz Kabatca motyw, czyli trwałe, charakterystyczne i pobudzające przez całe życie związki między kulturą krainy jego Iwaszkiewicza wschodnich, polskich i bizantyjsko-ukraińskich korzeni, obrazami z dzieciństwa i młodości pisarza, a wątkami kultury europejskiej, tak obecnymi od zawsze w jego poezji, nowelach i powieściach, a jakże często przywoływanymi choćby przez między innymi same „wątki sycylijskie” wielu jego dzieł literackich czy też bogato reprezentowane we wspomnianej niebywale obszernej epistolografii, tak istotnej i znamiennej dla autora *Podróży do Włoch* i *Książki o Sycylii*.

Proszę też na koniec zwrócić uwagę na wielce ciekawe i znamienne dla jego „poszukującej” literacko-poznawczej postawy dopowiedzenie, jakie złożył jej autor teraz we wprowadzeniu do nowego jej wydania. „Piszę to dziś, po latach - powiada Eugeniusz Kabatca - z uczuciem pewnego zadziwienia, jakbym - będąc już w wieku starego Pisarza z tamtych dalekich czasów wiedział o Nim więcej, ale czegoś do końca nie rozumiał. Tedy tę nową wersję opowieści poszerzam o niektóre sceny filmowe, skomponowane przy zainteresowaniu sycylijskim losem Pisarza ze strony panów Jerzego Kawalero-wicza i Andrzeja Wajdy, i uzupełniam listami do mnie Jarosława Iwaszkiewicza z lat naszej kresowej i włoskiej przyjaźni”.

Istotnie, ożywia to i w jakimś sensie nawet „uaktualnia” nasz odbiór *Pogody burzy nad Palermo*, książki pełnej znaków zapytania, a i przede wszystkim wnikliwych prób w poszukiwaniu trafnych diagnoz i opisów złożonych psychologicznych czy obyczajowych. Godnej wnikliwej uwagi, bo naprawdę gęstej od znaczeń, bogactwa rozlicznych odwołań literackich, sytuacyjnych odniesień i aluzji. Choć zapewne i nie jest to książka dla każdego czytelnika - choćby dla niecierpliwych amatorów nazbyt uproszczonych formuł i rozstrzygnięć - bo jest czasami przez to niezbyt łatwa w odbiorze, a może bywa nawet i momentami nieco także rzeczywiście nadekspresyjna stylistycznie. Choć przecież nie od dzisiaj wiadomo, że „styl to człowiek”...

Eugeniusz KABATCA, *Pogoda burzy nad Palermo. Z listami Jarosława Iwaszkiewicza do autora, opracowanie i przypisy Radosław Romaniuk, PIW, 2016, s. 244, wydanie I w tej edycji.*

oba narody. Wymowną manifestacją tej postawy były uroczystości w Warszawie 3 kwietnia 1995 roku, mające zainaugurować Międzynarodowy Rok Katyński i przekształcone w manifestację nieprzejednanej nienawiści. Ciągłem dalszym była seria starań, aby Katyń uznany został przez społeczność międzynarodową za ludobójstwo (co skrytykował nawet tak autorytatywny krytyk komunizmu, jak profesor Richard Pipes). I warto dodać, że politykę tę w pełni wspierała nie tylko narodowa prawica, lecz również liberalno-demokratyczna „Gazeta Wyborcza”.

I dalej: kwestia „odmowy uznania wkładu Rosji w zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami i traktowania jej jako sojusznika w II Wojnie Światowej. W roku 1995 prezydent Wałęsa odmówił przybycia na uroczystą defiladę z okazji 50. rocznicy zakończenia wojny, mimo że w uroczystościach tych wzięli udział prezydent Bill Clinton, prezydent Francji François Mitterrand, a nawet kanclerz zjednoczonych Niemiec Helmut Kohl. Co gorsza, towarzyszyło temu oświadczenie Wałęsy, że premier Oleksy, który zdecydował się pojechać do Moskwy, będzie reprezentował na tych uroczystościach wyłącznie siebie i bliskie sobie siły polityczne oraz że jego decyzja przyjazdu jest w istocie aktem politycznej zdrady, podobnym do Targowicy i zasługującym na osądzenie przez Trybunał Stanu. Tym samym Rosja Jelcynowska potraktowana została jako wróg Polski! Rosjan zaś, dla których zwycięstwo nad Hitlerem było zawsze źródłem szczególnej dumy narodowej, a po dyskredytacji komunizmu stało się symbolicznie najważniejsze, publicznie spoliczkowano, upokarzając ich w dniu, w którym oczekiwali uczczenia swych ogromnych, bezprecedensowych ofiar na rzecz wspólnej sprawy. (...)

Do innych przejawów skutecznego niestety psucia relacji z Rosją można zaliczyć monotonnie nieprzyjazne, zaczepne wręcz relacjonowanie wydarzeń w Rosji oraz intencji polityki rosyjskiej, w tym np. intencji Putina, który po przyjeździe do Polski z wizytą dobrej woli (i to w okresie swych wyjątkowo dobrych stosunków z USA) doczekał się komentarza, że jest „dzisiejszym Stalinem”, wierzącym tylko w knut i dławiącym nawet wolność myślenia (...). Można zapytać, czemu służyło np. relacjonowanie wojny czeczeńskiej w sposób sugerujący solidaryzowanie się z terrorystami powiązanymi osobiście z Bin Ladenem albo co chciano osiągnąć przez tak wyraziste gesty symboliczne jak np. zburzenie toruńskiego pomnika żołnierzy radzieckich w lipcu 1997 roku oraz późniejsze akcje tego typu, ukoronowane dziś ustawą o przeniesieniu wszystkich takich pomników do specjalnego skansenu? Wylizanie to można wielokrotnie powiększyć, ale nie ma takiej potrzeby, bo sens takich działań jest i bez tego oczywisty.”

Następnie przechodził profesor Walicki do omawiania fundamentalnej w zamierzeniu, opracowanej przez Jana Skórzyńskiego antologii zatytułowanej *Na przekór geopolityce. Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej polskiej opozycji demokratycznej 1976–1989*:

Ukazuje ona osobiwą trwałość klasycznego poglądu dziewiętnastowiecznych polskich rusofobów w sprawie nieuchronnego ponoć konfliktu między narodowym interesem Polaków a sprawą postępu w Rosji. Zgodnie z tym poglądem znaczenie Polski było zawsze odwrotnie proporcjonalne do sukcesów Rosji, z czego wysnuwano logiczny wniosek, że w interesie Polski jest blokowanie europeizacji Rosji i zapobieganie w ten sposób zwiększaniu jej prestiżu i gospodarczej potęgi. I oto okazało się, że w okresie wielkiego kryzysu radzieckiego komunizmu wiele wpływowych kręgów polskiej opozycji zdominowane zostało przez taki właśnie pogląd, a nie przez sprzyjanie demokracji na Wschodzie.”

*

Myślę, że te przytoczenia – wprawdzie zaledwie fragmentaryczne – skłonią czytelników do sięgnięcia po „Zdanie”, a także po inne publikacje na temat spraw rzadko przez większość z nas rzetelnie i – sine iro et studia – przemyślanych.

Wacław SADKOWSKI

Była tam „Res Humana”

Z debat
u profesor
Ireny
Wojnar

O potrzebie humanistycznej wrażliwości

Kolejne spotkanie u profesor Ireny Wojnar, które 7 grudnia 2016 r. w warszawskim Pałacu Stasica, było kontynuacją, jak trzy poprzednie, debatą grona wybitnych przedstawicieli nauk humanistycznych, na temat rozumienia i interpretacji pojęcia „alternatywy”, wszelako – tym razem – już nie tyle sporem o odmienne od potocznego rozumienie samego pojęcia, lecz o konsekwencje wynikające z tej odmienności dla strategii działań zwróconych ku sprawom człowieka w społeczeństwie otwartym.

W obszernym wystąpieniu wprowadzającym prof. Irena Wojnar zarysowała najpierw, nawiązując do myśli H. Bergsona i B. Suchodolskiego, ideę kwestionującą pojmowanie rzeczywistości jako z góry ustalonej, a to dzięki przekonaniu, że „to rzeczywistość staje się możliwością”. W tej nowej perspektywie poznawczej wzrasta rola pozaekonomicznych wskaźników rozwoju, rola edukacji i kultury, także „humanistyczna wrażliwość i kreatywność ludzi zdolnych do budowania wspólnotowego świata bez przemocy, w duchu wewnętrznego spokoju”. Mówiła następnie o różnych aspektach rozumienia humanizmu (jako „czynnym ludzkim doświadczeniu”, jako zespole „nauk humanistycznych czy wreszcie jako szczególnego rodzaju wrażliwości moralno społecznej).

„Ale jesteśmy zarazem – słuchaliśmy dalej z uwagą czegoś więcej niż wprowadzenia słów prof. I. Wojnar – świadkami pogłębiającej się marginalizacji humanizmu i humanistycznej wrażliwości. Nierzadko właśnie humanizm i humaniści bywają obarczani odpowiedzialnością za wielorakie zło świata... ujmowanego w kategoriach ilościowych. Interpretacje jakościowe spotykają się z nieufnością; znacznej marginalizacji ulegają nauki humanistyczne z uwagi na dominację wyznaczników zysku i kariery w podejmowaniu drogi życiowej, edukacji rozumianej wyłącznie jako zdobywanie praktycznych kompetencji... Utrwala się jednostronny ahumanistyczny obraz świata i jednowymiarowy obraz człowieka... Być może współczesny człowiek oczekuje na inspiracje zakorzenione w trwałych wartościach humanizmu, ale realne w postaci spełnień wyznaczających trudne «tu i teraz»”.

W ten, nie ukrywajmy, wypełniony pesymizmem, ale i głęboką troską o ludzki świat, krajobraz czasu współczesnego, wpisały się różnicowane opinie wypowiedziane w debacie, w której głos m.in. zabierali: prof. Andrzej SZTYLKA, dr Agnieszka PIEJKA, prof. Andrzej CIAŻELA, dr Szczepan KUTROWSKI prof. Mariusz SAMORAJ, a także profesorowie Małgorzata MALICKA, Jan ŻURAKOWSKI i Henryk DEPTA. Nie sposób na tym miejscu przedstawić całego bogactwa tej debaty, choć na pewno wszyscy uczestnicy zapamiętali słowa o nadmiarze emocji we współczesnym polskim życiu, i że te emocje są źródłem głębokich społecznych niepokojów i podziałów; o potrzebie dostrzegania myślenia i sił, które zapewne uzyskają zdolność pokonania wielu dysfunkcyjnych dziś i bolesnych doświadczeń; o strategii Antygony czy o potrzebie pamięci o Romanie Ingardenie i jego wielkim dziedzictwie myśli o człowieku. I była też relacja dr Ireny GŁUCHOLINSKIEJ o projektowanych zmianach w podstawach programowych reformowanej polskiej szkoły, zmianach, które budzą wiele wątpliwości, tym większych na tle debaty o roli wartości humanistycznych czy wrażliwości moralnej.

W debacie, której dajemy na tym miejscu skomne świadectwo, było też wystąpienie wiceprzewodniczącego Komitetu Prognoz POLSKA 2000 PLUS prof. Jerzego KLEERA, który podzielił niepokoje, jakie wyrazili w tej rozmowie wybitni polscy humaniści. I podziękował prof. Irenie

Fakt

PEN Club wyróżnia Magdalenę GROCHOWSKĄ

To spotkanie w warszawskim Domu Literatury, podczas którego wybitnej reporter i publicystce „Gazety Wyborczej” Magdalenie GROCHOWSKIEJ, została wręczona prestiżowa nagroda Polskiego PEN Clubu im. Ksawerego i Mieczysława Pruszyńskich, stało się 14 listopada 2016 r. spotkaniem ze słowami najwyższego lotu i myślami coraz rzadszymi dziś w polskim życiu.

– Wręczamy tę nagrodę Magdalenie Grochowskiej, mówił otwierając spotkanie prezes Polskiego PEN Clubu Adam POMORSKI, doceniając jej wspaniałą twórczość reporterską, w której łączy dziennikarstwo z literaturą piękną oraz konsekwentne opowiadanie dziejów polskiej inteligencji.

Na szlaku Jej pracy twórczej ukazał się najpierw zbiór opowieści zatytułowany *Wytrąceni z milczenia*, a wśród nich tyle piękny w formie, co ujmujący treścią tekst poświęcony Tadeuszowi Kotarbińskiemu, którego niektóre środowiska i osoby próbowały skazać na zapomnienie. Dla środowiska świeckich humanistów był ten tekst czymś więcej niż tylko przypomnieniem twórcy idei etyki niezależnej i spolegliwego opiekuństwa, ale wskazaniem na ich wciąż niegasnącą wagę i znaczenie. I były kolejno publikowane tomy: biografia Jerzego Giedroycia, wkrótce potem zbiór zatytułowany *Ćwiczenia z niemożliwego*, a wśród nich portret Jarosława Iwaszkiewicza i wydana dwa lata temu monumentalna opowieść *Strzelecki. Śladem nadziei*, dzieło poświęcone człowiekowi o żywionych głęboko przekonaniach socjalistycznych a zarazem otwartego na dialog i porozumienie z myślą chrześcijańską i Kościołem. To bohaterowi tej opowieści Polski Oddział Europejskiego Stowarzyszenia Kultury (SEC) wraz z redakcją „RES HUMANA” poświęciły niedawno debatę z udziałem znanych przedstawicieli polskiej nauki i kultury, w której uczestniczyła obecna laureatka Nagrody PEN Clubu.

To wystarczające powody, aby być w tym dniu uhonorowania Jej wspomnianą nagrodą i aby wysłuchać ważnych myśli o pisarstwie Magdaleny Grochowskiej wypowiedzianych przez redaktor Elżbietę Sawicką, Małgorzatę Szejnert, niemniej znaną reporterkę i pisarkę oraz prof. Andrzeja Friszke. I aby wysłuchać pięknego w konstrukcji i treści reportażu-eseju o Mieczysławie Pruszyńskim, jednym z wielkich postaci polskiego dziennikarstwa czasu tuż-sprzed-wojny, wojny i powojny, legendy, którego nazwisko zdobi dziś Nagrodę Polskiego PEN Clubu.

Wysłuchać też takich słów: „Co idee potrafią zrobić z człowiekiem? W którym momencie sąsiad – porządny mieszczanin albo robotnik głaszczący synka, ani degenerat, ani sadysta – traci przyzwoitość i pogrąża się w zbrodni?”, albo „Zło jest banalne: może mieć twarz małorolnego sąsiada, który marzy o straganie z perkalikami; karmi się późnym Dmowskim; spluwa nienawiścią w stronę żydowskich kramów; w końcu chwyta za pałkę”, ale i takie słowa: „Powołaniem inteligenta jest czujność i sprzeciw. Niepokój myśli. Poważanie dobra. Podążanie za prawdą. Obrona wolności przed tępą siłą, choć by się miało za to płacić wysoką cenę. Inteligent w żadnym czasie nie zazna spokoju”.

W dwóch tekstach Autorki tych słów, które ostatnio powierzyła do druku naszemu czasopismu odnajdujemy ten sam niepokój o czas, który dziś jest naszym najnowszym doświadczeniem. Magdalena Grochowska jest tego czasu ważnym świadkiem i potrafi go, jak niewiele, ukazać w postaci budzącej podziw i szacunek.

Gratulujemy Nagrody Polskiego PEN Clubu: dzielimy radość, aby nie pozostawać sami, lecz wspólnie stawiać czoła obecnym wyzwaniom.

Zdzisław SŁOWIK

Czy są w Polsce klasy społeczne?

W codzienności każdego z nas, z obserwacji bliskich nam czy nieznanym, także wspólnot mniejszych i większych, zdarzają się okazje, aby na to nasze społeczne otoczenie spojrzeć mniej przelotnie, lecz z większą uwagą czy namysłem, albo też wysłuchać opinii profesjonalnych badaczy. Zdarzyła się nam taka okazja, a była nią konferencja naukowa socjologów z warszawskich ośrodków akademickich, wsparta przez Fundację im. Friedricha Eberta w Polsce, którzy 17 listopada 2016 r. debatowali nad systemami klasowymi w Europie Środkowej, ze szczególną uwagą skupioną na obecnym stanie uwarstwienia społecznego w Polsce.

Było to spotkanie tym bardziej interesujące, że o klasach czy warstwach społecznych mówi się dziś albo bardzo rzadko, albo nie mówi się wcale. Rozmowę poważną o społeczeństwie zastąpiła dziś wszechobecna w życiu publicznym narracja o narodzie, uznanym za wartość usytuowaną poza lub ponad innymi społecznymi podziałami, za wartość zgola sakralną. W tej perspektywie znikają z pola widzenia realne podziały społeczne, ich zróżnicowanie ze względu na dostęp do społecznie cenionych dóbr, znika problematyka stratyfikacji i widoczne wciąż społeczne nierówności.

I oto uczestniczymy w konferencji badaczy pragnących zrównoważyć obraz społeczeństwa naszego kraju. W krąg tych problemów przywracających tę równowagę wprowadził najpierw prof. Henryk DOMAŃSKI z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, zapewne najwybitniejszy obecnie w środowisku socjologicznym znawca struktur społecznych i mechanizmów stratyfikacji klasowej, autor wydanej niedawno książki zatytułowanej *Czy są w Polsce klasy społeczne?* Profesor skupił uwagę na pięciu problemach obrazujących mechanizmy stratyfikacji klasowej w Polsce w latach 1988–2013. Mówił o wpływie pochodzenia społecznego na procesy stratyfikacji, o szansach edukacyjnych i ich wpływie na przemiany statusu społecznego, zaznaczając, że ogólny wzrost poziomu wykształcenia nie przekłada się na zmniejszenie społecznych nierówności, bo wzrasta np. liczba prekariuszy, osób zatrudnionych tymczasowo i pozbawionych podstawowych praw socjalnych. Rozważając kwestie progów dziedziczenia przynależności klasowej, podkreślił, że otwartość owych progów jest wciąż niewielka. Podobne zjawisko ujawnia się przy analizie danych obrazujących wpływ korzystnych składników charakteryzujących zmiany pozycji społecznej na wzrost dochodów (można uzyskać stopień np. magistra pedagogiki, który nie zapewnia pracy zgodnej z wykształceniem, a tym bardziej oczekiwanych zarobków, co wywołuje głębokie frustracje). Usłyszeliśmy też interesujące dane na temat przemian wzorów konsumpcji, zainteresowań czy hierarchii uznawanych wartości (wysoko cenione klasycznie wartości liberalne, takie jak tolerancja, pluralizm czy idea społeczeństwa otwartego nie są obecnie przychylnie widziane przez środowiska „dobrej zmiany”). Postępuje też coraz szybciej proces przejmowania przez państwo coraz rozleglejszych dziedzin życia gospodarczego czy społecznego w kraju, co może w konsekwencji prowadzić do restytucji antagonizmów podobnych do tych, które miały miejsce i doprowadziły w Polsce do upadku systemu, który zakończył swój czas w 1989 roku.

Dr Magdalena SZCZEŚNIAK, kontynuując myślenie o społeczeństwie polskim w mijającym ćwierćwieczu, który dla wielu stał się czasem trudnego przetrwania, próbą życia w warunkach głęboko przeobrażanej rzeczywistości, skupiła uwagę na formowaniu się polskiej klasy średniej, tej wspólnoty, która, w założeniu, miała stanowić społeczny filar III RP, być pozytywnym obrazem nowego porządku ustrojowego. Nie do końca spełniły się te oczekiwania, bo zbyt kruche były rodzimego pochodzenia wzorce owej klasy średniej, a te pochodzące z zewnątrz, często bardzo kuszące i ciekawe (choćby wzorce konsumpcji czy mody), okazywały się mało przydatne w realiach lokalnych.

I oto, w kolejnym wystąpieniu w debacie, dr hab. Macieja GDULI, sformułowane zostało pytanie: czy klasy społeczne po-

Dokończenie na III s. okt.

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Prof. Maria SZYSZKOWSKA wraz ze swoim stałym felietonem powraca na łamy naszego czasopi-
sma. Witamy ten powrót w przekonaniu, że wzmocni on wolę obrony bliskich nam wspólnie wartości
demokratycznych budujących prawa i godność człowieka.

Redakcja „RES HUMANA”

Maria SZYSZKOWSKA

Okiem filozofa

Książka z internetu

Lato, czas wolny od wykładów, spędziłam pracowicie pisząc książkę *Istnieć w XXI wieku*. Dopiero po wysłaniu do wydawcy, pojechałam na jesieni, na tygodniowe wakacje do Kuźnicy na Helu. Uratowała mnie w tej posezonowej nudzie książka znaleziona w internecie. Postanowiłam po jej przeczytaniu, że będę namawiać autora – Antoniego Kocelę – by opublikował *Obłąd w miasteczku* w formie tradycyjnej powieści. Książkę, świetnie napisaną, chciałoby się trzymać w dłoniach, podkreślić refleksje autora. Wartościowe dzieła literackie w naturalny sposób splatają się z rozmyśleniami o charakterze filozoficznym.

Talent literacki Antoniego Koceli powoduje, że czytelnik widzi opisywane zdarzenia. Akcja jego powieści rozgrywa się współcześnie. Rzecz dzieje się w środowisku nie tylko pijacków, aczkolwiek ich mentalność dominuje w tej powieści. Świetnie jest oddany język przytaczany w dialogach. Zarysowane psychologiczne portrety osób żyjących w kulturze nędzy – budzą refleksje. A ponadto okazuje się, że można sferę życia seksualnego oddać językiem wytwornym i pełnym niedopowiedzeń, odległym od wulgarności.

Ludzie żyjący w kulturze nędzy – a do nich należą także opisywani bohaterowie – mają z reguły wyostrzone poczucie wolności w porównaniu z małymi ciułaczami, czy bogaczami niespokojnie zatroskanymi o własny majątek. Bywają znakomitymi obserwatorami osób i zdarzeń. Ich sposób myślenia nie jest uwarunkowany troską o poprawność polityczną oraz obyczajową. Nie jest też uwarunkowany narzucanymi ocenami przez media.

Mając mało, cieszą się własnym istnieniem. Wspólnotę – potrzebną każdemu – odnajdują w codziennych kontaktach i bywa ona trwała dopóki wspólnie i zgodnie opróżniają butelkę. Ich radość nie jest uzależniona od zajmowanego miejsca w hierarchii społecznej, od awansu, czy od kolejnych zdobywanych przedmiotów – symbolu sukcesu.

Powieść Antoniego Koceli wzbudza refleksje o sensie życia. Przybliży bowiem obraz tych, którzy cieszą się ulotną chwilą i drobnymi radościami, które ze sobą przynosi. Kojarzy mi się ta powieść ze znakomitym filmem włoskim „Odrażający, brudni, źli”. Otóż niechęć powinni wzbudzać dostojni mieszczanie skupieni na trosce o własne nienaruszalne posiadanie a nie ci, których potocznie określa się mianem ludzi z marginesu. Bohaterowie omawianej powieści są nieprzystosowani do obiegowych kanonów, ale to nie znaczy, że nie wzbudzają sympatii.

Znawcy natury człowieka, jakim jest niewątpliwie autor omawianej tu powieści, nie umknął utajany polski antysemityzm. Został zręcznie wpleciony w fabułę, która

chwilami nabiera charakteru sensacyjnego. Ta powieść – jak słusznie ocenia Jan Stepien – jest niemal gotowym scenariuszem filmu. Zyskałby on niewątpliwie wielu widzów. Z żalem rozstawałam się z miasteczkiem i jego mieszkańcami, czytając ostatnią stronę powieści.

Wracając do subtelnie zarysowanego wątku polskiego antysemityzmu, to przychodzi mi na myśl książka Piotra Kuncewicza *Goj patrzy na Żyda*. Kuncewicz miał odwagę napisać, że stosunki polsko-żydowskie były „... wyjątkowo złe i takie są do

dzisiaj, jeżeli w ogóle o jakichkolwiek stosunkach tu można mówić, bo sprawy żydowskie otacza u nas wstydlive milczenie. O Żydach mówi się nadal szeptem, konfidencjonalnie, że ktoś jest z «naszych», że miał Żyda w rodzinie, że z nim coś niewyraźnie. Nie można u nas zapytać nikogo wprost, czy jest Żydem, bo to niestosowne”.

Źródłem antysemityzmu bywa między innymi poczucie niższości. Polska mikromania narodowa znajduje ujście w niechęci do Żydów. Ocenianie ich jako gorszych poprawia widocznie samopoczucie, bo wielu chce czuć się od kogoś lepszym, by na tej drodze potwierdzić wartość samego siebie. Wiadomo zresztą, że hasła antysemickie niejednemu raz cementowały narody. W Polsce doprowadziły do pogromów nawet po II wojnie światowej. W powieści Antoniego Koceli wątek żydowski wiąże się z odnajdywaniem złota zakopanego przez Żydów w obliczu zagłady. Pojawia się także lęk, by domy w których kiedyś mieszkali Żydzi nie zostały odzyskane przez tych, którym udało się przetrwać.

Rys. Jan Stepien



Eugeniusz KABATC

Wieczory na rozdrożu

Przemozna siła tandety

– W dzisiejszych, trudnych czasach – zaczął Profesor. I ugryzł się w język. Pamięć, ten dziwny stwór w człowieku, który wrywa się ze swojej tajemniczej klatki, często nieproszony, z szyderczym sykiem przypominała Profesorowi, że nie godzi się mu posługiwać się taką sztampą, zwłaszcza wobec tego starego komputera, który jest wprost przeładowany silikatem pseudo-wiedzy. Historia wyłożyła się przed nim jak stara baba na plaży dla nudystów, wyznając cały swój niepiękny obraz człowieczego świata. Tak, nie było łatwych czasów w dziejach Polski, zgodził się Profesor, nawet nie próbując skryć się za przyrdzewiałym opłotkiem edukacyjnej przyzwoitości.

A przecież dotąd posługiwał się tym zwrotem bez zbędnych wątpliwości.

Usiadł był przed tym niewczesnym konfesjonalem, by powierzyć mu konspekt wykładu o historii wschodniego pogranicza i z pewnym zdziwieniem skonstatował, że potyka się na pierwszym zdaniu. Jego humanistyczna wrażliwość stanęła nagle wobec tego szczególnego humanitaryzmu języka, którym chciał porozumiewać się bez przeszkód także w tym świecie nowego barbarzyństwa. I masz ci, babo, placek! Wpadł między blogi internetowego żywiołu z poczuciem utraconej równowagi, bo nawet jego mądrzy koledzy językoznawcy przestali być wsparciem, rejterując przed nawałą różnych super i newsów w powszechnej mowie społecznej. Leksykon informacji elektronicznej żyje już własnym życiem językowym. Jest poza wszelką kontrolą treści, normy i racji, niech tam, ale polityka, ta nieodrodna córka kultury, w jej humanistycznym świetle powinna objawić swą barwną stronę prawdy, a nie zaułków pozoru. Dziś to „oczywista oczywistość”, jakoś „damy radę”, iluzja „dobrej zmiany” pieczętują jakość komunikacji, a jakby parafrazując język władzy schodzimy na poziom wygaszania [prawa] i kanonizowania [bezpieczeństwa].

Na ekranie pojawiły się maski anonimusów i Profesor pośpiesznie zmienił zdanie, uświadamiając sobie, że chodzi tu najpierw o uświęcenie niebezpieczeństwa. „Ojczyzna jest zagrożona!” – zakrzyknął komputer. „Polskę obronią Rak, Krab i Piorun!” – zapewniają gazetowe tytuły. To broń lepsza niż motylkowe drony. Wspaniała! – uśmiecha się łaskawie Minister Wojny.

Profesor wzdrygnął się, bo zwierzątko pamięci podrzuciło mu przed oczy pewien złowrogi wierszyk z dalekich, nieodpowiedzialnych, acz czemuś aktualizujących się czasów:

„Raz piękny Antoni zakochał się w Broni.
A Bronia jak marmur, jak granit, jak słup.
Więc piękny Antoni, co kochał się w broni,
Pistolet do skroni i...”

- Król! – zakrzyknęły dzieci z „Pinokia” i Anonimusów.

- No nie, kochane dzieci, to nie jest bajka! – włączył się Profesor do gry z dreszczem biegnącym wzdłuż krzyża. – Wszak ten wybrany przez nas, „On naszym królem, On nasz Pan”, musiałby się objawić w trzech osobach.

A pan Załucki ostrzegł tylko, że „morał z tej historii sam przez się wypłynie, bo z jaką kto z jaką bronią walczy, ten od takiej ginie!” Ale dzieci się nie przestraszyły, szybko urosły, pozbyły się drewnianych atrap i jako piękni młodzieńcy, z bronią od od Ministra Wojny, przystąpiły do ćwiczeń w zabijaniu się. Po czym ustawiono młodzieńców w uzbrojony rząd terytorialny i nadając im kształt antyrakietowej tarczy skierowano na wschodnią flankę, by bronili tam Amerykanów, którzy nieopatrznie trafili do Europy. Ale „Amerykanin w Paryżu” wciąż tańczy i śpiewa, w Rydze Stoliczną robaka zalewa, więc w polskiej Puszczy jaka jest pokusa? Jak to jaka? Kolonialna. Jak *W pustyni i w puszczy* Bolesława Prusa!

Profesor ocknął się nad komputerem, po ekranie – jak za oknem – buszowała biało-srebrna śnieżycą, z konspektu wykładowego pozostał smutek przekonania o przemożnej sile tandety. Ulegał jej, choć wiek ostrzegał przed odczłowieczeniem. Więc jednak umawiał się ze sobą, że człowiek ma być człowiekiem, jak oczywistość oczywistością, jak demokracja demokratyczna, jak Trybunał Konstytucyjny.

Inaczej wszyscy pójdziemy do piekła.

Lektury nieobowiązkowe

Wacław SADKOWSKI Po mistrzowsku o mistrzach

Igor Bełza wbił się już na trwałe w pamięć ogółu Polaków jako jeden z najwybitniejszych i najwytrwalszych znawców i propagatorów kultury polskiej w Rosji, niezależnie od jej wszelkich przekształceń ustrojowych i fluktuacji nastrojów oraz ustrojów. Urodził się w roku 1904 w Kielcach, w jednej z baszt tamtejszego pałacu biskupiego, gdzie jego ojcu udało się zdobyć lokum dla siebie i będącej właśnie

w połogu żony. Oboje rodzice, wraz z młodszym rodzeństwem Igora, osiedli potem w Warszawie, gdzie poddano ich wszystkim intensywnym i wszechstronnej edukacji; Igor miał tu możliwość zetknąć się z wieloma wybitnymi osobistościami warszaw-

Grzegorz Wiśniewski



Między Polską i Rosją
Igor i Swiatosław
BEŁZOWIE

skiego środowiska naukowego i artystycznego i wstąpił do jednego z najlepszych gimnazjów warszawskich.

Niestety, wkrótce wybuchła I Wojna Światowa i rozpoczęła się rodzinna tułaczka; wcześniej obudzone talenty pianistyczne rozpoczął Igor kształcić dopiero w roku 1919 w Kijowie. Mimo to osiągnął doskonałe w ciągu całego życia mistrzostwo w tej dziedzinie, uzupełniane niezmiernie rozległą wiedzą muzykologiczną, co stanowiło dlań punkt wyjścia dla uzyskania (głównie w drodze samokształcenia) niezwykle wszechstronnej, encyklopedycznej wręcz wiedzy z całego obszaru historii kultury i sztuki wszelkich epok, a także gatunków i rodzajów wszelkich sztuk. Jednym z głównych pól badawczych tego swoistego polihistoryka kultury, a także notorycznie odwiedzanych źródłem odkrywczych natchnień dla kompozytora niepośledniej rangi – a taką podwójną pozycję zajmował Igor Bełza w rosyjskim życiu muzycznym – była polska twórczość muzyczna oraz wirtuozeria polskich wykonawców.

Jego syn Swiatosław, wynosząc z rodzinnego domu również imponujący багаż wiedzy obejmującej całe niemal pole ojcowskich zainteresowań kulturologicznych i historycznych, odbył formalne studia sławistyczne, skupiając się na relacjach zachodzących między literaturą rosyjską a polską. Pierwsze jego publikacje naukowe z tego zakresu zapowiadały badacza ambitnego, a przy tym rzetelnego; najdojrzałszym tego dowodem była opublikowana w roku 1970 rozprawa zatytułowana „*Temat polski*” i przekłady z polskiego w poezji rosyjskiej w końcu XIX i na początku XX wieku, ukazująca zapoznane wskutek okoliczności historycznych, a wcale rozległe obszary osmotycznego przenikania się obu literatur narodowych.

Swiatosław Bełza odnalazł dla twórczej samorealizacji własne, odmienne od ojcowskiego, choć najbliższe, bo synowsko z nim spokrewnione medium, własny sposób na wyrażanie swych pasji poznawczych i twórczych. Posłużyła mu do tego telewizja – i to nie sama tylko kamera, i nie tylko studio, łącznie z zasiadającymi w nim żywymi świadkami demonstrowanych i komentowanych zdarzeń artystycznych zachowań zarówno ich odbiorców, jak i kreatorów. Nie tylko nikt go w tej sztuce ożywiania procesu tworzenia i odbierania dzieł sztuki, ich konfrontowania z odbiorcami, wychwytywania ich reakcji i spontanicznych zachowań odbiorczych jeszcze nie doścignął. Nikt mu też nie dorównał w umiejętności odnajdywania i wyczuwania najgłębszych nurtów, najczulszych drgnień twórczego geniuszu – i najintymniejszych współbrzmień, zbieżności rytmów, intuicyjnych pokrewieństw i powinowactw między twórczością i działalnością twórczą różnych indywidualności artystycznych, pochodzących z odmiennych środowisk i nurtów, odrębnych kultur narodowych. Swiatosław Bełza był nie tylko łącznikiem pomiędzy tymi różnorodnościami – był swego rodzaju każdorazowym rzecznikiem obu stron naraz, wyrazicielem racji artystycznej ich obu, swego rodzaju spójnią obopólnej wrażliwości, odrębnej, ale obustronnie otwierającej się przed odmiennością – odmiennością wzbogacającą obie strony artystycznego spotkania. Wiśniewski zdołał ukazać to twórcze spotkanie w skali o nie dającej się przecenić skali i randze.

Ale nowa książka Wiśniewskiego dała mi asumpt do innych jeszcze dociekań. Tego bowiem, że znajduję w niej wszystko, co o obu Bełzach – ojcu i synu – wiedzieć powinniśmy w Polsce wszyscy, byłem oczywiście pewien: lektura poprzednich publikacji tego autora gwarantowała mi pełne usatysfakcjonowanie także i tą jego książką. Wiśniewski jest popularyzatorem najwyższego lotu: potrafi swą niepospolicie bogatą wiedzę wykladać językiem bogatym i potoczystym, a zarazem podbarwionym wyrafinowanym wdziękiem narracyjnym. Wdźwięk ów sprawia, że w opowieść snutą przez narratora konsekwentnie i sprawnie na kanwie – jeśli można się tak wyrazić – „biografistycznej”, oplecioną przy tym całą siecią dygresji, odniesień, przytoczeń, parafraz, a niekiedy też i persyflaży, wczytujemy się z rosnącym zaciekawieniem. W toku lektury ulegamy nie tylko zaintrygowaniu relacjonowanymi wydarzeniami, lecz autentycznemu urzeczeniu bogactwem nakreślonego przed nami kontekstu obyczajowego, intelektualnego i artystycznego.

Rzecz w tym, że żadne z owych dygresyjnych „ubarwień” nie jest ani przypadkowe, ani zbędne, każde wnosi do tej rygorystycznie rozwijanej opowieści jakieś treści, odcienie znaczeniowe, pogłębienie wiedzy o mechanizmach wydarzeń i zachowań ludzkich, subtelniejsze wycieniowanie naszego ich odbioru i rozumienia. Opowieść Wiśniewskiego jest całkowitym zaprzeczeniem wszelkiego typu popisów erudycyjnych mających na celu jedynie zaimponowanie czytelnikowi rozległością i szczegółowością posiadanej przez narratora wiedzy. Przeciwnie: w jego narracji wyczuwa się wewnętrzne zdyscyplinowanie, skłonność do syntetyzowania zebranego materiału, do precyzyjnego stratyfikowania referowanych zagadnień, przedstawianych zdarzeń, sytuacji – nawet takich, które zatracają o anegdotyczny komizm. Tym wyraziściej brzmią w niej relacje ze zdarzeń smutnych, dramatycznych czy wręcz tragicznych. Wolne od wszelkiej egzaltacji, powściągliwe przedstawienie przebiegu ostatnich dokonania twórczych Swiatosława Bełzy wiosną roku 2014, w przededniu finału jego zmagania z morderczym nowotworem, mogą posłużyć za wzór taktownego uhonorowania przez biografa człowieczego heroizmu umierania.

Ta godna powściągliwość pisarska Wiśniewskiego nie oznacza, by miał się on wyrzec osobistych wzruszeń, urzeczeń, ale także i „zniesmaczeń” jakimiś epizodami, opiniami, postanowieniami. Jest takich akcentów w książce Wiśniewskiego kilka – nie dotyczą zachowań lub czynów żadnego z bohaterów w tej książce przedstawianych, lecz osób, instytucji, obyczajowości publicznej, spraw dla bohaterów tej książki przykrych. I tu znów uderza nie tyle powściągliwość narratora (jest ona warunkiem wstępnym, wymagającym bezwzględnej przestrzegania), ile integralna rzeczowość jego stylu pisarskiego, unikającego starannie wszelkiej żurnalistycznej werbalistyki. Ta sama powściągliwość obowiązuje we wszelkich akcentach polemicznych, jakich kilka znalazło się w tej książce. Są to głównie subtelne uściślenia w zakresie dat, faktów, miejsc, gdzie się zdarzyły. Wiśniewskiemu nigdy nie zależy na „przyłapaniu” kogokolwiek *in flagranti*, na zademonstrowaniu własnej wiedzy ściślej, interpretacji subtelniejszej, ocenie sprawiedliwszej; chodzi mu o coś nie-równie cenniejszego: o prawdę.

Grzegorz WIŚNIEWSKI, *Między Polską i Rosją – Igor i Swiatosław Bełzowie*. Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieyszтора, Warszawa – Pułtusk 2016, s. 149, nlb. 2.

Może darczyńcy

WŚRÓD KSIĄŻEK

John D. BARROW

Początek Wszechświata, tłum. Stanisław Bajtkik, Copernicus Center Press, Kraków 2016, s. 182+ 2 nlb.

Paul DAVIES

Ostatnie trzy minuty. O ostatecznym losie Wszechświata, tłum. Piotr Amsterdamski, Copernicus Center Press, Kraków 2016, s. 214+2 nlb.

Wszechświat: początek i jego ostateczny los

Dwie książki dwóch znanych kosmologów z renomowanych uczelni Zachodu wydane po polsku w jednym roku to, powiedzmy na wstępie, godny szczerzego szacunku trud cenionego krakowskiego wydawnictwa na rzecz powiększenia wiedzy o początku i możliwym końcu naszego Wszechświata, a wraz z tym i życia naszej planety – Ziemi; wiedzy uwolnionej od złudzeń, lecz w żadnym razie nie zniechęcającej do

życia w godności i wpisano w tę godność tragizm ludzkiego losu.

Trud przedstawienia takiej wiedzy podejmuje najpierw autor *Początku Wszechświata*, kosmolog, matematyk i fizyk z Uniwersytetu Cambridge. Osiem rozdziałów książki, wprowadza krok po kroku w sfery problemów niełatwych, wymagających pewnej wiedzy i wysiłku w jej zrozumieniu. Punktem wyjścia jest oczywiście wydarzenie datowane na 15 miliardów lat temu – ów Wielki Wybuch objętościowo niewielkiej masy niesamowicie ścięsnionej materii, w wyniku którego powstał nasz Wszechświat, który dziś widzimy i staramy poznać jego tajemnice; Wszechświat, w obrębie którego uformowały się galaktyki, a w nich i Droga Mleczna, udzielająca gościny naszemu Słońcu i całemu jego układowi planetarnemu, w końcu naszej Ziemi.

Autor prowadzi nas po drogach rozwijającej się wiedzy o Wszechświecie, słusznie podkreślając jej hipotetyczność; kolejno moment i zarazem procesy formowania się materii, przestrzeni i czasu. Te wszystkie oczywiste składniki naszego ziemskiego życia to historia wcale nie zakończona: ona wciąż trwa. A nadto trwa tylko w „obserwowal-

Zofia Helena HUEBNER

Opiekunka grobów, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2015, s. 284 + 4 nlb.

Zofia Helena HUEBNER

Inni, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2016, s. 215+1 nlb.

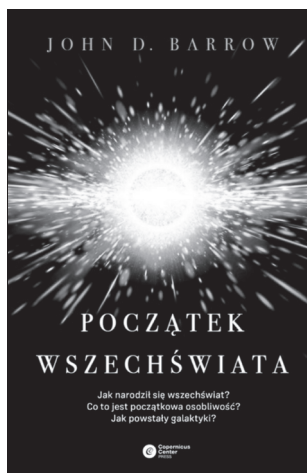
Z wnętrza ludzkich losów

Po *Garbusce*, utworze Zofii Heleny Huebner opublikowanym w 2014 r., dwie najnowsze książki tej Autorki, wydane w kolejnych po sobie latach, to z pewnością rzadkie świadectwo niezwykłej siły twórczej niemłodej przecież pisarki, której los, urodzonej w Buenos Aires, przeniósł na fali polonizacji pół wieku temu do Polski, stworzył warunki uzyskania

starannego wykształcenia na Uniwersytecie Jagiellońskim, a biegła znajomość trzech języków europejskich, pozwoliła Jej mieć dostęp do najlepszej literatury europejskiej i światowej i do osób oraz ich losów, które czyni teraz bohaterami swoich opowieści.

Oto *Opiekunka grobów*, świetnie pomyślana w swej konstrukcji opowieść, gdzie nieme dziś cmentarne groby kryją dramatyczny czas tych, którzy w nich spoczywają, a których teraz wywołuje do Apelu ich opiekunka i pisarka w jednej osobie, aby zrekonstruować czas i okoliczności ich odejścia ze świata, który, mimo wszystkich trudów, kochali i pragnęli żyć dalej. Tak chciała nadal żyć piękna, jasnowłosa Elżbieta Porwoł z domu Gacka, samotnie wychowująca trójcę małych dzieci, a której życia tuż po wojnie pozbawili niezidentyfikowani bandyci, kiedy wczesnym rankiem biegła do pracy w pobliskiej kopalni; i podobnie chciała żyć Laura, przybyła z Paryża na

Wszechświat: początek i jego ostateczny los



nym Wszechświecie”, to znaczy tej jego części, z której światło miało czas dotrzeć do nas. Bo „Wszechświat – czytamy Johna D. Barrowa – może być nieskończony”, a to ograniczenie „stawia znak zapytania nad użytecznością wielkich zasad dotyczących stanu początkowego Wszechświata jako całości... Z drugiej strony wielka «zasada» daje nam przepis na typowy stan początkowy całego Wszechświata... Pewnego dnia będziemy może w stanie powiedzieć coś o początku naszego kosmicznego sąsiedztwa. Ale nigdy nie poznamy początku całego wszechświata (s. 169–171).

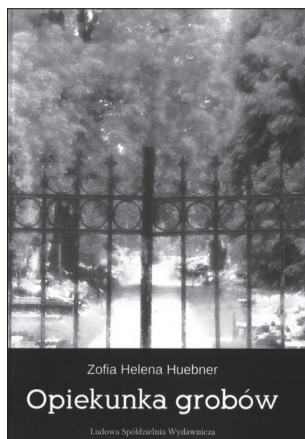
Wszelako cieszymy się z tego, co jednak, mimo wszystko, wiemy o początkach naszego ziemskiego losu. A wiemy, że „istnienie skomplikowanych struktur we Wszechświecie jest możliwe dzięki kombinacji zdumiewających koincydencji pomiędzy wartościami stałych przyrody „(s. 156), a nie wynikiem woli jakiegokolwiek Opatrzności.

„Nawet siedemnastowieczny arcybiskup James Ussher – przypomina w związku z tym Paul Davies, kosmolog i astrobiolog z Arizona State University w Tempe, autor kolejnej sygnalizowanej tu

książki na temat *Ostatnich trzech minut losu Wszechświata* – który badając biblijną chronologię doszedł do wniosku, że Wszechświat został stworzony (sic!) 23 października 4004 roku p.n.e., lecz nie miał śmiałości, aby pokusić się o podanie szczegółowego opisu kolejnych wydarzeń w ciągu pierwszych trzech minut” (s. 8). W tym miejscu wspomnijmy o uwadze redakcji obu książek, że pisanie słowa „Wszechświat” z dużej litery odnosi się do imienia własnego tego Wszechświata, w którym żyjemy; pisanie z małej litery odnosi się do ich wielości, ich matematycznych modeli.

I oto studium Paula Daviesa, napisane językiem bardziej przystępnym czy nawet ciepłym, niż tekst Johna D. Barrowa, co wydaje się być celowym zamierzeniem autorskim: mowa w nim bowiem o kwestiach więcej niż hipotetycznego końca naszego ziemskiego istnienia. Z jedenastu rozdziałów, gromadzących obecną wiedzę na temat owego końca, wyłania się najpierw ogólniejszy pogląd autora, zgodnie z którym wszystko co nas dziś otacza, co tworzy nasz obecny świat, mając swój początek, musi też mieć

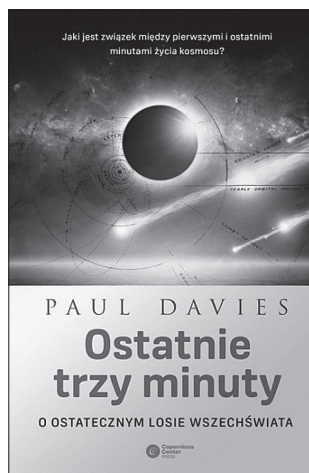
Z wnętrza ludzkich losów



pogrzeb swojej matki, która ją przed laty, jako dziecko, pozostawiła swym krewnym w Buenos Aires, a sama wyjechała do Polski, na Śląsk sądząc, że to jest jej najlepsze miejsce, do którego chce wrócić po latach zamorskiej tułaczki; a teraz Laura, utalentowana lekarka, – wkrótce po pogrzebie matki – tak zapadła na zdrowiu, że umarła przebywając u znajomych Ślązaków, doświadczając ich dobra, którego pozbawiła ją własna matka. I tak umarł jej ukochany mąż Felipe Escalante, także lekarz i jego brat i Paulina. I wszyscy inni, których losy opisane w opowiadaniach tej książki nie sposób dobrze zapamiętać, bo przygniata ich mnogość, ich wzajemne związki ich życia tak skłębione, że zasługujące, być może, na dłuższe oddzielne narracje. Teraz, wszyscy oni, spoczywają w grobach, które Klaudia i jej mąż Herman – ich opiekunowie – „nikogo nie pomina, nie zlekceważa, nie zaniedbują i nie osądzą... doglądają mrocznego żniwa, krocząc nieśmiało za bezlitosnym żniwiarzem” (s. 280).

Ów „żniwiarz” okazuje się niezmordowany, zdaje się być wszędzie, także zdolny do kreacji kolejnej opowieści zatytułowanej *Inni*: narracji zwartej, klarownej, z wyrazistą bohaterką. Choć Ksenia Gautier vel Galter zdaje się być wcieleniem Laury z opowieści wcześniejszej, bo przecież obie, pochodzące z rodzin ubogich, okazały się zdolne radykalnie przekroczyć swój dotychczasowy status, uzyskując doskonale wykształcenie i kwalifikacje, spalające się w służbie bliskich sobie profesji,

Wszechświat: początek i jego ostateczny los



swój koniec. Tak jak życie każdego z nas. Ale ten koniec można też uzasadnić tym oto przekonaniem, że „Jeśli wszechświat ma jakiś cel i jest w stanie go zrealizować, to musi mieć również koniec, gdyż jego dalsze istnienie byłoby zbyt bezsensowne” (s. 206).

A co dotyczy możliwych sposobów, które nasz ziemski świat unicestwią to wylania się ich długa lista: najpierw, wyprowadzona z drugiej zasady termodynamiki, śmierć cieplna Wszechświata; albo z przyjęcia założenia, iż jeśli Wszechświat powstał w wyniku Wielkiego Wybuchu, a obecnie rozszerza się i stygnie – co ma solidne podstawy naukowe – to osiągnie z czasem pewien zregenerowany stan końcowy lub rozpadnie się w kosmicznej katastrofie; albo od uderzenia w nasz glob dużego obiektu kosmicznego, np. asteroidy, co wywoła ów biblijny Armageddon, jak przed 65 milionami lat unicestwił życie dinozaurów; no i wreszcie ludzka ziemską działalność, która krok za krokiem – wskutek choćby nagromadzonej ponad miarę krytyczną ilości dwutlenku węgla w ziemskiej atmosferze – wywoła proces śmierci życia na Ziemi.

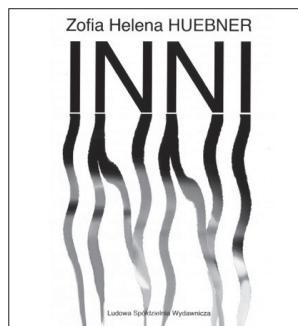
Koniec ludzkiego życia na Ziemi, może w konsekwencji tych scenariuszy, być albo gwałtowny, albo postępujący wolno, ale nieuchronnie do tragicznego końca. „Wszechświat można porównać do zegara – konstatuje autor *Ostatnich trzech minut* – który po skończonym czasie przestaje chodzić, chyba że ktoś go nakręci. Jaki jednak czynnik mógłby nakręcić kosmiczny zegar, samemu unikając nieodwracalnych zmian?” (s. 192).

Lektura dwóch książek, których istnienie sygnalizujemy, wskazuje zarazem, że wszystko jest jeszcze przed nami, także sposoby naszego ocalenia, że postępujące poznanie praw Wszechświata, może być inspiracją do znalezienia skutecznych sposobów uniknięcia tego, co obecnie wydaje się być jego nieuchronnym końcem.

Może warto czytając te książki myśleć właśnie o sposobach naszego ocalenia.

Ksawery S. PIWOCKI

Z wnętrza ludzkich losów



a zarazem doświadczające podobnej traumy ze strony swoich matek, to Ksenia porusza nas swoim losem w sposób szczególny. W obrazie jej życia odbijają się bowiem doniosłe problemy, które Autorka podejmuje z odwagą i nazywa po imieniu: to nietolerancja wobec INNYCH we wszelkich możliwych, a złowieszczych wymiarach – niechęć do cudzoziemców, do inaczej wierzących lub niewierzących, do inaczej myślących o świecie i jego problemach. „Ludzie z małej miejscowości bali się odmieńców – czytamy w *Innych* – gardzili nimi.

„«Inni», «obcy» wnosili ferment do obyczajowości ustalonej od pokoleń. Stanowili realne zagrożenie... «Innymi» byli wszyscy, którzy nie byli miejscowi. Nie musieli się wyróżniać kolorem skóry” (s. 110–111). I czytam też, pełną napięcia, rozmowę Kseni, po poddaniu

się zabiegowi aborcji („usunięciu siedmiodobnego zarodka”) z lekarzem – radykalnym, a motywowanym nauką Kościoła, przeciwnikiem aborcji: „Każda kobieta ma prawo decydować o tym, czy i kiedy zostanie matką. To ona i nikt inny, a przede wszystkim nie ty, będzie dźwiżyła brzemię przez dziewięć miesięcy, rodziła w bólach, jak zwierzę, karmiła, pielęgnowała i troszczyła się o swoje dziecko do końca życia. Ty w tym czasie, będziesz się modlił i robił kasę. Możesz sobie mną pogardzać aż do upojenia, mojej pogardy dla ciebie zgłębić nie zdołasz” (s. 148–149).

Ta rozmowa z owym lekarzem ukazuje głęboki niepokój Autorki o istniejący stan zachowań i postaw moralnych niemałej części środowiska lekarskiego wobec pacjen-

tów: jest on, przy wszystkich pozorach, wyjątkowo niski, wysoce naganny, przeniknięty żądzą zysku na wszelką cenę, także osiąganego wbrew prawu. Jeśli czas „dobrej zmiany” ma coś realnie znaczyć, to narzuca potrzebę głębokiej naprawy sytuacji w tej sferze naszego codziennego życia.

I jest w obu opowieściach znaczący, a zarazem bolesny problem, relacji pomiędzy córkami zwłaszcza a ich matkami. Nie wydaje się, aby wynikały one jedynie z „przymuszonego macierzyństwa” – jak czytamy na czwartej stronie okładki *Opiekunki grobów* – czy z potrzeby „wyładowywania bezsilnej rozpacz i gniewu na niewinnych ofiarach...”. To rozleglejszy problem: ocalenia dobrego dzieciństwa, które trauma matek nie może usprawiedliwić. Przedwczesna śmierć Laury i Kseni, bohaterki obu opowieści są wstrząsającym wołaniem o zmianę tego, co dziś w sferze tych relacji się dzieje.

Być może jednak, że ta refleksja wynika z wrażliwości odczuwania przez Autorkę otaczającego ją świata: jest on w Jej prozie okrutny, nieprzyjazny, brudny, śmierdzący, zakurzony i zły. Więcej, wydaje się być fragmentami bliski prozie autora *Procesu*. Los Kseni, jej epizody wiedeński czy warszawski, wydają się nieprawdopodobne, zważywszy na roztropność bohaterki *Innych*. Taki świat, powiedzmy szczerze, staje się – poprzez swą intensywność, podobnie jak nadmierna dygresyjność wielu wątków *Opiekunki grobów* – często niezrozumiały, w którym łatwo się zgubić. Brak w nim bowiem świeżego powietrza, przestrzeni, zieleni, nieba; brak chwili na zacerpnięcie tchu.

Dlatego warto w tym miejscu i ku końcowi tych refleksji przytoczyć słowa rozjaśniające horyzont, słowa, które Marie-Antoinette, jej francuska ciocia, wypowiedziała szeptem do Kseni, opuszczającej Paryż „obdarowana wszelakim dobrem”: „Już się nie zobaczymy. Bez ciebie i bez Joseph’a moje życie nie ma sensu... Jestem dumna, że wychowałam – zbyt wielkie słowo! – odpowiedzialną i dzielną kobietę. Pozostań sobą, nigdy się nie zmieniaj i nie zapominaj o Francji, swoim kraju. Szanuj innych, docień ich, nikim nie pogardzaj. To nasza, francuska kultura” (s. 165–166).

Lekcje tej kultury udzielają mądre opowieści Zofii Heleny Huebner.

Wacława MIELEWCZYK

Z NOWYCH WIERSZY NASZYCH PRZYJACIÓŁ



Wiersze zaczerpnięte z otrzymanego od Autora tomiku Jego utworów (za co bardzo dziękujemy) zatytułowanego *Złudzenia ontyczne*, Oficyna Wydawnicza ASPRA - JR, Warszawa 2014, s. 57 +1 nlb.

ZAPIS CHWILI

Rozsypała się bryła snu
Jak za każdym razem,
dopóki nie spełni się w księżyc,
nie do klejenia, jak cudze powieki
Więc gładzę co mogę, co się da zacieram,
słowa zebrane za dnia, z dłoni w dłoń przesypuję,
oglądam, odkładam i namawiam
to, co we mnie świat się nazywa,
żeby od rana, chociaż noga za nogą jeszcze.

ZŁUDZENIA ONTYCZNE - „N.o.”

Nieprzerwanie oglądamy video tych,
którzy wyparowali z naszego czasu
– rodziny, przyjaciele nieznajomi,
ludzie, zwierzęta, przedmioty i rzeczy
Nieprzerwanie widać, jak paruje z nich czas

Tych, którzy przyjdą też widzimy,
Z drugiej, nieodwrotnej strony czasu,
Bo, co widać z daleka, już się odbyło

I tylko metrówka lat świetlnych złożona w kieszeni,
Jest jedynym pewnym złudzeniem miary.

Henryk GAŁA

POCIESZENIE Z NARWI

Z odbicia w rzece
złóż brakujące słowa,
a będziesz
wiedział na pewno,
że nigdy nie zaczniesz
od nowa

Wtedy może łatwiej
Znajdziesz sens tego,
że jesteś
I spokój, że nie będziesz
ostatni.



Autor jest cenionym poetą, autorem 20 zbiorów wierszy, także twórcą sztuki teatralnej *Chociaż tyle* oraz słuchowiska *Ostatni dom*, nadanego w Teatrze Polskiego Radia. Mieszka w Drozdowie na Podlasiu.

Z obrad Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej

W połowie dwunastej kadencji władz krajowych Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego 19 listopada 2016 r. w Warszawie zebrała się na swoje statutowe posiedzenie Rada Krajowa Towarzystwa.

Posiedzenie otworzył prezes Rady prof. Paweł KOZŁOWSKI, który po powitaniu przybyłych z całego kraju członków Rady, przedstawił w swoim wystąpieniu zwięzły zarys najważniejszych problemów, które definiują współczesny obraz świata, Europy i Polski. Mówił o wielorakich zagrożeniach wynikających z procesów globalizacji, o trudnościach jakie ostatnio dotknęły Europę w związku z falą uchodźców, o Polsce pod rządami Prawa i Sprawiedliwości. W końcowej części swojego wystąpienia przedstawił autorski projekt Stanowiska Rady wobec obecnej sytuacji w naszym kraju, który został jednomyślnie przyjęty przez Radę Krajową (tekst tego dokumentu drukujemy na s. 1 obecnego numeru naszego czasopisma).

Następnie głos zabrał, uczestniczący w obradach Rady, honorowy prezes Towarzystwa prof. Jerzy J. WIATR który skupił uwagę na najważniejszych problemach Polski po wyborach prezydenckich i parlamentarnych w 2015 roku. Przypominając podjętą przez PiS walkę z Trybunałem Konstytucyjnym, zawłaszczenie prokuratury, służby cywilnej i publicznych mediów uznał, że fakty te oznaczają niszczenie demokratycznego państwa prawa i zastępowanie go systemem neo-autorytarnym. Zaproponował przyjęcie Apelu Rady do partii i ruchów polskiej lewicy o porzucenie wzajemnych niechęci i budowanie ich jedności (Apel został przyjęty przez Radę Krajową jednomyślnie (jego tekst drukujemy w obecnym numerze naszego czasopisma)).

W kolejnej części spotkania wiceprezesa Rady Krajowej: dr Ryszard BROŻYNIAK i mgr inż. Tadeusz ŻAJKOWSKI przedstawili sprawozdania z minionego roku działalności Rady Krajowej oraz zaproponowali inicjatywy i działania Rady w kolejnym roku jej działalności. Podkreślili i m.in. istotne znaczenie dla naszego ruchu czasopisma „RES HUMANA”, obchodzącego właśnie swoje dwudziestopięcioletcie oraz cenne inicjatywy programowe podejmowane wspólnie z Polskim Oddziałem Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC).

W dyskusji, która się następnie wywiązała, i w której uczestniczyli m.in.: mgr Lidia LASKOWSKA z Koszalina, dr Gabriel ZIEWIEC z Rzeszowa, mgr Adam KĘDZIERAWSKI z Chelma, dr Eleonora SYZDEK z Warszawy, mgr Anna CZAPLA i mgr Barbara TALIK-GÓRAL z Bielska Białej, mgr Napoleon KOSIŃSKI z Radomia i dr Leonard PEŁKA z Warszawy poruszono wiele istotnych kwestii wynikających z doświadczeń codziennej działalności Towarzystwa. Jest w tej niełatwej pracy wiele świadectw budzących szczerą szacunek i jest niemniej wiele kwestii, które utrudniają pracę naszego ruchu, co zachęca do poszukiwania nowych rozwiązań, a wśród nich do większego niż dotąd wykorzystywania internetu, zawierania porozumień z bliskimi nam stowarzyszeniami, powiększanie frontu sił sprzeciwu wobec klerykalizacji życia publicznego, naruszania konstytucyjnej zasady autonomii Kościoła i państwa.

Rada Krajowa przyjęła do aprobowanej wiadomości przedstawione informacje o minionym roku pracy Rady oraz plan jej zadań do realizacji w 2017 roku.

WaM

Tadeusza Kotarbińskiego: dziedzictwo i jego trwanie

Nieocenionemu dziedzictwu myśli Tadeusza Kotarbińskiego i potrzebie troski o jego trwanie, teraz i w przyszłości, poświęcone było tegoroczne spotkanie, które z inicjatywy Rady Krajowej i Krakowskiej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego oraz Stowarzyszenia KUŹNICA odbyło się 12 grudnia 2016 r. w jego gościnnej krakowskiej siedzibie. Te późnojesienne spotkania mają swoją długą historię, która zapewne doczeka się stosownego zapisu na kartach oczekiwanej książki.

Spotkanie najnowsze do kart tej książki wpisało jej nowy rozdział. Wpisali je najpierw występujący kolejno w debacie dr Józef KABAJ, etyk oraz prezes Rady Krakowskiej Towarzystwa, dr Małgorzata B. JAKUBIAK, filozof i tłumacz, prof. Jerzy J. WIATR, wybitny socjolog oraz

Dokończenie ze s. 6

ograniczeniach, fundamenty teoretyczne i metodologiczne zawarte w Jego pismach pozostają dziedzictwem doniosłym i trwałym.

Wspominając Juliana Hochfelda nie zapomniano powiedzieć o Jego, dziś jeszcze nie odkrytej, intelektualnej i politycznej roli w przemianach polskiego Października, Jego znaczeniu w podtrzymaniu i obronie idei marksizmu otwartego czy rozwijaniu myśli o nadrzędności statusu parlamentu w jego relacjach z kierownictwem rządzącej partii politycznej, co dziś w Polsce nieoczekiwanie nabiera znaczenia fundamentalnego. I nie zapomniano powiedzieć o Nim jako o człowieku wielkiej pogody ducha, optymizmu, szlachetności i dobra.

Końcowym akcentem była zapowiedź utrwalenia drukiem tekstów tego spotkania w czasopiśmie socjologicznym, przy czym „RES HUMANA” będzie zabiegać o to, aby i na naszych łamach o dziele Juliana Hochfelda było więcej ponad to, o czym tutaj napisaliśmy.

Zdzisław SŁOWIK

Tadeusza Kotarbińskiego: dziedzictwo i jego trwanie c.d.

działacz państwowy i społeczny oraz dr Zdzisław SŁOWIK, redaktor naczelny „RES HUMANA”, którzy w swoich wystąpieniach podjęli najważniejsze wątki dziedzictwa twórcy etyki niezależnej, reizmu i prakseologii.

Mówiono więc o filozoficznej drodze Tadeusza Kotarbińskiego, która zrodzona najpierw we Lwowie, w kręgu legendarnego profesora Kazimierza Twardowskiego, a następnie przeniesiona do Warszawy i nazwana filozoficzną szkołą lwowsko-warszawską, ewoluowała w stronę własnego, oryginalnego kształtu. Tej postaci, która w formule filozofii codzienności, wyznaczyła filozofii jej nowe, ważne społecznie role i funkcje, która filozofię starała się uczynić instrumentem zdolnym pomagać ludziom po prostu lepiej układać swoje życie, swój świat. Etyka niezależna czy spolegliwego opiekuna, stały się za sprawą jej twórcy, czymś, co filozofię i etykę przeniosły z poziomu rozważań zrozumiałych dla specjalistów na poziom zrozumiały dla uczniów, wybierających etykę jako przedmiot nauki szkolnej.

Ten fakt, jak i wiele innych, zdecydowały o tym, że Tadeusz Kotarbiński stał się wybitnym autorytetem, którego zdanie i jego osobista postawa, nie mogły być obojętne dla ówczesnych władz, podejmujących decyzje w różnych kwestiach związanych z prawami człowieka czy niezbywalnością jego godności. Tego faktu nie sposób dokładnie wymierzyć, ale zapewne nie można nie dostrzegać.

Spotkanie krakowskie wzbogaciło jakże ważną przestrzeń polskiej nauki i kultury, jej dziedzictwo oraz jej rozwój i trwanie.

A.B.

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Opuścił 21 października 2016 r. szeregi ludzi prawych, bliskich lewicy i wartościom świeckim

redaktor Jan PAKUŁA

Był publicystą, pełniącym funkcje redaktora naczelnego gazet codziennych w Bydgoszczy i Łodzi; pracował w Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia, był wykładowcą w Łódzkiej Szkole Filmowej, działaczem społecznym i politycznym; wszędzie cenionym, uważnie słuchanym i czytany.

I był od nieomal pierwszego numeru „RES HUMANA” jej wiernym Czytelnikiem i Prenumeratorem. Bardzo żałujemy nie będzie mógł być nim nadal.

Wyrazy współczucia i żalu kierujemy na ręce Pani prof. Marii KRZEMIŃSKIEJ-PAKUŁA, która – zgodnie z życzeniem zmarłego Małżonka – będzie kontynuowała prenumeratę naszego czasopisma i w miarę możliwości wspierała je.

Bardzo dziękujemy.

Redakcja „RES HUMANA”

Moce i niemoce wschodniego pogranicza

Z refleksji o współczesnej Polsce i jej miejscu w świecie oraz oceny charakteru stosunków pomiędzy naszym krajem a państwami bliskimi nam swoim sąsiedztwem, zwłaszcza wschodniego pogranicza, sąsiedztwem, które „wyraźnie nam się nie udaje” – narodziła się inicjatywa debaty panelowej na ten właśnie temat, która z inicjatywy Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) oraz redakcji czasopisma „RES HUMANA”, a zatytułowana MOCE I NIEMOCE WSCHODNIEGO POGRANICZA, odbyła się 12 października 2016 r. w warszawskim Domu Literatury.

Wprowadzenia do debaty dokonał Eugeniusz KABATC, wybitny pisarz a zarazem prezes Polskiego Oddziału SEC, po czym głos kolejno zabierali: prof. Paweł KOZŁOWSKI, ekonomista z Uniwersytetu Warszawskiego, dr Leszek Marek KRZEŚNIAK, prezes Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej, red. Romuald MIECZKOWSKI, redaktor naczelny kwartalnika „ZNAD WILII” adresowanego głównie do Polaków zamieszkałych na Litwie oraz dr Grzegorz WIŚNIEWSKI, socjolog kultury i rusycysta. Uczestnicy panelu, prowadzonego przez dr Zdzisława SŁOWIKA, redaktora naczelnego „RES HUMANA”, wysłuchali też tekstu prof. Andrzeja ROMANOWSKIEGO, który nie będąc w stanie osobiście go wygłosić, przesłał go do stosownego spożytkowania w tej debacie.

W dyskusji na temat przedstawiony przez uczestników panelu, w której głos zabrali m.in. Eugeniusz CZYKWIN, redaktor naczelny „Przeglądu Prawosławnego” oraz Anna ŁABUŚ, działaczka organizacji pozarządowych i długoletni ławnik sądowy, podkreślono wagę i aktualność podjętej problematyki oraz wyrażono przekonanie, że głos tej debaty stanie się impulsem dalszych dyskusji prowadzących do stosownych działań władz państw wschodniego pogranicza na rzecz ożywienia i rozwoju obopólnej współpracy tych państw i ich mieszkańców: Polaków, Białorusinów, Litwinów, Rosjan i Ukraińców.

Na kolejnych stronach niniejszego Supplementu drukujemy teksty wystąpień uczestników debaty, dziękując im serdecznie za aktywny w niej udział, za wysiłek na rzecz wielkiej i dobrej sprawy – budowania przyjaznego dobrosąsiedztwa państw wschodniego pogranicza Polski i Europy.

Redakcja „RES HUMANA”

Słowo wprowadzające

Eugeniusz KABATC

Sytuacja, jaka jest, każdy widzi. Ale jej nie ma. Jesteśmy zawieszeni w przestrzeni naszego małego kontynentu jak głośny dzwon, który jednak nie wtedy bije, kiedy chce, lecz kiedy wiatr historii powieje. Przeciągi w naszej ojczyźnie bywają okropne, z różnych stron wpadają, acz, jak to z przeciągami, potrafią być tyleż burzliwe, co odświeżające. Jak dotąd, dwa kierunki okazały się najtrwalsze w swojej intensywności: wschodni zachodni. Dziś, po latach i wiekach szamotania się i sadowienia, Państwo Polskie ma szansę na opanowanie przeciągu na tyle, by móc usłyszeć dzwon wieczystego pokoju.

Nic nam nie przychodzi łatwo, ale z Zachodem jakoś sobie poradziliśmy. Pozostaje do uładzenia kierunek wschodni. Tym trudniejszy, że rozczłonkowany na nowe byty państwowe *in statu nascendi*, których przyszłość jest jeszcze mniej wyraźna niż nasza ojczysta. Wprawdzie można by uznać, że stanowią one zarazem oporę buforową przed niespokojnym imperium, ale wymagałoby to innej narracji politycznej niż ta, jaką posługujemy się wobec naszych wschodnich sąsiadów.

A tymczasem nasze wschodnie dobrosąsiedztwo nam się zdecydowanie nie udaje. Wielorakie konflikty historyczne na tym dużym obszarze to żywa część naszych dziejów, głęboko sięgających do źródeł formowania polskiej kultury narodowej. I pozostawiających swój trwały ślad w mentalności politycznej, niedookreślonej, wciąż niedojrzałej w poszukiwaniu fundamentalnych racji stanu.

I tak oblicza polskości rozmozżyły się ponad miarę. I rozmyły się przy tym w kotle wydarzeń i przemian świadomościowych: sięgając renegactwa, ale i szlachetnej polskości litewsko-ruskiej. Ale i religijnej, bo tu mamy dopiero prawdziwy kłopot, jako że z chrześcijaństwem nie umiemy sobie poradzić przez stulecia. „Na niewiele się zda przejście między dziejami przed i po Chrystusie, jeśli pozostanie jedynie datą w kronikach historii” – ostrzega papież Franciszek. Skoro jednak unijność nasza była zawsze dwuznaczna, posługująca się podstępem zarówno w Akcie Wolkowyskim, jak w późniejszej unii religijnej w Brześciu, skrywając słabość Królestwa w mocy Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to historiografia na ten temat, nawet ta odbrażowiona, musi ulec poważniejszej rewizji. Gdy Kresy stały się bezbrzeżem, gdy utonęliśmy na dobre w krwawych rozlewiskach polityki wschodniej, tyleż obronnej, co i zaczepnej, od epoki jagiellońskiej po romantyzm i „przestrogi dla Polski”, zawsze opieraliśmy się rygorowi obcości i zawsze w nim szukaliśmy wsparcia. Bezradność Kościoła i państwa, splecionych w skorumpowanym uścisku, wiodła już tylko do zapaści w meandrach załganego patriotyzmu.

Historiografia ojczysta nigdy nie doprowadziła do jasnej historiozofii narodowej. Odbijanie się od granicy do granicy nazywano racją stanu, państwo wikłające się w narodową pychę nazbyt często wykazywało więcej buńczuczności niż odwagi. A zwłaszcza rozwagi, wokół której już pora najwyższa rozwinąć przytomną debatę: nad Polską w powiększonej Europie.

Sądzymy, że trzeba ją przeprowadzić – na poziomie publicystyczno-naukowym – w dwóch ośrodkach myśli i działań: centralnym, w Warszawie, i regionalnym: w Białymstoku-Lublinie (najlepiej w klasztorze prawosławnym w Supraśli). I zaprosić do udziału wszystkich, którzy gotowi są pozdrowić się w duchu społeczno-franciszkańskim, uznając, że dobro jest zawsze pokojem, a pokój zawsze dobrem.

Polski Oddział Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) – po udanych debatach na temat koncepcji „wiecznego pokoju” Immanuela Kanta i o chrześcijańskim socjalizmie Jana Strzeleckiego – i tu liczy na czynne współmyślenie i szeroką, społeczną współpracę.

Uczestnicy debaty

Profesor Paweł KOZŁOWSKI

Przypomnijmy słownikowe określenie „kresy”. To według Witolda Sienkiewicza „tereny znajdujące się na skraju państwa, pogranicze”. Termin został u nas spopularyzowany w XIX wieku, ale jego zakres pojęciowy był historycznie zmienny. Zawsze jednak kresy (pogranicze – nie) oznaczały teren przylegający do wschodnich granic Rzeczypospolitej. Ten obszar pograniczny znajdował się wewnątrz lub na zewnątrz państwa polskiego, jego swoistość określały wszakże nie administracyjnie określone linie, ale wpływ kultury polskiej i jej – w przekonaniu naszych przodków – duchowa wyższość nad innymi, również żywotnymi na tych terenach kulturami. Do tych innych należała kultura Rosji.

Dlatego również dzisiaj, w związku z zainteresowaniem kresowym pograniczem, pożyteczne jest wiedzieć, co się w Rosji dzieje. Tym bardziej, że mamy z nią bezpośrednią granicę, a kraje nas oddzielające są obiektem oddziaływania zarówno Polski jak i Rosji. Wynika to nie tylko z historii i kulturowej bliskości, ale z samego faktu geograficznego sąsiedztwa. Wypowiedzenie kilku słów o współczesnej Rosji wydaje się zatem uzasadnione, a może nawet dla innych rozważań o kresach, potrzebne. Te słowa będą dotyczyły tylko idei, głoszących je osób i instytucji. Idee bowiem, świadomości lub bezrefleksyjnie wyznawane, wytyczają nurty społecznej praktyki.

Skupię się na ideach lewicowych i to tych jedynie, które nie są nostalgicznym echem niedawnej przeszłości, nie są wyrazem mitologizującej retrospekcji lub kompulsywnym stosowaniem schematów używanych przez poprzednie pokolenia. Jednym słowem chodzi mi o takie lewicowe myśli, które są częścią współczesnego intelektualnego świata. Warto z takiej perspektywy widzieć drugą stronę tego pogranicza. Korzystam w tej częściowej prezentacji z obszernej książki (godnej polecenia) Marty Żakowskiej pt. *Od koncesjonowanej opozycji do politycznej subkultury. Studia nad współczesną lewicą rosyjską* (Toruń 2015).

Przypomnijmy najpierw, że główny wybór ideowy Rosji jest inny niż w Europie Zachodniej, skryształizowany tam po wielkiej Rewolucji Francuskiej. A więc nie lewica lub prawica, nie socjalizm, liberalizm, konserwatyzm lub nacjonalizm, ale „zapadniczeństwo” albo antyokcydentalizm wyznaczają w Rosji główną linię podziału. Inne zróżnicowania są w stosunku do niej podrzędne. Ponieważ jednak w świecie są upowszechnione, przeto z nich i w tym przypadku skorzystamy.

Można we współczesnej Rosji zauważyć trzy prawdy ideowe i zgrupowanych wokół nich ludzi: liberalizm, nacjonalizm i lewicę. Ta ostatnia ma najmniejszą siłę, społecznie jest słabo ugruntowana. Podobnie jak we wszystkich krajach, które wyszły z państwowego socjalizmu. Jednak wartości lewicowych czas i stan społeczeństwa nie unieważniły. Wyrażają krytycyzm, który można odnieść nie tylko do współczesnej Rosji, ale i do wielu innych, także centralnie zlokalizowanych krajów.

Współczesna lewica rosyjska skierowana jest wprost przeciwko głównym cechom swojego państwa kierowanego przez prezydenta W. Putina. Po pierwsze, nie akceptuje ona neoliberalizmu jako ideowego podłoża systemu gospodarczego i związanego z nim społeczeństwa, co nie znaczy, że w ogóle neguje rynek. Po drugie, przeciwna jest nacjonalizmowi i prawosławiu jako głównym spoiwów współczesnej Rosji. Nie zawsze występuje przeciwko religii, ale konsekwentnie wyraża brak zgody na łączenie religii z państwem. Oprócz tych zasad „negatywnych” wspólna jest jej jeszcze jedna cecha, właściwa również całej współczesnej lewicy światowej. Jest nią poszukiwanie sił społecznych, które obecnie mogłyby program lewicowy wcielać w życie. Świadomość amorficzności tych potencjalnych sił jest w środowisku lewicowym dojmująca. Prowadzi je ona wszakże do poszukiwań, a nie do bezsilnego fatalizmu.

Spośród ideowej, opozycyjnej i pozaparlamentarnej lewicy (a tylko przykładowo wymienię jedynie na tym miejscu kilka nazwisk) najbardziej znany w Rosji i poza nią jest Borys Kagarlicki. To były dysydent w ZSRR, a obecnie szef znanego think tanku – Instytutu Globalizacji i Ruchów Społecznych. Określić go można jako demokratycznego socjalistę, przy czym demokrację uznaje za ustrój społeczny, a nie jedynie za zespół politycznych procedur wyborczych. Dąży do ograniczenia

zakresu rynku, a rozwijania sektora usług publicznych dostępnych dla wszystkich. Szuka związków lewicy rosyjskiej z Zachodem i widzi Rosję trwale obecną w Europie.

Podobne, choć i wnoszące do obrazu rosyjskiej lewicy inne ważne idee, reprezentują: ekonomista Aleksander Buzgolin, profesor Uniwersytetu Moskiewskiego, autor „strategii wyprzedzającego wzrostu”, wpisującej się w tradycję poszukiwań rosyjskiej drogi modernizacji; Gejdar Dżemal, polityczny islamista, który religię upodabnia do chrześcijańskiej teologii wyzwolenia, potępia islamski terrorizm; czy Aleksander Tarasow, który za najważniejsze dla lewicy zadanie uważa tworzenie kółek samokształceniowych, krzewienie organicznego pozytywistycznego procesu edukacyjnego. Odmienne, jeśli nie przeciwstawne, stanowisko zajmuje Instytut Działań Zbiorowych, wraz ze swoją liderką, zamieszkałą w Rosji Francuską Carine Clement, która akcentuje pracę na rzecz budowania świata alternatywnego wobec tego, który obecnie istnieje i co nie bez podstaw uważa się za współczesne wcielenie anarchizmu. I wreszcie wspomnieć warto o czasopiśmie naukowo-społecznym „Skiepsis”, redagowanym przez Sergieja Sołowiowa: szczególnie intensywnie występuje przeciwko klerycyzacji państwa i wzrastającym wpływom Cerkwi, krytycznie odnosi się do różnych przejawów rosyjskiego neoliberalizmu; podkreśla swoją łączność ideową z dziedzictwem myśli Hercena i Czernyszewskiego.

W obecnej Rosji, jak już wspomniałem, nie jest dużo osób czy instytucji krzewiących idee lewicowe. Oczywiście, gdyby dodać ugrupowania ściśle polityczne, parlamentarne i pozaparlamentarne, lecz pozbawione głębszej refleksji intelektualnej, to szerzej rozumiany front sił lewicy byłby większy. Ale i tak mniejszy od wielu ugrupowań neoliberalnych czy konserwatywno-nacjonalistycznych. W każdym razie pośród współczesnej rosyjskiej myśli lewicowej trudno odnaleźć odwołania do Polski. Przedstawiciele tego nurtu szukają dziś swoich związków z rodzimą intelektualną kulturą wcześniejszą, przedstalinowską, także sprzed Rewolucji Październikowej. Nawigują również do świata zachodniego, zarówno w krytyce obecnej neoliberalnej postaci kapitalizmu, jak i poszukując tam ideowych sojuszników. Polska lewica nie stanowi dla obecnej lewicy rosyjskiej czegoś, co byłoby jej potrzebne, co budowałoby więzi współpracy. Mogłoby być inaczej.

Dr Leszek Marek KRZEŚNIAK

Pamięć „Kresów Wschodnich” dzięki aktywności różnych organizacji społecznych i kół miłośników różnych miejscowości i regionów na dawnych wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, które rozwinęły działalność na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku sprawiły, że w świadomości współczesnych Polaków, pojęcie kresów wschodnich praktycznie zaczęło obejmować wszystkie ziemie leżące na wschód od Bugu, czy całej obecnej wschodniej granicy Polski.

W ciągu ćwierćwiecza, jakie minęło od rozpadu Związku Radzieckiego, na dawnych wschodnich terytoriach dawnej Rzeczypospolitej powstały nowe państwa, Ukraina, Białoruś, Litwa, Łotwa, Estonia. Wyrósły i wyedukowały się nowe pokolenia mieszkańców tych nowych państw i osoby te objęły już stanowiska w administracji, kulturze, biznesie. Państwa te po okresie, czasem burzliwych przemian, osiągnęły stan stabilizacji, poszanowania dla przeszłości tradycji narodowej, rozwoju kultury, która silnie nawiązuje do kultury ludowej. Nastąpiła konsolidacja poczucia narodowego i poczucia odrębności od sąsiadującej Polski i praktycznie nie widać ciągłot do odtworzenia wspólnoty politycznej i kulturowej dawnej Rzeczypospolitej. Przez długie lata dominacji ideologii i propagandy Związku Radzieckiego, również obecnie wyczuwa się w tych krajach obawy przed dominacją „Pańskiej Polski”. Ponadto, poza Ukrainą, inne państwa mają znacznie mniej mieszkańców niż Polska i istnieje obawa, że w kontakcie z polskim żywiołem, społecznością te mogą roztopić się i zostać wchłonięte lub zmarginalizowane.

Z drugiej jednak strony, Polska postrzegana jest jako kraj sukcesu i jest przedmiotem swoistej zazdrości, jest podawana jako przykład gdzie wyraźnie widać skutki udanych reform ekonomicznych. Wiele osób decydujących się na wyjazd do pracy, czy nauki w Polsce, uważa, że jest to rzecz pozytywna i pożądana, dająca możliwość awansu nie tylko ekonomicznego, ale i społecznego, zdobycia kwalifikacji, które są uznawane w całej Europie, cenione jest też poczucie wolności.

Im sytuacja gospodarcza w tych państwach ulega pogorszeniu, tym więcej osób myśli, szukaniu pracy w Polsce, tak jest w przypadku Ukrainy a w ostatnim czasie również Białorusi.

Wojna, która wybuchła na wschodnich terenach Ukrainy przyczyniła się do znacznego przyspieszenia konsolidacji poczucia narodowego Ukraińców z wyraźnym przeciwstawieniem się dominacji ideologii rosyjskiej i nawet wśród „zwykłych” ludzi zmieniło się postrzeganie Polski i Polaków, jako kraju i ludzi przyjaznych. Oczywiście, że w środowiskach, których przodkowie uczestniczyli w eksterminacji ludności polskiej w czasie wojny, są próby zapominania, wypierania z pamięci tych straszliwych zbrodni.

Inaczej sytuacja wygląda w Litwie, Łotwie i w Estonii, które zostały przyjęte do Unii Europejskiej. Obawa przed możliwością dominacji „elementu polskiego” sprawia, że mniejszość polska, zwłaszcza na Litwie jest postrzegana jako zagrażająca i nierzadko dyskryminowana.

Sytuacja z kolei na Białorusi ulega wahaniom w rytm bieżących interesów politycznych.

Prezydent Białorusi lawiruje między Rosją i Unią. Administracja przywiązuje wagę do treści narodowych a pracownicy pionu ideologii państwowej praktycznie we wszystkich urzędach, zakładach pracy czuwają, aby nie nastąpiło zbytne zbratanie z polskimi sąsiadami. Choć niejednokrotnie prezentują stanowiska bliskie poglądom nacjonalistycznym. Z kolei przedstawiciele opozycji mówią językiem „zachodu” i przywiązują wielkie znaczenie dla demokratycznych przemian. Inteligencja i ludzie kultury bardzo przychylnym okiem patrzą na Polskę. Bardzo wiele osób uczy się i mówi po polsku. Wielkim odkryciem było uświadomienie, że historia Rusi i Rosji, której uczono w szkole, to nie historia ich przodków, bo na tych ziemiach przez wieki istniało Wielkie Księstwo Litewskie. Wiele osób poznaje i studiuje historię i dzieje rodów szlacheckich i magnackich dawnego W.K.L., „odkrywa” swoje korzenie i bliskie związki z kulturą Polski, wspólnotę języka, obyczajów. Szanując kulturę ludową Białorusi jest bardzo przyjaźnie nastawiona do współpracy i poznawania kultury Polski, bardzo wiele zwłaszcza młodych osób uczy się języka polskiego, jak języka, który może być bardzo przydatny, zwłaszcza w perspektywie szukania możliwości kształcenia, czy pracy w Polsce. Białorusini chętnie przyjeżdżają do Polski także w celach turystycznych, z zainteresowaniem zwiedzają zabytki, które wiążą się z również z historią Białorusi. Chętnie też organizują wyjazdy do Polski, nie tylko na zakupy, ale również do oglądania spektakli teatralnych i uczestniczenia w innych wydarzeniach kulturalnych, szukają możliwości współpracy kulturalnej i biznesowej.

Białoruś, według aktualnych prognoz gospodarczych, w niedalekiej przyszłości będzie również terenem obustronnie korzystnej współpracy biznesowej. Biznesmeni z Białorusi przyjeżdżają do Polski, ale już nie tylko po proste zakupy towarów, ale podglądają organizację przedsiębiorstw, kupują maszyny i technologie, aby zainstalować je u siebie. Dla Polski atrakcyjne mogą być opracowania naukowe i technologiczne, które mogłyby znaleźć możliwość wdrożenia w Polsce.

Ukraina w stanie wojny z Rosją, zrozumiała, że wrogość wpajana od czasu walk o niepodległość w czasie i po II wojnie światowej w konfrontacji z rzeczywistością nie ma pokrycia w obecnych kontaktach z Polakami. W Polsce są postrzegani, jako ludzie pracowici, wykonujący ciężkie prace i zastępujący w pewnym stopniu miejsca tych Polaków, którzy wyjechali od czasu otwarcia rynku pracy do Unii Europejskiej.

Na Białorusi, staraniem administracji i za pieniądze rządu, odbudowywane są zabytki kultury polskiej, siedziby magnackie, dwory, pałace, kościoły – związane z historią wybitnych przedstawicieli kultury, sztuki (Skoki – dawna siedziba Niemcewiczów, Zaosie – miejsce urodzenia Adama Mickiewicza, Mereczowszczyzna odbudowa dworku w którym urodził się Tadeusz Kościuszko i obok wielkiego pałacu Pusłowskich, Worocewicze – dwór Napoleona Ordy, Zalesie – pałac Michała Kleofasa Ogińskiego, Wołczyn – kościół w którym był pochowany Stanisław August Poniatowski, Pińsk – katedra, Nieśwież – siedziba Radziwiłłów i dziesiątki innych budowli, kaplic cmentarnych itp.) W wielu tych obiektach urządzono ekspozycje muzealne, gdzie na wystawach prezentowana jest historia ich mieszkańców.

Wiele zespołów artystycznych, amatorskich i zawodowych przyjeżdża na koncerty, festiwale, przeglądy do Polski. I zespoły te spotykają się w Polsce z bardzo dobrym przyjęciem, prezentowana przez nich sztuka jest rozumiana mimo bariery językowej.

Oczywiście na Białorusi istnieje również tradycja związana z rosyjską kulturą i historią, tradycja Suworowa, Wojny Ojczyźnianej, Związku Radzieckiego.

Ale dużym zainteresowaniem cieszą się książkowe publikacje historyczne, a przede wszystkim w internecie, przedstawiające wspólne losy narodu białoruskiego i polskiego, wspólnych walk Białorusinów w wojsku polskim w czasie II wojny światowej (armia Andersa, Monte Cassino). Wspólne losy obu narodów po zajęciu całej Białorusi przez Związek Radziecki w 1939 r., wywózki na Sybir, eksterminacja inteligencji i pracowników administracji przez NKWD, a potem przez Niemców, białoruska lista katyńska, represje po II wojnie światowej, ogromne straty dóbr kultury, niszczenie kościołów, cerkwi, dworów, pałaców, ogromne cmentarze pomordowanych przez NKWD (Kuropaty i wiele innych).

Istniejące na Białorusi organizacje kulturalne Polaków, jak wszędzie na świecie, są skonfliktowane, a ich działacze pomawiają się nawzajem o defraudacje niewielkiej pomocy, która płynie z Polski. Konflikty te nie wygasają lub są nawet podsycane przez polityków, którzy oczekują, że organizacje te będą pełniły rolę opozycji politycznej, co w kraju o silnej władzy autorytarnej, nie może się skończyć dobrze.

Na przykładzie działań Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej, która organizowała liczne przyjazdy młodzieży z Białorusi i Ukrainy, wykorzystując w latach 90. potencjał ośrodków wypoczynkowych polskich zakładów pracy, trzeba przyznać, że wyjazdy takie są znacznie bardziej skuteczne w procesie edukacji niż inne tradycyjne formy pomocy Polakom zamieszkałym na ziemiach za Bugiem.

Zapraszanie na sympozja Kościuszkowskie do Maciejowic i Warszawy historyków białoruskich stymulowało badania i opracowania wspólnej historii i kultury obu narodów. A coroczne zapraszanie zespołów artystycznych nie tylko było okazją do zaprezentowania kultury białoruskiej, ale również opracowania i nauki pieśni polskich. Do tego zapraszanie malarzy ze swoimi pracami stymulowało również podejmowanie tematów związanych z tradycją kościuszkowską. Uczestnictwo przedstawicieli fundacji w podróżach historycznych na Ukrainę i Białoruś wzbogacało naszą wiedzę o problemach organizacji Polaków, pozwalało zapoznać się z systemem oświaty i szkolnictwa, zwłaszcza artystycznego na Białorusi.

Ubolewać należy, że na działania te nie udawało się zdobyć funduszy, a odbywały się one za środki zgromadzone i „wyżebrane” przez uczestników tych wyjazdów.

Rozwijanie kontaktów z przedstawicielami nie tylko organizacji Polaków na tym terenie, ale również z organizacjami kulturalnymi Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, Łotyszy i Estończyków uważamy za najlepszy sposób prowadzący do eliminacji uprzedzeń i wzbogacania naszej wiedzy i przekazywania naszych doświadczeń prowadzących do osiągnięcia wspólnego sukcesu, bez obawy dominacji, którejkolwiek ze stron.

Redaktor Romuald MIECZKOWSKI

Chciałbym nawiązać do tytułu debat „Moce i niemoce”... Nie wiem, od czego zacząć – od mocy czy niemocy. Powiem tak: jestem sam produktem pogranicza z polską tożsamością, litewską podmiotowością, w dodatku bywam na Ukrainie, Białorusi, mam jakieś powiązania, nawet rodzinne z tymi krajami. Żeby ująć problem Polaków na Wschodzie, którzy są tam mniejszością w tych, jak też odnieść się do stosunków Polski ze wschodnimi jej sąsiadami – cofnę się troszeczkę do historii.

Niegdyś gdy kogoś na Litwie czy Białorusi zapytano: kim jesteś, typowa była nagminnie odpowiedź: „Jestem tutejszy”. Może więc nawiążę do istoty pogranicza poprzez odskocznnię do tutejszych, ludzi na styku wielu kultur, z mentalnością, która – o dziwo, jeszcze i dzisiaj istnieje. Natomiast kiedy budziły się niepodległościowe ruchy Litwinów czy Ukraińców, a było to w drugiej połowie XIX wieku, powstały też pomysły zwrócenia większej uwagi właśnie na tutejszych, żeby spożytkować ich niewykorzystany potencjał. Bo jak uważał, choćby Wacław Jundziłł, taki tutejszy nie wiadomo kim jest, a przecież w czasach już nowożytnych każdy głos przy wyborach się liczy. O tym za chwilę, bo właśnie w niedzielę odbyły się wybory do Sejmu na Litwie, z udziałem tamtejszych Polaków.

Na początku XX wieku pomiędzy różnymi wyborami politycznymi, a przypomnę przy okazji, że stamtąd z Litwy wywodził się największy tu autorytet – Józef Piłsudskiego, poprzez całe spektrum życia opcji, jakie były w Polsce, słów kilka poświęcić trzeba ruchowi tzw. krajowców. Byli to światli

ludzie, którzy chcieli dać szansę owym tutejszym, z dostępem do nauki i kultury. Uważali oni, że najważniejszą wartością jest wspólny dla wszystkich ich kraj. Stąd rozwinęło się potem pojęcie małych ojczyzn, pozwalających przed I wojną światową pozyskać Litwinów, Ukraińców, czy Białorusinów, którzy się zaznaczyli w nauce czy kulturze polskiej, zaś z drugiej strony – pamiętali o własnych korzeniach. Profesor Juliusz Bardach uznaniem darzył największego krajowca – Ludwika Abramowicza, który uważał, że aby rozwiązać problemy narodowościowe na Litwie, a to koresponduje również z dniem dzisiejszym, trzeba podać rękę Białorusinom, Litwinom, jako braciom, w wtedy wstąpi w nas „siła niezłomna”.

Oczywiście, to był ruch dość romantyczny i nie znalazł on zrozumienia w ostrych walkach politycznych – krajowcy otrzymywali cięgi ze wszystkich stron. Nie odegrali w sumie większej roli, aczkolwiek do krajowców należeli też ważne postaci myśli politycznej, powiązane choćby z Instytutem Naukowym Europy Wschodniej w Wilnie; warto przypomnieć tu nazwisko Stanisława Swianiewicza, który został ocalony cudem z Katynia. Tacy ludzie doceniali wszystkie narodowości, wielokulturowe „tworzywo” kultury ówczesnej Rzeczypospolitej. To jest wielkie bogactwo w kulturze i sztuce polskiej, natomiast z kompleksami spożytkowane w krajach po upadku ZSRR na początku lat 90. XX wieku. Natomiast do wielokulturowości w latach 20–30. odwoływało się wiele środowisk, choćby grupa literacka Żagary w Wilnie – już sam wyraz nawiązywał do tutejszych (żagary w narzeczu tutejszych oznaczają chrust, co się podpala, taką rozpalkę). Żagaryści ujęli się też za tym prostym, innym człowiekiem z pogranicza kultur. Oczywiście czasy nie sprzyjały rozwojowi takich idei i te ruchy wsiąkły w katastrofizm, zbliżała się wojna, ale to już jest inne zagadnienie. Natomiast te ruchy wyrastały z pamięci o Wielkim Księstwie Litewskim, z głębokiej świadomości Rzeczypospolitej Wielu Narodów, z których nie udało się stworzyć Zjednoczonych Stanów w tej części Europy.

Czy dzisiaj jest możliwe odrodzenie tych wartości, które w nas drzemią? Bo przecież współna spuścizna została nie tylko na cmentarzach, w postaci architektury na Litwie, Białorusi czy Ukrainie, ale też w pewnej mentalności, na której mimo odrodzonych nacjonalizmów warto coś budować.

Trudne to zadanie, mimo że pomiędzy Polską i Litwą nie ma dziś granic, a obydwa kraje należą do Unii Europejskiej, w której obecnie pojawiły się nowe problemy i wyzwania. Widać to na przykładzie Polaków na Litwie. Ostatnio wykazały to wybory, dzięki którym polska partia Akcja Wyborcza Polaków na Litwie – Związek Rodzin Chrześcijańskich zdobyła w Sejmie litewskim osiem mandatów. Odzwierciedla to w jakiś sposób procentowo liczbę Polaków na Litwie. Osobiście uważam, że polska działalność polityczna na dawnych Kresach, a więc na pograniczu kulturowym, ma być bardziej uniwersalna, i jak powiedział na wstępie pan Eugeniusz Kabatc – ekumeniczna, ogarniać Polaków o różnych poglądach, ale tworzących wspólną platformę w sprawach podstawowych. Takich, jak oświata, kultura, ochrona spuścizny polskiej i naszych zabytków. Zresztą w nawiązaniu do ruchu krajowców z udziałem też ludzi innych narodowości, nie tylko z udziałem Rosjan, z którym to partia polska współpracowała ściśle podczas wyborów, lecz ze wszystkimi mniejszościami narodowymi Litwy, które stanowią około 15 proc. ludności (Polacy około 6 proc.). Jak wszędzie, potrzeba też sztafety pokoleniowej – ludzi wykształconych i młodszych, na miarę czasów.

Natomiast druga sprawa to dążenie, żeby Polacy będący spadkobiercami tej idei pogranicza, Wielkiego Księstwa, Rzeczypospolitej Obojga Narodów (i więcej), wchodzili nie tylko do struktur polskich, lecz i innych – do związków twórczych, naukowych w krajach swojego zamieszkania, a i do politycznych struktur też, pamiętając o swoich korzeniach.

Moi przedmówcy wypowiadali się o Rosji. Jej wpływy, szczególnie na Litwie i w innych krajach dawnego ZSRR, są duże; tamta mentalność nadal ciąży. Dzisiaj na Litwie np. można oglądać wiele programów telewizyjnych po rosyjsku, działa „Ruskje Radio Bałtija”, w kioskach dziesiątki tytułów prasy rosyjskiej i znaczna część ludności, w tym Polaków, jest odbiorcami tych ofert medialnych. W tym czasie na Litwie w kioskach prasy polskiej nie doświadczysz, istnieje tylko Telewizja Polonia po polsku. Polskie Radio dociera z różnym skutkiem, istnieje Radio Znad Wilii, ale tego jest za mało! Taki stan rzeczy sprawia, że muzyka czy film rosyjski, w znacznych warstwach społeczeństwa polskiego na Litwie są bardziej znane niż polskie.

Oczywiście ważne są wszystkie czynniki. Powiedziałbym tak: budowanie własnej tożsamości zaczyna się od tradycji i zdobywania wiedzy – stąd tak dużo uwagi Polacy litewscy poświęcają swemu

szkolnictwu. Brakuje jednak promocji ich sukcesów w Polsce. Tymczasem na Litwie mamy ponad stu doktorów nauk i kilkunastu profesorów Polaków, wielu artystów – literatów, muzyków, malarzy. Niestety, bywają oni mało znani, nie słysząc o nich zupełnie w Polsce, a przecież możemy być dumni nie tylko z tych samych od lat działaczy, ale właśnie z naszej polskiej inteligencji twórczej.

Tych czynników, które kształtują naszą polską świadomość, a jednocześnie świadomość ludzi pogranicza, jest znacznie więcej. Najlepszą strategią, że tak powiem, jest strategia zdobywania przyjaciół i otwarcia się. Dzięki docenieniu dzisiejszych działań utalentowanych Polaków na Wschodzie, żyjących i tworzących w kontekście innych narodów, a więc kontynuujących tradycje pogranicza w sposób nowoczesny, wyniki ich dociekań i pracy twórczej mogą być niezwykle ciekawe, nawet unikalne, a dzięki temu kultura polska będzie też bogatsza.

Profesor Andrzej ROMANOWSKI

U progu III Rzeczypospolitej, w grudniu 1990 r., nestor polskiej polityki, Stanisław Stomma powiedział: „Za lat dziesięć, a może i pięć, Rosja zacznie znów odgrywać rolę mocarstwową. Ze wszech miar prawdopodobny jest kompromis pokojowy tworzący federację trzech republik: Rosji, Ukrainy, Białorusi. Dlatego powinniśmy zachować rozsądną powściągliwość, nie mieszać się w konflikty wewnętrzne sąsiadów wschodnich, i uchowaj Boże, nie podsycać występujących tam antagonizmów.”¹

Ze Stommą, moim mistrzem ideowym, nieraz w tych sprawach się spierałem w toczonej z nim rozmowach. Jeszcze dziś, gdy czytam te jego słowa, razi mnie szybko, wręcz bezwarunkowa, zgoda na ową federację rosyjsko-ukraińsko-białoruską. Stomma, ze swymi litewskimi korzeniami, z tradycją ugody z Rosją lansowaną przez tamtejsze XIX-wieczne ziemiaństwo, niewątpliwie nie doceniał prozachodniej opcji Ukraińców z dawnej Galicji – owej Rusi Halickiej, dążącej do Zachodu już od czasu XIII-wiecznego króla Rusi Daniela i złączonej z Zachodem przez XIV-wieczny oręż króla Polski, Kazimierza Wielkiego. I chyba też nie doceniał rangi północno-zachodniej, w większości katolickiej, Białorusi – tego, opisywanego niegdyś przez Czesława Jankowskiego, ciężącego ku Wilnu „powiatu oszmiańskiego”, którego ludność z pewnością przyjąłaby federację z Rosją niechętnie, jeżeli nie wrogo. Uważałem więc, że polityka polska nie powinna odwracać się plecami do wschodnich sąsiadów, z którymi złączyła nas historia, a więc i nie powinna bezalternatywnie skazywać ich na *pax russica*, że natomiast powinna się starać o przyciąganie ich do świata zachodniego. Ale aby przyciąganie takie mogło być skuteczne, musiałoby się odbywać stopniowo, w „długim marszu” zakrojonym – być może – nawet na pokolenia. I nie mogłoby się odbywać *przeciw* Rosji.

Sięgający średniowiecza mit jedności świata ruskiego i ziemi ruskiej, głęboka więź wytworzona w tej geopolitycznej przestrzeni przez prawosławie, a także trwające od XVII wieku związki polityczne i ekonomiczne części (zwłaszcza wschodnich) Ukrainy i Białorusi z Moskwą, nakazują daleko posuniętą ostrożność. ZSRR przegrał wyścig militarny, gospodarczy i cywilizacyjny, jednak nie przegrał wojny. A nowa Rosja, powstała na gruzach sowieckich, nie rozpadła się w nowej „smucie” – ona istnieje. Dlatego, przy wszelkich zgłoszonych wyżej, poważnych przecież zastrzeżeniach, ów podstawowy imperatyw rozumowania Stommy – nie mieszanie się w konflikty sąsiadów wschodnich, nie podsycać tamtejszych antagonizmów – wydawał mi się zawsze prawidłowy, logiczny, zgodny z polską racją stanu. I to tym bardziej jeszcze, że wykazywał myślenie długofalowe, że był oderwany od tego, co sam Stomma nazywał „niemiłym zgiełkiem” polskiej polityki bieżącej. Wtedy, u progu lat 90., rysowała się przecież realna szansa na poprawę stosunków polsko-rosyjskich, wyśnięcia – i to definitywnego – poza kilkusetletni „fatalizm wrogości”.

Co bowiem było przyczyną tego konfliktu? Była nią rywalizacja o ziemie ruskie. Ta przyczyna znikła już w roku 1945: nowa Polska, choć na pewno nie z własnej woli, wycofała się z (prawie) całości historycznych ziem ruskich i odrzuciła jakiegokolwiek do nich pretensje. Mówię: prawie, bo przecież części historycznej Rusi pozostają do dziś w granicach Polski: są to – na ogół już spolonizowane – miasta takie jak Krosno czy Rzeszów, Chełm czy Drohiczyn, Przemyśl czy Sanok. Może więc warto

¹ S. Stomma, *Nowe sąsiedztwo. O naszej polityce wschodniej*, „Tygodnik Powszechny” 9 XII 1990, nr 49.

pamiętać, że – choć skali rezygnacji ze Wschodu przyjętej przez Polaków nie sposób porównywać ze skalą rezygnacji z Zachodu przyjętej przez Ukraińców, czy Białorusinów – to jednak w jakimś stopniu były to rezygnacje obustronne.

Oczywiście, w tymże 1945 roku pojawiła się przyczyna inna, odwrotna, nie anulująca konfliktu, lecz go konserwująca. Była nią podległość Polski wobec ZSRR. Jednak po roku 1989 również ta przyczyna znikła, a jej końcem o wymiarze symbolicznym stało się wyjście z Polski 17 IX 1993 ostatnich oddziałów armii rosyjskiej (do niedawna – sowieckiej). W ten sposób rzeczywiście zakończył się konflikt, będący w historii Polski konfliktem najdłuższym... Od tego więc czasu sytuacja wygląda tak, że wprawdzie Polska i Rosja należą do różnych systemów politycznych i obronnych, że oba te systemy ze sobą rywalizują i mogą przybierać wobec siebie charakter antagoniczny, jednak między samą Polską a samą Rosją nie ma – formalnie rzecz biorąc – nie tylko żadnego konfliktu, ale żadnej płaszczyzny konfliktogennej, żadnej przestrzeni, w której konflikt mógłby stać się możliwy.

Zdawało się, że rozumiała to Platforma Obywatelska, która w 2007 r., po rusofobicznym PiS, przejęła w Polsce władzę. Rządy premiera Donalda Tuska potrafiły budować stosunki polsko-rosyjskie tyleż na gruncie pragmatyzmu, co na gruncie przeświadczenia, że między obu naszymi państwami znikł wspomniany „fatalizm wrogości”. W tej właśnie atmosferze doszło 1 września 2009 r. do wizyty premiera Władimira Putina na Westerplatte oraz do jego przemówienia, które dla Rosjan musiało brzmieć wręcz obrazoburczo, skoro szef ich rządu uznał za początek II wojny światowej nie rok 1941 (Wielka Wojna Ojczyźniana!), lecz rok 1939, a więc i pakt Ribbentrop-Mołotow ze wszystkimi jego konsekwencjami. Niestety, w Polsce tego przemówienia nie doceniono – jak widać, słabo rozumiemy Rosję (choć znanstwem jej się szczycimy). W klimacie polsko-rosyjskiego zbliżenia odbyła się też 7 kwietnia 2010 wizyta premiera Tuska w Katyniu i jego ponowne spotkanie z premierem Putinem. Trzy dni później miała miejsce katastrofa smoleńska, reakcja na nią społeczeństwa rosyjskiego i władz rosyjskich pełna była tak wielkiego ładunku żalu i współczucia, że nawet Jarosław Kaczyński uznał wtedy za wskazane wygłosić orędzie do braci Rosjan. I może warto też przypomnieć, że przyjazd na wawelski pogrzeb prezydenta Lecha Kaczyńskiego światowi przywódcy często odwoływali ze względu na ówczesne zagrożenie bezpieczeństwa ruchu lotniczego. Lekceważąc to niebezpieczeństwo, prezydent Rosji, Dmitrij Miedwiediew, przyleciał.

Tak oto Smoleńsk mógł wnieść w stosunki polsko-rosyjskie element autentycznego pojednania. Rosja wzięła w nawias polskie zaangażowanie w sprawę Ukrainy w dobie „pomarańczowej rewolucji” roku 2004, Polska wzięła w nawias rosyjską agresję na Gruzję w roku 2008. Oczywiście, obu tych faktów nie wolno porównywać. Działania Polski na Ukrainie były obroną wolnych wyborów, a więc i nowego, demokratycznego ładu europejskiego. Działania Rosji w Gruzji były wtargnięciem wojska na terytorium suwerennego państwa. A jednak urazy po obu stronach – rosyjskiej i polskiej – były podobne. Tymczasem po stronie polskiej jednoznaczne potępienie agresji na Gruzję szło w parze z milczeniem na temat wcześniejszej, bez wątpienia awanturycznej, prowokacyjnie antyrosyjskiej, polityki prezydenta Gruzji, Micheila Saakaszwilego. Nie tylko też rozgrzeszaliśmy tę fanfaronadę tysiąclecia, jaką były wypowiedziane w Tbilisi słowa prezydenta Kaczyńskiego: „Jesteś ty, aby podjąć walkę”, ale wyrażaliśmy z tych słów satysfakcję i dumę. Na szczęście, wszystko to nie uniemożliwiało pojednania. Że do niego nie doszło – to nie jest już wina Rosji.

Czym bowiem odpowiedziało polskie społeczeństwo i polskie władze na rosyjskie wyrazy żalu i współczucia po Smoleńsku? Słowami, które uczucia Rosjan musiały głęboko ranić. Smoleńsk nazywano „ziemią przeklętą”, co świadczyło nie tylko o polskim bezkrytycyzmie, lecz i o polskiej ignorancji, bo czy nie jest to raczej ziemia błogosławiona, ziemia pogranicza, która w najcięższych latach po powstaniu styczniowym dała polskiej szlachcie możliwość przetrwania (losy rodziny Lednickich są tego najlepszym przykładem)? I czy gotowi byłibyśmy uznać Polskę za „ziemię przeklętą”, skoro ulokowano na niej Auschwitz? A cóż mówić o bezinteresownym chamstwie pamiętnej frazy, że ciało naszego prezydenta zapakowano do „ruskiej trumny”? Cóż mówić o kampanii nienawiści, bredzącej o sztucznej mgle, o wybuchu w samolocie, bądź o spisku Tuska z Putinem? Rosjanie tego słuchali i musieli przecierać oczy ze zdumienia.

Najbardziej przykre było zaś to, że odpowiedzialnością za katastrofę rząd Platformy usiłował podzielić się z Rosjanami. A przecież można się było domyślać (i z nagrań coś o tym wiemy), pod jak potężnym stresem podejmowano decyzje na smoleńskim lotnisku. Tych rosyjskich dylematów nie

chciano w Polsce przyjąć do wiadomości. I – jak się rzekło – nie chciano przyjąć na siebie odpowiedzialności. *Całkowitej odpowiedzialności*, najwyraźniej godzącej w – jakże fałszywie pojętą – dumę narodową. Rząd Tuska, odrzucający z oburzeniem rosyjski raport MAK, wszedł w buty Kaczyńskie-go i zagrał na nucie antyrosyjskiej.

I był to moment, w którym rządząca Platforma zmieniła dotychczasowe, pojednawcze i pragmatyczne, nastawienie.

Gdy więc Platforma i PiS zaczęły licytację na antyrosyjskość, w pełni uprawnione stało się spostrzeżenie prof. Bronisława Łagowskiego: rusofobia stała się składnikiem polskiej polityki państwowej. Trafiła na podatny grunt, bowiem historia, *magistra vitae*, nie została u nas, jak zwykle, przemyślana.

Tak czy inaczej jednak, szliśmy w samotność. Polityka proukraińska (raczej pro-zachodnio-ukraińska) poniosła fiasko w momencie, gdy Polska przestała być zapraszana do wspólnych z Niemcami i Francją negocjacji z Rosją. Z Ukrainą zapracowaliśmy więc na dystans, za to z Rosją na wrogość. Z Białorusią stosunki mamy od dawna zamrożone – czy podczas rokowań w Mińsku nie zazdrościliśmy roli mediatora Alaksandrowi Łukaszenko? Poróżniliśmy się nawet z Litwą – członkiem NATO i Unii – bo zakładnikiem stosunków polsko-litewskich uczyniliśmy polską mniejszość w tym kraju. Naszą politykę wobec Rosji popierały wprawdzie Niemcy, ale już nie Austria, nie Czechy, nie Słowacja i nie Węgry. Rządy Platformy, przy wszelkich, naprawdę wielkich, zasługach dla kraju, przy tak z początku rozsądnej, mądrej polityce zagranicznej, doprowadziły do wpełnienia polityki wschodniej w ślepią uliczkę obaw tyleż słusznych, co irracjonalnych i przesadzonych. Polska ze swą rusofobią zaczęła być samotna w Europie, lecz przynajmniej zachowała jeszcze prestiż na Zachodzie – w NATO i Unii Europejskiej. PiS zmarnował już wszystko...

„Z Rosją – pisał w cytowanym artykule Stanisław Stomma – nie mamy żadnych spraw spornych, ale można sztucznie tworzyć sytuacje konfliktowe, jeśli będziemy ingerować w sprawy sporne poza naszą granicą wschodnią.” Słowa wielkiego, tak niesłusznie zapomnianego polityka, brzmią dziś jak groźne memento. Czas zdefiniować na nowo polską rację stanu. I być mądrymi – choćby i po szkodzie.

Powyższy tekst jest fragmentem referatu prof. Andrzeja Romanowskiego, wygłoszonego na sesji „Między Niemcami a Rosją. Problemy polskiej racji stanu w XXI wieku”, zorganizowanej 21 maja 2016 r. w Krakowie przez Stowarzyszenie „Kuźnica” i udostępniony naszej redakcji.

Pełny tekst tego referatu zamieścić kwartalnik „Zdanie” (nr 3-4, 2016).

Dr Grzegorz WIŚNIEWSKI

Proponuję, abyśmy zostali jeszcze chwilę przy sprawach polsko-rosyjskich, o których tak wnikliwie wypowiadał się profesor Andrzej Romanowski. Ja chciałbym tu jeszcze dodać, że musi dziwić łatwość, z jaką w ciągu kilku ostatnich lat radykalnej polskiej oszołomskiej prawicy udało się zastosować wobec znacznej części społeczeństwa patriotyczny szantaż i sprowokować formacje i osoby dotąd uchodzące za rozsądniejsze do podjęcia bezsensownej rywalizacji o to, która ze stron wykaże się agresywniejszą rusofobią – rusofobią, która, jak to już wcześniej zostało powiedziane, stała się nieledwie składnikiem polskiej racji stanu. Doszło w tym wyścigu – bo był to wewnętrzny wyścig o sondażowe słupki i wewnętrzny wyścig o przedwyborcze i wyborcze poparcie – do zjawisk zaiste kuriozalnych i absurdalnych. Ja nie pamiętałem już tej wypowiedzi, ale ostatni, wrześniowy numer polskiej wersji „Le Monde diplomatique” przypomniał takie oto dictum premier Ewy Kopacz na spotkaniu z mieszkańcami Krotoszyna w 2015 roku tuż przed wyborami: „Dzisiaj gdy ktoś mówi, że w Polsce dzieci głodują, to daje argument naszym niekoniecznie przyjaciółom, którzy w tej rosyjskiej propagandzie wykorzystują to przeciw Polsce. Czy to jest obywatelska i patriotyczna postawa?” I tego typu absurdalne zachowania funkcjonują po dziś dzień i po dziś dzień też przenoszone są także na forum międzynarodowe po to, żeby osiągnąć pożądany rezonans na forum krajowym. Kilka dni temu brutalnie zaatakowany przez swoich przeciwników w Polsce Donald Tusk opowiedział się, o czym z entuzjazmem doniósł „Gazeta Wyborcza”, za przedłużeniem sankcji wobec Rosji.

Następnego dnia polityczny konkurent „Gazety Wyborczej”, PIS-owskie telewizyjne „Wiadomości” poinformowały, że oto Anna Fotyga kieruje w Parlamencie Europejskim przygotowaniem rezolucji potępiającej rosyjską propagandę na forum międzynarodowym. Znowu więc trwa na tym polu nieskończona i bezsensowna rywalizacja. Trzeba też powiedzieć, że w sprawach rosyjskich zdarza nam się, jak zresztą i Zachodowi, stosować dość często podwójne standardy – na przykład choćby w sprawie Krymu. Autonomiczna Republika Krymu w marcu 2014 roku przyłączyła się do Federacji Rosyjskiej po przeprowadzeniu w tej kwestii na swym terytorium powszechnego referendum; zastosowana więc tu została podstawowa zasada prawa międzynarodowego, którą jest prawo narodów do samostanowienia. A gdy rok później to samo prawo do samostanowienia realizowano w Wielkiej Brytanii poprzez referendum szkockie, żadnych głosów oburzenia w Europie nie było.

Chciałbym do tego dorzucić parę refleksji dotyczących stanu polsko-rosyjskich stosunków kulturalnych. Szczęśliwie przez kilkanaście ostatnich lat działo się tak, że rozmaite komplikacje i konflikty polityczne w kontaktach kulturalnych odbijały się w małym stopniu lub w ogóle, co umożliwiło odbicie się na początku bieżącego stulecia od dna z końca lat dziewięćdziesiątych, kiedy to – niech mi będzie wolno przytoczyć parę liczb – w 1998 roku opublikowaliśmy w Polsce, jeśli idzie o przekłady z rosyjskiej literatury pięknej, 15 tytułów o łącznym nakładzie 95 tys. egzemplarzy, gdy w tym samym roku wydaliśmy 874 przekładów z literatury amerykańskiej o łącznym nakładzie 8,4 miliony egzemplarzy. Udało się w bieżącym stuleciu realizować niepisaną umowę działaczy i twórców kultury obu stron, którzy zgodnie postanowili wyłączyć z obszaru konfliktu. I jeśli na przykład w polskim teatrze w sezonie 2000/2001 wśród premier obcych tekstów współczesnych (a było ich 104) nie było ani jednego tekstu rosyjskiego, zresztą także białoruskiego, ukraińskiego czy litewskiego, to w sezonie 2012/2013 wśród najczęściej w Polsce grywanych współczesnych autorów obcych drugi w kolejności był Iwan Wyrpajew, a trzeci, wraz z E.E. Schmittem, Nikołaj Kolada. Niestety wszystko wskazuje na to, że ostatnie dwa lata ten konsensus kulturalny mocno nadwyrężyły. Hasło do tego dało bezrozumne jednostronne odwołanie przez polski rząd Roku Polska–Rosja 2015. Podkreślę, że podobnych decyzji nie podjęły rządy zachodnie, że w tym samym okresie bez zakłóceń przebiegały wielkie imprezy organizowane przez Rosję na przykład wspólnie z Wielką Brytanią. Jakie mamy tego efekty? Ano na przykład taki, że w tym roku Rosjanie po raz pierwszy od wielu dziesięcioleci nie wzięli udziału w warszawskich międzynarodowych targach książki. Albo taki, że zerwała się doskonała, wzorcowa wręcz wymiana pomiędzy naszymi teatrami narodowymi – Teatrem Narodowym w Warszawie i Teatrem Aleksandryjskim w Petersburgu – ustanowiona w roku 2003, podczas obchodów 300-lecia miasta nad Newą i polegająca na corocznych wzajemnych odwiedzinach teatrów we współpracującym mieście. Kto na tym więcej traci? Czy Rosjanie, czy my? Ja osobiście boję się, że Rosjanie mogą tej straty nie zauważyć – na przykład dlatego, że gdy tydzień temu byłem w Petersburgu, odbywał się tam kolejny festiwal teatrów narodowych, już wprawdzie bez Teatru Narodowego z Warszawy, ale za to z udziałem czołowego teatru z Chin, czołowego teatru z Japonii, czołowego teatru z Włoch (Piccolo Teatro di Milano), czołowego teatru z Izraela (Habima) i jeszcze innych. Gdyśmy parę tygodni ekscytowali się jednym Rafaelem przywiezionym do Warszawy z Brescii, w Muzeum im. Puszkina w Moskwie prezentowano przywiezionych z Włoch Rafaelów jedenaście. Do tego w tych samych dniach występowała w tejsze Moskwie gościnnie mediolańska La Scala (która do Polski nie przyjeżdżała bodaj nigdy) z „Simonem Boccanegrą” Verdiego. Nie przejmą się więc pewnie Rosjanie i tym, iż dwa polskie festiwale literackie odwołały ostatnio zaproszenia dla rosyjskiego pisarza Zachara Prilepina, bo poglądy polityczne Prilepina nie spodobały się uczestniczącym także w tych festiwalach jakimś pisarzom ukraińskim (tym razem ten absurd skrytykowała nawet tak rzadko pisząca rozsądnie o Rosji „Gazeta Wyborcza”). Nie przejmą się, ponieważ Prilepina, zwłaszcza jego „Klasztor”, czyta dziś nie tylko cała Rosja, ale także cały świat. Podobnie jak niemal cały świat czyta nowy utwór innej, nowej gwiazdy rosyjskiej literatury, Jewgienija Wodołazkina – *Ławr*, przetłumaczony już na ponad dwadzieścia języków, choć od jego ukazania się w Rosji upłynęły dopiero dwa lata. Realizują Rosjanie ogromne projekty wydania 100-tomowych „Bibliotek literatury rosyjskiej” z Amerykanami i Chińczykami, w przyszłym roku przystąpią do przygotowania podobnych po hiszpańsku, francusku i niemiecku. Obrażać się na nas po prostu nie mają czasu...

Słowo na zakończenie

Ta debata nie była dla nas wszystkich łatwa, jak trudna, jeśli nie dramatyczna, była i wciąż pozostaje historia polskiej obecności na Wschodzie, także na ziemiach wschodniego pogranicza. Jest ona zapisana w zbiorach archiwalnych i bibliotekach, jest nadal aktywnie żywa w pamięci współczesnych i jest *last but not least* tworzywem programów politycznych i polityki państwowej.

Stajemy więc, pragnąc z otwartym sercem mówić o „mocach i niemocach” wschodniego pogranicza, mówić głosem zwykłych ludzi, co czynić, aby „moce” – pozostaliśmy przy tej metaforze – pokonały „niemoc”, aby stosunki pomiędzy nami a bratnimi narodami Białorusi, Litwy, Rosji i Ukrainy powiększała przestrzeń wzajemnego zaufania, współpracy, budowania wspólnego dobra – stajemy wobec wysokiego muru nieufności, niechęci, nawet zorganizowanej wrogości.

Lecz mimo to, a może i wbrew tym wszystkim murom, temu klimatowi, w naszej debacie, co uważam z jej sukces, nie tylko dominowała wola działania na rzecz obniżania progów niechęci, ale głębokie przekonanie – wzmocnione wieloma przykładami wyniesionymi z bezpośrednich kontaktów, wspólnych inicjatyw podejmowanych ze zwykłymi ludźmi wschodniego pogranicza – o wadze zwyczajnej ludzkiej serdeczności. I co ważne: w tym klimacie otwarcia słychać stale okazywaną niechęć wobec oficjalnej polityki władz i podporządkowanych jej mediów, czemu sprzyjają, niestety, także opinie, choćby niektórych utytułowanych historyków czy redaktorów czasopism uznanych za niezależne.

Ich opinie, co też zauważyliśmy w naszej debacie, choć dziś dominujące, stają się coraz bardziej anachroniczne w zderzeniu z ważnymi przemianami dokonującymi się współcześnie w warunkach życia wielu państw, narodów, milionów ludzi. Uchodźcy, ukraiński Majdan, polski odwrót od demokracji liberalnej czy wreszcie Donald Trump – to przykłady, w świetle których resentymenty wciąż żywe na wschodnim pograniczu, stają się nie tylko coraz mniej zrozumiałe. Są bowiem źródłem czegoś bardziej groźnego dla polskiej racji stanu – coraz bardziej widocznej izolacji Polski w Europie i świecie. A narastający konflikt ze wspólnotą europejską proces tej izolacji prowadzi do marginalizacji.

Cóż mogą uczynić w tej sytuacji ludzie kultury i nauki, także ta niewielka wspólnota, którą zespoliła i wzmocniła nasza debata? Tylko dalej podejmując takie i podobne inicjatywy, nie ustając w rozwoju kultury państw i narodów wschodniego pogranicza i popierając kontakty międzyludzkie, tę żywą tkankę ludzkiej solidarności i zwykłej roztropności zwróconej ku realnemu, codziennemu życiu każdego z nas w trosce o jego dobro.

To wystarczająco ważne świadectwo naszego spotkania.

Spis treści

- I..... Słowo od redakcji
- II..... Eugeniusz KABATC
- III..... Profesor Paweł KOZŁOWSKI
- IV..... Dr Leszek Marek KRZEŚNIAK
- VI..... Redaktor Romuald MIECZKOWSKI
- VIII..... Profesor Andrzej ROMANOWSKI
- X..... Dr Grzegorz WIŚNIEWSKI
- XII..... Dr Zdzisław SŁOWIK

zwalają zrozumieć naszą współczesność, czy zdolne są nadać badaniom społecznym wysoki walor poznawczy? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, bo w sposób istotny – w następstwie rewolucji technologicznej czy w warunkach przemian w sferze produkcji – zmienia się społeczna rzeczywistość, tworzą się nowe zawody, a znikają wcześniejsze, zmienia się charakter własności środków produkcji i zmienia rola w nich człowieka. Wnikliwa analiza polskiego społeczeństwa poprzez analizę jego struktury zatrudnienia, a tę część wykładu słuchaliśmy ze szczególną uwagą, i z której wynika, że około połowy zatrudnionych w Polsce wciąż wykonuje prace fizyczne, 30 proc. to pracownicy sfery usług, i że proces kurczenia się liczby osób zatrudnionych w rolnictwie będzie, choć już bardzo wolno, nadal postępował – doprowadziła badaczka do konkluzji, że przemiany struktury klasowo-warstwowej są nieodwracalne. I co więcej: nie uchylają wagi Marksowskiej teorii społeczeństwa poprzez identyfikację występujących w nim klas i warstw oraz metody ich analizy, które wymagają jednak „wysubtelnienia”, ujmowania w perspektywie procesów bardziej długotrwałych i stale konfrontowanych ze zmienną rzeczywistością.

„Ustalenia te trudno byłoby zakwestionować – czytamy wspomnianą książkę prof. Henryka Domańskiego o klasach społecznych w Polsce – wskazując, że prawdziwych klas należałoby szukać w orbicie teorii Marksowskiej... Okazuje się, że niezależnie od tego, czy rozpatrujemy ją w terminach wspólnoty «przyczynowych składników losów życiowych», czy mechanizmów wyzysku, kształt struktury klasowej w Polsce utrzymuje się zasadniczo bez większych zmian”. Choć, dodaje zarazem: „Trudno jest polemizować z faktami, ale można z interpretacjami” (s. 245).

Pozostajmy na tym miejscu przy identyfikacji faktu: jest nim istnienie, nie tylko w naszym kraju, kilku podstawowych kategorii, które różnią się pozycją rynkową i usytuowaniem w stosunkach własności. Te kategorie są właśnie owymi klasami, których stan obecny i ich los w czasie, który przed nami, skupił naszą uwagę na spotkaniu, któremu na tym miejscu dajemy skromne świadectwo.

Andrzej BIERNACKI

Dokończenie z IV s. okt.

Henryk DOMAŃSKI

Instytucjonalizacja opozycji

za? Jak J.K. wyobraża sobie wybieranie lidera opozycji – ma nim być Schetyna czy Petru? A w ogóle, to strategiczny cel tego zamysłu traci dobroczynnością, tyle, że raczej niezgodną z zamierzeniami – instytucjonalizacja opozycji powinna ją raczej wzmocnić, ale chyba w interesie PiS-u jest żeby ją skłócić.

Inicjatywa ta może być kolejną ilustracją dążenia obozu rządzącego do zmiany ustroju. PiS podkreśla, że trzeba naprawić to, z czego nie wywiązała się III Rzeczpospolita i co zepsuła PO. Potrzeba do stworzenia sprawiedliwej demokracji jest duża, rzekłbym, że wielopunktowa. Szczególną jej cechą jest podążanie w różnych kierunkach – konkretnych i wymaganych – jakby wynikały one z przekonania, że przekształcanie jest samoistną wartością. Prowadzi to do ogólniejszej refleksji dotyczącej stylu rządzenia. Nie wydaje się, żeby sprawowanie władzy przez PiS było efektem przemyślanej strategii. Skuteczność tej władzy opiera się na posiadaniu większości parlamentarnej. Natomiast, na tych polach, na których czuje się słaba, ustępuje pod presją przeciwników, czego dowodzi rezygnacja z zakazu aborcji, pod wpływem masowych demonstracji i Czarnego Protestu. J. Kaczyński może być mistrzem gier zakulisowych, ale gdyby był dobrym strategiem, to przewidziałby, że nie warto prowokować całej opozycji wokół błahego sporu dotyczącego nadużywania mównicy sejmowej przez posła.



Henryk DOMAŃSKI

Obserwacje

Instytucjonalizacja opozycji

Przedstawiona w grudniu ubiegłego roku inicjatywa Jarosława Kaczyńskiego, której celem byłoby zinstytucjonalizowanie opozycji, rzuca dodatkowe światło na logikę działania reprezentowanej przez niego formacji. W zamysle autora, partie, które przegrały wybory, powinny występować w postaci bloku politycznego, co sprzyjałoby uporządkowaniu relacji między opozycją i rządem. Na czele zintegrowanego bloku powinien stać lider o prerogatywach wicepremiera – byłoby to nawiązanie do systemu brytyjskiego, co pomysłodawca podkreśla. Sformalizowanie ważności lidera polegałoby na zapewnieniu mu wysokich wynagrodzeń, służbowego samochodu i uprzywilejowanej pozycji.

Inicjatywa ta stała się jednym z głównych wątków konferencji prasowej z 21 grudnia 2016 roku, na której prezes Prawa i Sprawiedliwości ustosunkował się do kryzysu parlamentarnego i zawieszenia prac Sejmu w związku z bojkotem ze strony partii opozycyjnych i demonstracjami ludności. Zdaniem wielu obserwatorów, propozycja Kaczyńskiego miała na celu skłócenie opozycji – na tle wyłonienia lidera i konieczności uzgadniania stanowisk między podzielonymi partiami. Niezależnie od przyczyn, warto tę interpretację pogłębić, ponieważ uwydatnia ona charakterystyczne dla PiS-u mechanizmy rządzenia. Są nimi: wizjonerstwo, iluzoryczna diagnoza rzeczywistości, dążenie do przekształcania struktur społecznych i nieakceptowanie stanowiska przeciwników.

Wizjonerstwo tej partii polega na odwoływaniu się do rozwiązań, co do których domniemuje się, że skoro sprawdziły się w innych systemach politycznych, to na pewno da się je wykorzystać i u nas. Obowiązuje zasada, że to, co uzasadnia sprawowanie władzy przez PiS, musi być racjonalne – w sensie heglowskim rozumne. Cechą tego podejścia jest brak refleksyjności i wiedzy. Dominuje instrumentalizm, czyli podejmowanie decyzji wyłącznie pod kątem użyteczności dla partii rządzącej, bez odniesienia ich do realiów i możliwości zastosowania do polskiego kontekstu. Ale zostawmy konstrukty pojęciowe na boku. Nasuwa się pytanie: czy J. Kaczyński rzeczywiście wierzy w to, co proponuje, czy tylko udaje – żeby stworzyć pozory negocjacji, dobrej woli, z założeniem, że opozycja i tak się na to nie zgodzi.

Iluzoryczna jest wiara, że program 500+ poprawi wskaźniki dzietności, reforma edukacyjna podniesie jakość kształcenia, a np. pozbawienie W. Jazdzewskiego stopnia generała będzie aktem sprawiedliwości społecznej. Iluzja roztoczyła się na zamysł przekształcenia systemu wielopartyjnego w dwubiegunowy. Zamiast zdobyć się na kompromis w sprawie ponownego głosowania nad ustawą budżetową, Prezes PiS wchodzi na orbitę oderwaną od istniejącego konfliktu. Przecież opozycja nie domaga się od PiS-u „ucywiliżowania” jej w systemie parlamentarnym, tylko zaprzestania autorytarnego stylu rządzenia. A poza tym, czy Kaczyński wierzy, że wyborcy po to głosowali np. na Nowoczesną, żeby się zjednoczyć z elektoratem PO, PSL i Ruchu Kuku- *Dokończenie na III s. okładki*

